POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

Nr. 11 LISTOPAD 1935 ROK VI

T R E Ś Ć:

REDAKTOR NACZELNY
Biura Prasy i Propagandy Światowego Związku Polaków z Zagr. — inż. JERZY GRABOWSKI

REDAKTOR — WŁADYSŁAW OSZELDA

WYDAWCA — STEFAN LENARTOWICZ

Tłoczono czcionkami Zakładów Graficzno-Introligatorskich J. DZIEWULSKI, Warszawa, ul. Senatorska 10

11 LISTOPADA
ŚWIĘTEM NIEPODLEGŁOŚCI

W dniu 11 Listopada cała Polska obchodzi rocznicę wyzwolenia z pod wielowiekowego jarzma.

W dniu tym łączą się serca wszystkich Polek i Polaków, żyjących w wolnej Ojczyźnie, jak i tych, którzy są po całym świecie rozproszeni, w jeden akord dziękczynienia Stwórcy za odzyskaną Niepodległość.

W dniu tym wszyscy kochający imię Polski rozpamiętują owe chwile, w których z Magdeburskiego więzienia powrócił do Warszawy w 1918 r. Józef Piłsudski i z woli całego społeczeństwa polskiego objął władzę Naczelnika Państwa Polskiego.

Była to chwila, na którą przez długie lat dziesiątki czekali z utęsknieniem nasi cjcowie i dziadowie, dla której szli w kazamaty Sybiru, w ziemie obce i dalekie walczyć „za naszą wolność i Waszą", dla której musieli emigrować z granic rodzinnego kraju do obcych krain, na dalekie lądy.

Chwila ta stała się początkiem dziejów odrodzonego i do mocarstwowej potęgi szybko zmierzającego państwa polskiego, którego głos jest dziś w polityce międzynarodowej czynnikiem równie decydującym i twórczym, jak głos i znaczenie potęg największych.

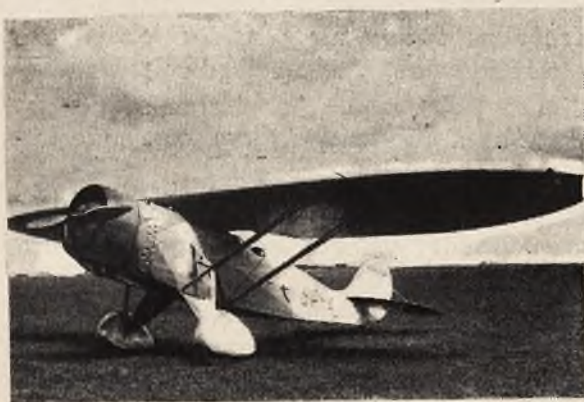
Chwila ta umożliwiła w latach następnych zorganizowanie ośmiu miljonów Polaków, rozrzuconych po całym globie ziemskim, w jeden potężny Światowy Związek Polaków z Zagranicy, który czuwa nad każdem polskiem sercem i który jest Polską — poza jej materjalnemi granicami.

Oto dlaczego Dzień 11 Listopada jest tak drogi sercu każdej Polki i każdego Polaka i oto dlaczego myśli i uczucia obywateli Państwa Polskiego w dniu tym biegną na spotkanie myślom i uczuciom Rodaczek i Rodaków-obywateli innych państw, ale żywych cząstek naszej ukochanej Polski.

L. R-ch

Pozdrowienie z Polski dla Polaków w Australji

Gigantyczny lot mjr. Karpińskiego*)



„Niebieski Ptak" mjr. Karpińskiego.



Mjr. Stanisław Karpiński.

Każdy czyn niecodzienny, ponad miarę sił ludzkich, ponad przeciętność, ma w sobie coś heroicznego.

A za taki musimy uznać przelot mjr. Karpińskiego z Polski do Australji.

Polacy słyną w świecie całym ze swej brawury i odwagi.

Ale światowy wyczyn sportowo-lotniczy mjr. Karpińskiego łączy w sobie, oprócz tych dwu cech, coś więcej jeszcze. Kryje on za sobą systematyczność, jakiej wymaga samo przygotowanie lotu: długie studja nad mapą, czytanie podręczników nietylko polskich, ale i innych, angielskich, niemieckich, wreszcie odbywanie treningów, w formie lotów długodystansowych.

Niepowodzenia, które napotykał, były dla niego tylko impulsem i podnietą do kontynuowania przygotowań do gigantycznego lotu.

Upór stalowy, niewzruszone postanowienie niezbaczania z raz obranej drogi i cele, które mu niby drogowskaz jasny, niby myśl uporczywa, a nieuchwytna w tej wielkiej pracy patronowały — postawiły go przed zadaniem dokonanem.

Przygotowanie do lotu, to pierwszy etap wysiłku i samozaparcia, to egzamin sprawności nerwów, który Karpiński zdał doskonale.

I dziś, gdy prasa codzień niemal zasypuje nas sprawozdaniami o przebiegu jego lotu — możemy z całą ufnością patrzeć na końcowy etap trudów dzielnego lotnika, na finisz 20.000

*) Ostatnio ukazała się na półkach księgarskich książka mjr. St. Karpińskiego p. t. „Polskie Skrzydła", w której autor między innemi pisze o swych przygotowaniach do lotu australijskiego.

km. wyścigu w Australji. Gdy dodamy do tego drugie 20.000 km. drogi powrotnej otrzymamy w sumie tę samą długość, co obwód ziemi na równiku.

Zwycięstwo Karpińskiego nad przestworzami nie jest tylko jedynie jego indywidualnem zwycięstwem, to pochwała wytrzymałości polskiego samolotu, wysokiej wartości silnika.

W chwili obecnej Karpiński nie osięgnął jeszcze nawet jednej czwartej swego celu. Trudności tysięczne piętrzą się na jego drodze. Ma do zwalczenia nietylko przestrzeń, panowanie nad maszyną, sen i nerwy, ale także przeszkody terenowe: azjatyckie pustynie, ustronne góry, dżungle, skaliste wyspy i nadbrzeża, niezmierzone bezludne obszary, wreszcie szlak wód oceanu Indyjskiego. Sama Australja to „terra incognita“, dla europejskich lotników. Północna i środkowa część tego kraju nie posiada dla orjentacji lotnika żadnych szczególnych cech charakterystycznych, nasuwając możliwości błądzenia.

Czy to wszystko? Nie, bo przecież nie wspomniałem jeszcze o najbardziej nieopanowanej przeszkodzie, której przeciwstawić się często nie można i której nawet przewidzieć lotnik nie jest w stanie. To zmiana pogody — deszcze, burze, orkany, mgła — najniebezpieczniejsi nieprzyjaciele każdej lotniczej wyprawy.

Skrzydła polskie przeleciały nad wszystkiemi częściami świata, nie widziała ich jeszcze Australja. Karpiński, pierwszy z lotników polskich przedstawia tej odległej połaci świata — Polskę lotniczą.

Mieliśmy sposobność w Światowym Związku Polaków z Zagranicy żegnać dzielnego lotnika i życzyć mu powodzenia.

„Celem mojego lotu — mówił mjr. Karpiński — jest propaganda Polski i polskiego lotnictwa na dalekich szlakach świata. Poznać je winna i Australja, nosząca ślady pracy polskich pionierów, którzy odkrywali jej bogactwa dla obcych państw i narodów.

W Brisbane, w południowo-wschodniej Australji, znajduje się kolonja polska, zjednoczona w Związku Narodowym. Dla nich, dla tych na odległych szlakach świata rozsianych naszych braci, wiozę pozdrowienia z kraju i błogosławieństwo prymasa Polski, kardynała Hlonda, oraz orędzie ministra Raczkiewicza, prezesa Światowego Związku Polaków wraz z czarką wody z Wisły“.

Cała Polska życzy dzielnemu spadkobiercy rycerskich cnót narodowych, mjr. Karpińskiemu, aby lot jego stał się jeszcze jednym dowodem rozrostu i potęgi naszego lotnictwa.

Wł. Oszelda.

Do ukochanych rodaków w Australji.

LECI DO WAS NA POLSKICH SKRZYDŁACH JEDEN Z ORŁÓW LOTNICTWA POLSKIEGO. W JEGO RĘCE, STERUJĄCE POLSKĄ PODNIEBNĄ MASZYNĄ, SKŁADAM DLA WAS SWOJE CZUŁE PRYMASOWSKIE POZDROWIENIA.

WITAJĄC PANA MAJORA KARPIŃSKIEGO, UCZCIJCIE W NIM I W JEGO ŚMIAŁYM ORLIM CZYNIE SWĄ WIELKĄ OJCZYZNĘ POLSKĄ, SWÓJ NARÓD, KTÓREGO JESTEŚCIE DZIEĆMI, SWOJE PAŃSTWO, KTÓRE I DLA WAS Z WOLI OPATRZNOŚCI ZMARTWYCHPOWSTAŁO. ZWRÓĆCIE SIĘ MYŚLĄ I DUSZAMI KU CZĘSTOCHWIE I SWYM RODZINNYM KOŚCIÓŁKOM. SKIERUJCIE SWE DUSZE KU GNIEZNU, WAWELOWI I KRÓLEWSKIEMU ZAMKOWI STOLICY. NIECH W DUSZACH WASZYCH WSZYSTKO TO MOCNO ODŻYJE, CO JEST NASZE, PO POLSKU RODZIME, PO POLSKU KATOLICKIE, PO POLSKU UCZCIWE I ŚWIĘTE.

NACIESZCIE SIĘ SERDECZNIE BOHATERSKIM RYCERZEM PRZESTWORZY, KTÓRY DO WAS SKIEROWAŁ SWÓJ LOT ŚMIAŁY. PRZEDSTAWIA ON WAM TĘ POLSKĘ, KTÓRA WIERZY, MODLI SIĘ, PRACUJE, BUDUJE I ZDOBYWA. I ZLEĆCIE MU DO NAS W KRAJU WSZYSTKO, TO, COBYŚCIE NAM CHCIELI POWIEDZIEĆ.

BÓG Z WAMI I MOJE CZUŁE BŁOGOSŁAWIEŃSTWO.

(—) AUGUST KARD. HLOND
PRYMAS POLSKI

Rodacy!

JAKO PREZES ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRNICY, SKUPIAJĄCEGO W SOBIE 8-MILJONOWĄ RZESZĘ POLAKÓW ROZRZUCONYCH PO RÓŻNYCH KRAJACH KULI ZIEMSKIEJ, LECZ ZESPOLONYCH NIEROZERWALNYM WĘZŁEM KRWI, OŻYWIONYCH JEDNYM DUCHEM, POZDRAWIAM WAS, RODACY.

GIGANTYCZNY PRZELOT MAJORA KARPIŃSKIEGO JEST SYMBOLEM WIELKOŚCI NASZEJ WSPÓLNEJ OJCZYZNY — POLSKI, KTÓRA ZAJĘŁA MIEJSCE MIĘDZY NAJWIĘKSZEMI NARODAMI I PAŃSTWAMI ŚWIATA I KTÓREJ DZIELNI SYNOWIE PORYWAJĄ SIĘ DO NAJTRUDNIEJSZYCH PRZEDSIĘWZIĘĆ WSPÓŁCZESNEJ DOBY.

BOHATERSKI LOTNIK POLSKI NIESIE WAM WIEŚĆ, ŻE WYZWOLONA Z NIEWOLI MOCĄ GENJUSZU WODZA NARODU, JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO, OJCZYZNA WESZŁA NA WIELKIE DZIEJOWE SZLAKI ROZWOJU.

NIEJAKO RZUCENI W ŚWIAT ROZPACZNI TUŁACZE, ALE JAKO PRZEDSTAWICIELE NAJCENNIEJSZYCH WARTOŚCI I PRĘŻNEJ MOCY DUCHA POLSKIEGO, AMBASADOROWIE NARODU — BUDUJCIE NOWE ŻYCIE, ZDOBYWAJCIE BYT DLA SIEBIE I SWOICH NASTĘPCÓW.

ROZNIECAJCIE W SWYCH DZIECIACH TE SAME ŚWIĘTE UCZUCIA, KTÓRE NIE POZWOLIŁY WAM ZAPOMNIEĆ O KRAJU OJCZYSTYM. WŚRÓD OBCEGO OTOCZENIA ZDOBYWAJCIE SZACUNEK DLA IMIENIA POLSKIEGO I BĄDŹCIE TYM ŻYWYM POMOSTEM, KTÓRY ŁĄCZY POLSKĘ ZE ŚWIATEM.

W TYCH POCZYNANIACH JESTEŚMY Z WAMI SERCEM I MYŚLĄ.

(—) WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ
PREZES

PO SEJMACH POLSKICH w AMERYCE

Odwróciła się nowa karta w historji dwu, z pośród trzech największych organizacyj polskich w Stanach Zjednoczonych, organizacyj nadających ton życiu społeczno - narodowemu Polonji amerykańskiej.

Odbyły się Sejmy Związku Narodowego Polskiego i Związku Polek w Ameryce.

Przedsejmowa, namiętna walka różnych kandydatów grup i obozów, w łonie tych organizacyj, znajdująca tak głośne echo na łamach prasy polsko-amerykańskiej, należy już do przeszłości. Wróciło wszystko do normalnego trybu; na 4-y lata 2 wielkie organizacje mają teraz ustalone warunki pracy.

Nie będziemy analizować przebiegu sejmów, ani poszczególnych ich rezolucyj, uchwał i zaleceń. Prasa polska w Ameryce dokonała już tego skrupulatnie i wszechstronnie. Ograniczmy się tylko do sprawy, która nas, w kraju, bezpośrednio dotyczy, jak mianowicie w nowej, posejmowej sytuacji przedstawia się zagadnienie współpracy z Krajem.

Odpowiedni ustęp rezolucji 27-go Sejmu Związku Narodowego Polskiego, odbytego niedawno w Baltimore brzmi:

„Naszej Macierzy — Polsce, Ojczyźnie naszych przodków, ślemy gorące słowa miłości i uznania, wraz z zapewnieniem, że jak w przeszłości, jesteśmy gotowi nieść Jej pomoc i współpracę, zacieśniając jeszcze silniej więzy łączności duchowej, kulturalnej i gospodarczej".

Pozatem Sejm uchwalił współpracę Związku Narodowego Polskiego ze Światowym Związkiem Polaków z Zagranicy, przekazując Cenzorowi i Radzie Nadzorczej ustalenie form tej współpracy, w porozumieniu z innemi organizacjami polskiemi w U. S. A.

Podobną uchwałę powziął 17-ty Sejm Związku Polek w Ameryce, zlecając sprawę ustosunkowania się do Światowego Związku nowoobranemu Zarządowi.

Jeśli przypomnimy, iż w analogiczny sposób załatwił sprawę zeszłoroczny Sejm Zjednoczenia Polskiego Rzymsko - Katolickiego, widzimy, iż Sejmy wszystkich 3-ch największych organizacyj zajęły niemal identyczne stanowisko. Nie będziemy dąć w triumfalne fanfary, jeśli chodzi o rezolucje, mówiące o gorącej miłości dla Macierzy, o gotowości do współpracy, i jeszcze większego zacieśnienia łączności, duchowej, kulturalnej i gospodarczej.

Miłość, iście synowska, Polonji amerykańskiej do Macierzy jest wszak rzeczą oczywistą, bezsporną, tylekrotnie stwierdzoną i dowiedzioną.

Spójrzmy natomiast, jak układa się obecnie sprawa realizacji hasła współpracy z krajem.

Zarówno uchwała Sejmu Związku Narodowego Polskiego, wynurzenia Cenzora, interpretacja prasy polsko-amerykańskiej, jak wreszcie bardzo jasno określane stanowisko Prezesa i uchwała Zarządu Zjednoczenia Polskiego Rzymsko - Katolickiego, stawiają sprawę współpracy na płaszczyźnie realnej, z mgławicowej sfery frazesów przyobleka się ona w konkretne kształty.

Według uchwały Sejmu Z. N. P. Cenzor i Rada Nadzorcza mają opracować program i formę współpracy w porozumieniu z innemi organizacjami.

Prezes Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego na posiedzeniu Zarządu wysuwa projekt zwołania w Chicago zjazdu prezesów, możliwie wszystkich organizacyj polsko - amerykańskich dla ustalenia, wspólnie z przedstawicielami Światowego Związku, programu i metod współpracy z Macierzą.

Zarząd Zjednoczenia projekt ten akceptuje i wypowiada się kategorycznie za współpracą i łącznością ze Światowym Związkiem Polaków z Zagranicy.

Projekt zwołania Zjazdu prezesów podchwytuje skwapliwie cała niemal prasa polska w Stanach Zjednoczonych i życzliwie go komentuje.

Pojawiają się głosy, przemawiające wyraźnie za koniecznością utworzenia na Zjeździe międzyorganizacyjnego ciała porozumiewawczego dla prowadzenia spraw, obchodzących całą Polonję amerykańską i dla współpracy kulturalnej z Macierzą poprzez Światowy Związek Polaków.

Zatem postawiona została otwarcie i publicznie zasada konsolidacji Polonji amerykańskiej; więcej nawet — wynurzenia leaderów i głosy prasy zmierzają do utworzenia stałego wykładnika tej konsolidacji — w formie międzyorganizacyjnego ciała porozumiewawczego.

Obserwujemy zatem wejście na drogę, wytkniętą jeszcze w 1929 roku przez I-y Zjazd Polaków z Zagranicy.

Inicjatywa konsolidacji Polonji amerykańskiej jest tem cenniejsza, iż powstała samorzutnie na terenie. Światowy Związek Polaków z Zagranicy nie mieszał się przecież zupełnie do gorącej dyskusji, prowadzonej na łamach prasy polskiej w Stanach Zjednoczonych w okresie przedsejmowym, nie wywierał żadnego nacisku agitacyjnego, sprawa sama dojrzała na gruncie polsko-amerykańskim.

Krótkowzroczny sceptyk powie:... „a jednak nie uchwalono akcesu"...

Ale czyż zależy komukolwiek na formie, na środkach realizowania celu, a nie na treści, nie na samym celu?

Tak zwany „akces", z którego, wskutek niefortunnego nieporozumienia, ukuto sobie broń do zgoła niepotrzebnej walki, był tylko paljatywem, surogatem, stosowanym przez b. Radę Organizacyjną właśnie dlatego, że na terenie Polonji amerykańskiej nie istniała konsolidacja, nie było tego czynnika międzyorganizacyjnego porozumienia.

Przecież na innych terenach Polonji Zagranicznej, poprzednio Rada Organizacyjna, a obecnie Światowy Związek współpracuje z centralnemi naczelnemi repre-

zentacjami danych zagranicznych skupień polskich, a nie werbuje do swego grona poszczególnych towarzystw.

Współpraca całej Polonji amerykańskiej i Jej konsolidacja będzie znacznie cenniejszą zdobyczą, niż „akces“ tej, czy innej, choćby największej i najważniejszej organizacji.

Zasada konsolidacji została już przez Polonję amerykańską publicznie postawiona.

Najbliższy czas okaże, jak rozpracowana będzie ona w szczegółach, co, oczywiście, jest sprawą równie ważną.

Jeśli konsolidacja przyjmie realne, praktyczne kształty — będzie to wielkie zwycięstwo.

Nie uczestniczyliśmy w walce, nie będziemy się uważali za zwycięzców.

Zresztą nie będzie tu zwycięzców i zwyciężonych. Zwycięży idea.

J. Str.

Jak Rodacy za oceanem witali nowy polski transatlantyk

(Od specjalnego korespondenta)

New York... Niema chyba człowieka, w którymby to miasto nie budziło emocyj.

Panoramy New Yorku, tak często oglądane w kinie lub na ilustracjach, wydawały się przemyślnemi fotomontażami.

Nie bez wzruszenia oczekiwaliśmy przeto chwili, gdy przed naszemi oczyma ukaże się legendarny las drapaczy chmur. Jednak, pomimo, że jesteśmy stosunkowo niedaleko lądu, nie możemy niczego dojrzeć poprzez otaczający nas dokoła gęsty welon mgły. Na dziobie statku i na pokładzie słonecznym cisną się tłumy pasażerów. Setki lornetek wypatrują tak długo oczekiwanego kresu oceanu. Wreszcie z mgły zaczynają się wyłaniać przed nami dalekie kontury lądu. Jest to Coney Island, maleńka wysepka, przylegająca do Long Island i przedmieścia New Yorku-Brooklyn...

Wjeżdżamy w wąską stosunkowo cieśninę, ograni-Island i przedmieścia New-Yorku — Brooklyn...

Okręt zwalnia biegu i powoli zatrzymujemy się, by zarzucić kotwicę, w oczekiwaniu na przybycie władz sanitarnych i emigracyjnych. Kilka godzin oczekiwania wydaje się wiecznością. Niecierpliwimy się i niepokoimy, czy aby tam za mgłą wszyscy wiedzą o naszem przybyciu, czy przyjazd „Piłsudskiego“ nie będzie poprostu zwykłym przyjazdem polskiego okrętu, o którym napiszą wszystkie gazety w rubryce „przyjazdy i odjazdy statków“ i... nic więcej. Obawy nasze nikną bardzo szybko i w serce wstępuje pewność siebie i duma narodowa. Wszystkie przyjeżdżające okręty witają nas dźwiękami syren. Bezustannie huczą sygnały powitalne i coraz to odpowiada im basem syrena „Piłsudskiego“. Obok zakotwicza się wspaniała „Aquitania“. Parę chwil potem przejeżdża blisko nas „Rex“, udający się w drogę powrotną do Europy. Wszyscy podróżni wielkiego transatlantyku włoskiego wylegają na pokłady i robią nam gorące owacje.

Stopniowo przybywać zaczynają z portu maleńkie motorówki i stateczki, przybrane w barwy narodowe polskie. Między niemi ukazuje się duży statek wycieczkowy, wypełniony po brzegi naszymi amerykańskimi rodakami. Orkiestry grają Pierwszą Brygadę. Entuzjazm nie da się opisać. Co chwila padają okrzyki na cześć Polski i wielkich Polaków.

Do gwaru okrzyków, śpiewów, powitań, dźwięków orkiestr i ryku syren powitalnych dołącza się huk potężnych śmigieł samolotów, krążących nad „Piłsudskim“. Są to aparaty, pilotowane przez kpt. Edwarda C. Corsi i Józefa Sythoff'a, którzy walczyli w polskich szeregach podczas wojny w sławnej eskadrze Kościuszkowskiej. Samolot Sythoff'a ciągnie za sobą długi 20-metrowy napis „Weleome Motorliner „Piłsudski“ (Witamy Motorowiec „Piłsudski“). Po kilkunastu okrążeniach kpt. Corsi opuszcza się niziutko i, przelatując nad pokładem, rzuca pęk biało-czerwonych gwoździków.

Wszyscy pasażerowie są głęboko wzruszeni.

Naprawdę, nie spodziewaliśmy się takiego przyjęcia. Nie chodzi tu o fakty i cyfry. Nie gra tu specjalnej roli ilość statków, przybranych we flagi polskie, ani samolotów czy publiczności. Ostatecznie takie przyjęcie technicznie — jak na Amerykę — jest dość łatwe do zorganizowania i w innych warunkach nie robiłoby większego wrażenia. Tu chodzi o coś głębszego. Porywa nas ogólny powszechny entuzjazm i szczera radość naszych rodaków z za oceanu. Wzrusza nas ich gorący, niekłamany patrjotyzm. Przechyleni przez burtę swych statków, łamaną nieraz polszczyzną krzyczą i wołają do nas, jak do dawno niewidzianych i długo wyczekiwanych braci. Wszystkie twarze promienieją radością. „Polski ship najpiękniejszy...“, „dla nas najpiękniejszy...“ — przekrzykuje wrzawę głosów jakiś tęgi rumiany blondyn i macha biało-czerwoną chorągiewką. Pomimo długich godzin oczekiwania, stateczki, przybrane w biało-



M/S. „Piłsudski" na tle drapaczów chmur w New-Yorku.

amarantowe flagi, krążą niezmordowanie dokoła „Piłsudskiego" i przy każdem przybliżeniu się do naszej burty wybuchają zawsze równie gorące okrzyki entuzjazmu.

Powiewają chusteczki, kapelusze, flagi polskie.

Trudno jest zorjentować się, skąd dochodzą nas słowa pieśni narodowych. Śpiewają je wszyscy i wszędzie: na górze, na dole, na naszym pokładzie, na wszystkich witających nas statkach. Zda się — skrawek ziemi polskiej wyrósł nagle u wrót Ameryki.

Na holowniku federalnym „Riverside" przybywa specjalna delegacja Komitetu Honorowego dla przyjęcia m/s „Piłsudski" w Ameryce, w składzie radcy Ambasady R. P. J. Żółtowskiego, konsula R. P. R. Kwiecienia, prezesa M. F. Węgrzynka i dyrektora Linji Gdynia — Ameryka w New Yorku R. Kutyłowskiego.

Dowiadujemy się, że oczekuje nas z niecierpliwością rzesza delegatów z ośrodków polskich, specjalnie przybyłych do New Yorku, by powitać „Piłsudskiego". Zjechało się około 3 tysięcy Polaków z 204 miast i 18 Stanów.

Wraz z delegacją Komitetu Honorowego i przedstawicielami władz amerykańskich przybywają liczni reporterzy, fotografowie i filmowcy.

Niesłychana ilość zdjęć, liczne, pełne entuzjazmu przemówienia, półtoragodzinna transmisja przez radjo i niezliczone, nieustanne, niemożliwe do opisania owacje, którym niema końca...

Wreszcie przedstawiciele władz opuszczają okręt i pilot rządowy daje znak, że można jechać. Motory zaczynają działać, posuwamy się naprzód. Poprzez mgłę, która stanowi teraz jedynie niebieskawą, muślinową zasłonę, wiszącą nieruchomo w powietrzu, ukazuje się sławny posąg Wolności. Zbliżamy się do centrum New Yorku.

Niby blady szkic akwarelowy, ciemniejący i znajdujący swą wyrazistość i ostrość konturów z każdą minutą, wyrasta przed nami lasem drapaczy chmur Manhattan. To jest rzeczywiście cudowne.

Im bliżej podjeżdżamy, tem wyraźniej potężne iglice gmachów pozwalają nam mierzyć swe ogromy dziesiątkami pięter. W dali, ledwo widoczne, majaczą się sylwetki największych drapaczy chmur świata: Empire State Building, Chrysler Building i inne. Skręcamy w lewo i wjeżdżamy w Hudson river, gdzie ma swoje pomieszczenie przystań Linji Gdynia — Ameryka. Teraz New York jest koło nas tuż, tuż... Zginęła mglista akwarela dalekich konturów miasta. Setki tysięcy ton stali i be-

tonu pną się w górę w gigantycznym wyścigu o rekord wysokości. Oczy gubią się w dziesiątkach, setkach, tysiącach okien, załamań i konturów. Przygniatająca potęga niesamowitego miasta — olbrzyma.

Jesteśmy niedaleko przystani, gdzie nas oczekują tysiączne tłumy rodaków. Cała zatoka rozbrzmiewa bezustannym rykiem syren. To wszystkie znajdujące się wpobliżu statki witają nowego towarzysza, wpływającego poraz pierwszy na wody Stanów Zjednoczonych. Maleńkie stateczki przybijają do naszych burt, by przyholować nas do nadbrzeża. Jesteśmy już blisko przystani. Tłumy, zalegające całe nadbrzeże, wyglądają jak pstra mozaika. Mundury wojskowe, stroje narodowe, orkiestry, kwiaty, sztandary. Dobijamy do brzegu. Orkiestry grają Hymny amerykański i polski, poczem Pierwszą Brygadę. Pierwsi schodzą na ląd członkowie delegacji polskiej i przedstawiciele komitetu recepcyjnego. Do p. Ministra Koca, jako do przedstawiciela Rządu polskiego, zbliżają się członkowie naszych placówek dyplomatycznych w Stanach Zjednoczonych: radca Dr. Wład. Sokołowski, zastępujący p. ambasadora Patka, konsul R. Kwiecień, konsul Ripa, konsul generalny R. P. w Kanadzie Dr. J. Adamkiewicz. Po ceremonji powitania p. Ministra Koca, delegacja polska zostaje przedstawiona reprezentantom władz amerykańskich pp. Dyr. Peacock, Senatorowi Wagnerowi i Senatorowi Moore.

Następnie delegaci polscy, w towarzystwie członków komitetu przyjęcia, udają się na specjalnie wzniesioną estradę, gdzie przed mikrofonem radja zostają wygłoszone dalsze przemówienia. Pierwszy przemawia po polsku i po angielsku przewodniczący Komitetu przyjęcia m/s „Piłsudski" gubernator prof. Mieczysław S. Szymczak. Po nim przemawiają kolejno gospodarze, którzy witając delegację polską, w niezwykle serdecznych przemówieniach podkreślają, że więzy przyjaźni, istniejące od wieków między obu krajami, zacieśniają się coraz bardziej oraz, że Stany Zjednoczone pragną nawiązania z Polską trwałych stosunków gospodarczych i kulturalnych, ku czemu przyczyni się niewątpliwie piękny nasz transatlantyk, noszący imię największego Polaka.

Wszyscy polscy mówcy są głęboko wzruszeni serdecznością i rozmachem przyjęcia i oświadczają, że dzień ten pozostawi w ich sercach i w sercach całego Narodu polskiego, który z przejęciem śledzi przebieg wydarzeń pierwszej podróży m/s „Piłsudski" do Ameryki, niezatarte wrażenie.

Staropolskim zwyczajem nasi amerykańscy bracia witają chlebem i solą reprezentanta p. Prezydenta Rzeczypospolitej. Do p. ministra Koca podchodzą dwaj najstarsi Polacy w Ameryce, 86-letni Maciej Banka i 80-letnia Anna Szmidkowska, by wręczyć chleb i sól na pięknie rzeźbionej tacy zakopiańskiej. P. minister Koc, wzruszony przyjęciem, dziękuje im z całego serca za dar, który weźmie z sobą do Polski, jako najcenniejszą pamiątkę.

Zanim przygotowane auta odwiozą gości do hotelów, chór młodzieży polskiej śpiewa piękną kantatę, a dzieci rozdają zebranym bukiety białoczerwonych róż.

Przez cały czas uroczystości były transmitowane przez radjo na całą Amerykę. Dzięki temu każdy z 4-miljonowej rzeszy Polaków, rozsianych od brzegów Atlantyku aż po Pacyfik, w którym biło polskie serce, mógł słuchać pozdrowień, przywiezionych z za oceanu przez braci-rodaków i być całą duszą z nami.

Pozostałe cztery dni pobytu m/s „Piłsudskiego" w Ameryce były również świadkami niezliczonych owacyj i uroczystości, urządzanych dla gości z Polski przez władze i społeczeństwo amerykańskie oraz przez naszych rodaków za oceanem. Dni te były znakomitą propagandą polskości na Ziemi Waszyngtona. W duszach wszystkich uczestników pozostawią one nazawsze niezatarty ślad, jako przepiękny akt zbratania całego wychodźtwa z daleką, lecz jakże sercu bliską Macierzą.

Bolesław Żabko-Potopowicz

POLONJA ZAGRANICZNA PRZYKŁADEM OFIARNOŚCI

PRZESZŁO MILJON ZŁOTYCH ZŁOŻYLI RODACY NA OBCZYŹNIE NA POWODZIAN W KRAJU

Gdy w grudniu 1934 r. pisaliśmy na tem miejscu o powodzi i udziale Polonji Zagranicznej w akcji likwidowania straszliwej klęski — na terenach południowych kraju było jeszcze źle. Ludność dotknięta niszczycielskim żywiołem z trudem przeżywała ciężką zimę, akcja aprowizacyjna Ogólnopolskiego Komitetu Pomocy Ofiarom Powodzi nie mogła w stu procentach zaspokoić wszystkich głodnych, bezdomnych, nędznie odzianych dzieci i starszych. Mimo, iż tempo pracy było niezwykle sprawne, odczuwało się nadal niepomierny brak tych wszystkich środków, jakie mogłyby chociaż połowicznie, częściowo złagodzić ostrą i krytyczną sytuację.

Tak było w zimie. Wiosna i lato przyniosły zasadniczą zmianę. Wszystkie niemal luki i niedomagania zostały naprawione. Najwymowniejszym tego dowodem jest wygląd dzisiejszej wsi popowodziowej, gospodarstw wiejskich, zniszczonych przez kataklizm, zrujnowanych objektów państwowych i samorządowych. Nic bardziej chyba przekonywującego, jak nowa chata na miejscu dawnej, zniesionej przez wezbrane wody, obfite plony z zalanych ziem, naprawione szosy i drogi, nowe przęsła mostów i strzeliste linje kolejowych torów.

I już odrazu, na wstępie należy zaznaczyć, że ten pierwszy etap naprawy szkód wyrządzonych przez powódź, strat wynoszących blisko 56 miljonów złotych, jest dziełem w znacznej mierze społeczeństwa polskiego.



OGÓLNOPOLSKI KOMITET POMOCY OFIAROM POWODZI

PODZIĘKOWANIE

OGÓLNOPOLSKI KOMITET POMOCY OFIAROM POWODZI
WYRAŻA NAJSERDECZNIEJSZE PODZIĘKOWANIE

ŚWIATOWEMU ZWIĄZKOWI POLAKÓW ZAGRANICĄ
ZA CZYNNĄ WSPÓŁPRACĘ PRASOWĄ NA TERENIE
POLONJI ZAGRANICZNEJ.

SEKRETARZ GENERALNY: PREZES:

PREZYDJUM

3600 WARSZAWA, DN. 20 września 1935 r.

Ten fakt nadaje całości zupełnie innego posmaku, stawia nas przed dziełem imponującem, pozbawionem całkowicie presji ze strony czynników nadrzędnych — państwa lub samorządu terytorjalnego. Zgodnym wysiłkiem całego kraju przy wydatnej oczywiście pomocy rządu i Polonji Zagranicznej dokonana została naprawa szkód wyrządzonych przez powódź.

Wszystkie warstwy społeczeństwa od najuboższego wieśniaka czy fabrycznego wyrobnika, wszystkie zawody, cały świat pracującej Polski opodatkował się dobrowolnie na rzecz ludności powodziowych terenów.

Udział w ofiarności społecznej wzięła również i nasza ośmiomiljonowa rodzina wychodźcza. Jej wysiłkom i ofiarności należy się w ogólnej akcji zbiórkowej miejsce czołowe. Dziesiąta część gotówkowych wpływów to dary rodaków z zagranicy. Na 10.948.130,63 zł. Polonja Zagraniczna przysłała 1.010.340,16 zł.

Ale nie wielkość tej kwoty, tylko powszechny udział w pomocy polskiego wychodźtwa jest najwymowniejszym tu faktem. Ze wszystkich stron, z najdalszych zakątków świata płynęły do kraju hojne dary, będące nieraz częścią z trudem zapracowanych tygodniówek czy miesięcznych zarobków. Nie istniała dla wychodźtwa odległość, nie dzielił ocean, czy bezmiar lądu. Ameryka od bieguna niemal do bieguna, od San Francisco do New Yorku, polski Charbin i cząsteczka polskości na Sachalinie, Egipt i Centralna Afryka, Japonja i Indje, Australja i wyspy Oceanji, wszędzie, gdzie myśl polska z godnym podziwu uporem trwa przy dalekiej Macierzy, szła pomoc dla rodaków z kraju.

I nie chodzi już nawet o te dziesięć, sto, czy tysiąc dolarów, jenów, funtów, marek czy lirów, ale o samą symbolikę tego faktu. Ofiarność Polonji Zagranicznej na powodzian w kraju stała się wspaniałym manifestem przynależności do wielkiej rodziny Polaków.

Wyrządziłbym jednak krzywdę naszemu Wychodźtwu, gdybym sprawę tę traktował tylko ze strony wzruszeniowej, zaopatrując ją w szaty narodowej symboliki. W wielkim ofiarnym wysiłku Polonji Zagranicznej uderza w oczy przedewszystkiem argument cyfry. Niemożna o tem zapomnieć, nie można pominąć przy ogólnym obrachunku.

Jak wspomniałem w akcji zbiórkowej w kraju wzięły udział wszystkie niemal grupy społeczne, wszystkie warstwy polskiego świata pracy. W tej ogólnej gradacji jakież miejsce należy się zagranicznej Polonji, jaką wartość konkretną reprezentuje ona w powszechnej ofiarności?

Według ostatnich zestawień cyfrowych, jeśli chodzi o zbiórkę gotówkową (bo tę tylko można ściśle sprecyzować, co do złotego i grosza), największą ofiarność wykazali państwowi pracownicy umysłowi, reprezentując sumę — 1.234.167,03 zł.; drugie miejsce zajęła Polonja zagraniczna kwotą — 1.010.340,16 zł.

Więc ani banki, ani rolnictwo, pracownicy fizyczni, wojskowi i samorządowi, prywatni, ani organizacje społeczne, ani handel, ani przemysł nawet nie wyprzedziły ofiarności rodaków z obczyzny. Co dziwniejsza, ofiarność ta była nie spontanicznym odruchem, fajerwerkiem, słomianym ogniem, ale akcją trwałą, ciągłą, utrzymaną do końca prac związanych z pomocą powodzianom.

W zestawieniu cyfrowem, według grup ofiarodawców, ofiarność gotówkowa na rzecz powodzian w Polsce przedstawia się następująco:

1.	Pracownicy państwowi—umysłowi	—	1.234.167.03	zł.
2.	Polonja Zagraniczna	—	1.010.340.16	„
3.	Wojsko	—	559.916.42	„
4.	Pracownicy państwowi fizyczni	—	405.904.15	„
5.	Cudzoziemcy	—	322.909.39	„
6.	Banki państwowe	—	273.000.—	„
7.	Pracownicy prywatni-umysłowi	—	240.141.39	„
8.	Przemysł	—	229.228.83	„
9.	Organizacje społeczne	—	213.480.96	„
10.	Pracownicy samorządowi umysłowi	—	178.135.79	„
11.	Handel	—	154.922.93	„
12.	Banki prywatne i społeczne	—	114.628.82	„

oraz szereg innych grup ofiarodawców.

Powyższy niekompletny wykaz wymownie świadczy o chlubnym udziale rodaków z zagranicy w pomocy ludności dotkniętej klęską powodzi; jest świadectwem niezaprzeczalnem oddźwięku, jaki wywołała katastrofa w sercach braci na dalekiej obczyźnie.

Udział w zbiórce gotówkowej Polaków z Zagranicy, według krajów zamieszkania i wysokości nadesłanych kwot, przedstawia się następująco:

z Anglji	—	19.622.22 zł.
„ Austrji	—	3.955.51 „
„ Australji	—	2.083.56 „
„ Belgji	—	53.409.28 „
„ Czechosłowacji	—	10.422.72 „
„ Danji	—	1.725.17 „
„ Egiptu	—	5.664.75 „
„ Estonji	—	14.60 „
„ Finlandji	—	1.474.60 „
„ Francji	—	103.979.24 „
„ Hiszpanji	—	1.000.— „
„ Holandji	—	4.526.27 „
„ Japonji	—	1.474.60 „
„ Litwy	—	100.— „
„ Łotwy	—	1.426.96 „
„ Niemiec	—	15.287.24 „
„ Palestyny	—	5.230.— „
„ Rumunji	—	750.82 „
„ Szwajcarji	—	25.563.71 „
„ Szwecji	—	118.— „
„ Włoch	—	2.205.60 „
„ Węgier	—	33.33 „
„ Turcji	—	788.24 „
„ Z. S. S. R.	—	559.40 „
„ Argentyny	—	16.686.10 „
„ Brazylji	—	14.971.57 „
„ Kanady	—	36.591.41 „
„ U. S. A.	—	680.175.06 „
Razem	—	1.010.340.16 zł.

Podajemy ten wykaz, jako dokument, mówiący jaśniej niż najpiękniej wystylizowane omówienia i pochwalne frazesy. To jest najsilniejszy akcent, jakiego użyć można, mówiąc o sprawie udziału Polonji Zagranicznej w pomocy powodzianom.

Oświetliliśmy możliwie szczegółowo w ramach szczupłego artykułu całokształt akcji zbiórkowej wśród Polaków na obczyźnie, jeśli chodzi o gotówkę, przysłaną na ręce Ogólnopolskiego Komitetu Pomocy Ofiarom Powodzi.

Niemożna pominąć milczeniem poważnych również darów w naturze, jakich nie skąpiła ofiarna Polska zagraniczna. Wymienić szczegółowo wszystkiego, co przysłali w naturaljach Polacy z Zagranicy niepodobna. Podamy więc tylko z grubsza najważniejsze przesyłki, jakie za pośrednictwem Ogólnopolskiego Komitetu P. O. P. wysłane zostały na tereny powodziowe:

Obywatelski Komitet Niesienia Pomocy Ofiarom Powodzi w Londynie przysłał 203 kg. odzieży oraz 7 worków i 1 skrzynię z ubraniami. Polonja Stanów Zjednoczonych A. P. — 15.170 kg. artykułów odzieżowych. Komitet Niesienia Pomocy Ofiarom Powodzi przy Związku Kupców Polskich w Lens (Francja) ok. 1.500 kg. artykułów odzieżowych. Związek Polaków w Niemczech — 1.801 kg. artykułów odzieżowych oraz 72 sztuki ubrań. Polonja belgijska — 188 kg. artykułów odzieżowych. Polonja francuska — 310 kg. i 7 paczek odzieży. Nie wyczerpuje to oczywiście wszystkiego, co płynie z ośrodków polskich na obczyźnie. Wszystkie mniejsze przesyłki skomasowane razem przedstawiałyby napewno w sumie cyfrę imponującą. Niesposób jednakże określić tych darów ani pod względem ogólnej ilości, ani wartości pieniężnej.

Z całem uznaniem podkreślić należy owocną działalność prasy polskiej na obczyźnie, nawołującej do składania ofiar na rzecz powodzian w kraju. Znaczny w tem udział wziął również Światowy Związek Polaków z Zagranicy, propagujący na łamach swoich wydawnictw konieczność przyjścia z pomocą powodzianom.

Ogólnopolski Komitet P. O. P., doceniając ten wysiłek, przesłał Światowemu Związkowi oraz p. Wł. Oszeldzie, redaktorowi wydawnictw Światowego Związku, ozdobne podziękowania.

Ogólny bilans akcji powodziowej oraz całokształt dokonanych prac na terenach zniszczonych przez zeszłoroczny kataklizm wodny, wypadł dodatnio. Zebranych pieniędzy nie zmarnowaliśmy. Polonja zaś Zagraniczna tak chlubnie zapisana na kartach tej działalności, może być dumna ze swego udziału i spokojna o los tych braci, dla których hojnie słała szczodrobliwe ofiary.

Leon Wróblewski



Tak wyglądała wieś polska podczas powodzi.

KU ODRODZENIU NARODOWEMU NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

SZKIC HISTORYCZNY

Śląsk Cieszyński przedstawia dzisiaj obszar, gdzie uświadomienie narodowe jest silniejsze niż gdziekolwiek indziej w Polsce. A jednak sto lat temu podróżny odnosił wrażenie, że jest w rdzennie niemieckim, a w każdym razie nie polskim kraju. Miasta czysto niemieckie, szkoły po wsiach niemieckie lub czeskie, nawet w kościołach rzadko rozbrzmiewał język polski, zepchnięty do stanowiska języka drugorzędnego, którym mówi tylko ciemny chłop, podczas gdy warstwy wyższe mówią po niemiecku lub ostatecznie po czesku. Był to stan narzucony przez administrację austrjacką.

Tę sytuację wytworzyła wielowiekowa akcja germanizacyjna rządu austrjackiego, popierającego później nawet słaby liczebnie żywioł czeski, by zmniejszyć w ten sposób polski stan posiadania. Głównem narzędziem germanizacji była szkoła. W XVI, XVII i XVIII w. językiem wykładowym zasadniczo był czeski. Józef II. wprowadza niemiecki, dopuszczając czeski lub polski w szkołach miejskich, jako dodatkowy przedmiot. Natomiast w szkołach wiejskich językiem wykładowym był czeski aż do 1848 roku.

Podobnie niekorzystnie przedstawiała się sytuacja w kościele. W wielu parafjach, z natury terenu czysto polskich, księżmi byli Czesi, pozostałe duchowieństwo polskie, na tle ogólnego bezwładu i obojętności narodowej, nie odbijało żadną akcją patrjotyczną. Znacznie lepiej było w parafjach ewangelickich, gdzie ludność zdawna miała polskie książki do nabożeństwa, biblje, pisma Reya oraz polski język w kościele.

Zniemczenie najwyraźniej dawało się widzieć w miastach. Miejscowa ludność polska łatwiej ulegała germanizacji, zwłaszcza wobec stałego napływu Niemców. Przemysł, rzemiosła i handel znajdowały się całkowicie w rękach obcych — Polaków można było spotkać wyłącznie jako drobnomieszczan i wyrobników. Brak inteligencji polskiej sprawiał, że nawet te nieliczne jednostki z warstwy włościańskiej, które przeszły przez szkołę średnią a czasem i przez wyższe studja i mogły stać się zaczątkiem polskiej inteligencji, z konieczności germanizowały się, nie mając odpowiedniego polskiego otoczenia. Brak wszelkiego prawie kontaktu z Galicją i wskutek tego brak dopływu Polaków stamtąd, przy jednoczesnym stałym napływie Niemców i Czechów, pogarszał jeszcze bardziej sytuację.

Najlepiej stosunkowo przedstawiała się wieś, prawie że wyłącznie polska. Mimo czeskich szkół i niezawsze polskich kościołów, język utrzymywał się jako dominujący, gdyż o uświadomieniu narodowem trudno mówić, wobec znanych późniejszych faktów, że czysto polskie wsie, w jednym spisie ludności podawały „samych Czechów", by po dziesięciu latach wykazać „samych Polaków".

Momentem przełomowym jest rok 1848, wiosna ludów. Początki odrodzenia świadomości narodowej. Rewolucja, choć nie obaliła systemu rządów w ces. austrjackiem, jednak potężnie nim zachwiała, a posiew prądów liberalno-narodowych, rzucony na śląską glebę, wydał sczasem pożądane owoce.

Pierwszych zaczątków odrodzenia świadomości narodowej szukać możemy nawet na krótko przed rewolucją 1848 roku. Nie jest to jednak ruch masowy, lecz przeciwnie akcja nielicznych jednostek. Najwybitniejszy z tych działaczy to Paweł Stalmach, syn chłopa, który, podczas studjów szkolnych w Cieszynie, organizuje kółko uczniowskie dla wprawiania się w polskim języku. Potem już na studjach wyższych, w Preszburgu i Wiedniu, styka się z ruchem narodowym czeskim i łużyckim, wstępuje do organizacyj słowiańskich, zapoznaje się z pismami Szafarzyka. Zbliża się też, zwłaszcza w Wiedniu, do kół polskich. Po wybuchu rewolucji 1848 r., pozostając w Wiedniu i uczestnicząc w Zjeździe Słowiańskim w Pradze, nakłania swoich przyjaciół w Cieszynie do podjęcia, bezowocnych dotąd, starań o założenie polskiego pisma. W dn. 6. V. 1848 roku wychodzi pierwszy numer „Tygodnika Cieszyńskiego", wydawanego przez dr. Kluckiego.

Jednocześnie, na skutek zmiany systemu rządzenia, wprowadzono język polski w szkołach ludowych. Reforma ta kładła, przynajmniej teoretycznie, kres łatwej czechizacji kraju, lecz nie broniła go wcale przed niemczeniem. Rząd nadal popierał język niemiecki i nauczycieli skłonnych do prowadzenia akcji germanizacyjnej.

Szykany władz doprowadziły też do zamknięcia „Tygodnika Cieszyńskiego". Na jego miejsce tworzy Stalmach „Gwiazdkę Cieszyńską" (1851) z dodatkiem politycznym „Miesięcznik Cieszyński", którą redagować będzie przez lat kilkadziesiąt. Pismo rozwija się w niebywale trudnych warunkach i dopiero uzyskanie debitu w Królestwie Polskiem dzięki J. Kraszewskiemu (1859) przynosi pewną poprawę materjalną. Władze probują zgnębić pismo, nakładając grzywny, konfiskując nakład, więziąc redaktora. Założenie „Tygodnika", przemianowanego potem na „Gwiazdkę", ma doniosłe znaczenie dla budzenia polskości w kraju. „Gwiazdka" rzuciła pierwszy jasny promień w otaczającym mroku niewoli. Oprócz pisma, zakłada Stalmach Czytelnię Ludową, będącą również ośrodkiem życia towarzyskiego mieszczan Cieszyna.

Istota walki o język polski, podjętej przez Stalmacha i garść towarzyszy, polega nietylko na wprowadzeniu go do szkół, lecz przedewszystkiem na zdobyciu dla niego praw języka „towarzyskiego". Brak polskiej inteligencji stwarzał bowiem przekonanie, przyjmujące się również i u ludności polskiej, że język własny jest tylko językiem ludowym; warstwy wykształcone mogą mówić tylko po niemiecku lub po czesku. Wynikało stąd wielkie niebezpieczeństwo, że chęć przejścia do „wyższej sfery" pociągać będzie za sobą zawsze wyzbycie się języka polskiego.

KU ODRODZENIU
1867—1914

Każda klęska militarna Austrji była sukcesem ludów podbitych. Już niepowodzenia wojny 1859 r. przyniosły pewne ulgi, w postaci choćby wznowienia Czytelni Ludowej (1861). Klęska roku 1866 i przekształcenie cesarstwa w państwo Austro-Węgierskie wraz z nadaniem autonomji poszczególnym krajom spowodowało bujny rozkwit życia kulturalnego i politycznego na Śląsku Cieszyńskim.

Ze względu na strukturę gospodarczą ludności polskiej, składającej się głównie z chłopów oraz robotników kopalnianych, akcja narodowa idzie przedewszystkiem w kierunku tych dwu warstw społecznych.

Natrafia ona teraz na nieco mniejsze przeszkody, spowodu napływu pewnej ilości jednostek wykształconych i patrjotycznych z Galicji; oraz w skutek wytworzenia się na samym Śląsku małej garstki działaczy, pozostających pod wpływem Stalmacha. Ilość prasy polskiej zwiększa się znacznie. Poza Gwiazdką, która przechodzi na własność organizacyj katolickich i jest redagowana przez ks. Londzina, wymienić należy Przyjaciela Ludu i Rolnika Śląskiego z dodatkiem Przegląd Polityczny, wszystkie trzy redagowane przez pastora Michejdę, Miesięcznik Pedagogiczny — organ nauczycielstwa oraz Poseł Związku Śląskich Katolików, pismo o charakterze wybitnie antysocjalistycznym. Istnieje także organ hakatystyczny, subsydjowany przez rząd, a

wydawany w języku polskim — Nowy Czas. Brak natomiast pisma codziennego.

Równie bujnie rozwija się życie organizacyjne: w 1868 r. założono Towarzystwo Rolnicze, w następnym zatwierdziły władze Statut Stowarzyszenia Nauczycieli. W 1870 r. próbowano założyć Towarzystwo Czeladzi Rzemieślniczej, organizację szczególnie potrzebną, ze względu na germanizację miast, lecz sprzeciw władz miejscowych w Opawie nie dopuścił do tego. Powstaje też Towarzystwo Naukowej Pomocy dla Księstwa Cieszyńskiego (1872), organizacja ogromnie zasłużona na polu szerzenia oświaty, udzielająca licznych stypendjów na dalsze kształcenie młodzieży. Współpracują z nią założone w 1884 r. Macierz Szkolna i w 1892 Towarzystwo Szkoły Ludowej. Po długich staraniach i zabiegach udaje się Macierzy założyć gimnazjum polskie w Cieszynie (1895), które przez osiem lat utrzymywać będzie z własnych funduszów, zanim rząd je upaństwowi. Później powstaje też gimnazjum polskie w Orłowej.

Organizacja życia gospodarczego nie pozostaje w tyle. Oprócz Banku Cieszyńskiego, który zawiódł pokładane w nim nadzieje (1873), powstaje Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek (1874) oraz Bank Rolniczy we Frysztacie (1895).

W ostatnich dziesiątkach lat ub. wieku wysuwa się na czoło kwestja robotnicza. Śląsk Cieszyński, będąc w początkach XIX wieku krajem rolniczym, uprzemysławia się; powstają liczne kopalnie i fabryki. Pociąga to za sobą odpływ części ludności wiejskiej do miast i osad przemysłowych oraz napływ elementów obcych. Robotnicy przybywają głównie z Galicji i Moraw resztą z pozostałych części Austrji. Inżynierowie, majstrzy, sztygarzy i urzędnicy są wyłącznie prawie Niemcami lub Czechami. Prowadzą oni, zwłaszcza Czesi, intensywną akcję wynaradawiającą wobec robotników polskich, zmuszając naciskiem materjalnym do oddawania dzieci do szkół obcych; przez udzielanie lepiej lub gorzej płatnych prac w kopalniach, trzymają w karbach liczne rzesze robotników. Zmuszeni są oni mówić z przełożonymi po czesku lub po niemiecku. Słabsze jednostki, zwłaszcza przybysze z Galicji, mniej uświadomieni narodowo i w dużej części analfabeci, ulegają terorowi. Sytuację pogarsza brak dotychczasowy zainteresowania kwestją robotniczą ze strony działaczy polskich. Gwiazdka Cieszyńska, stawszy się organem duchowieństwa katolickiego, zajmuje się raczej sprawami wyznaniowemi, wobec Czechów zajmuje stanowisko umiarkowane a ruch socjalistyczny atakuje. W tych warunkach zaczyna szerzyć się wśród robotników polskich agitacja socjalistyczna czeska, zyskując sobie wielu zwolenników. Pewną poprawę przynosi akcja ks. Stojałowicza, wydającego pisma Wieniec, Pszczółka i Dzwon, redagowane w duchu chrześcijańskiego socjalizmu. Pisma te cieszą się dużem powodzeniem, jako pierwsze organy polskie, poświęcone kwestji robotniczej. Wpływy prasy ks. Stojałowicza zmniejszyły się jednakże znacznie, gdy na terenie Cieszyńskiego zjawiają się pierwsi socjaliści z Galicji. Działacz P. P. S. Tadeusz Reger, od 1897 r. wydaje w Cieszynie pismo Równość. Akcja socjalistów spotyka się z poparciem ludności robotniczej. Zwłaszcza wielki strajk górników w Czechach, na Morawach i na Śląsku w 1910 r. przyczynił się do utrwalenia wpływów PPS. Wybory 1907 r. do parlamentu wiedeńskiego dały dwu posłów socjalistycznych, m. in. I. Daszyńskiego. PPS. nie ograniczając się do akcji politycznej tylko, zakłada towarzystwo oświatowe Siła, szereg spółek spożywczych oraz Domów Robotniczych.

Solidarna walka wszystkich odłamów społeczeństwa polskiego, dążącego różnemi drogami do jednego celu, wydaje rezultaty pod postacią szeregu ustępstw politycznych i poprawienia sytuacji szkolnictwa polskiego. W 1891 r. udało się przeprowadzić wybór Polaków do sejmu krajowego w Opawie, a w 1873 r. uzyskano przedstawiciela w Radzie Państwa. Język polski, dopuszczony w 1848 r. do szkół ludowych, stale był niedopuszczany do równouprawnienia w urzędach. Dopiero w 1899 r. pozwolono na częściowe używanie polskiego w sądach a w gminach aż w 1907 r. Na upośledzenie to wpływały nietylko szykany władz, lecz również brak wykwalifikowanych jednostek, któreby mogły objąć posady. Odcięcie od Galicji utrudniało większy napływ inteligencji polskiej, mimo jej wyraźnej nadprodukcji w tym kraju. Posady rządowe zajmowali Niemcy i Czesi wyłącznie. Żądanie przyłączenia Śląska do Galicji pozostało, oczywiście, bez skutku.

Nieco lepiej, przynajmniej pozornie, przedstawiało się szkolnictwo. Procent dzieci, uczęszczających do szkół wynosił 98% — świadczy to dodatnio zarówno o władzach, jak i o samej ludności, rozumiejącej potrzebę oświaty. Szkół ludowych było w 1906 roku — 278. W tem polskich — 153. Liczba ta nie przedstawia istotnego stanu rzeczy, gdyż szkoły polskie były przeważnie jedno lub dwu oddziałowe, podczas gdy wśród szkół niemieckich lub czeskich przeważały wieloklasowe. Jeszcze gorzej było w szkołach wydziałowych, gdzie Niemcy otrzymali 14 — Czesi 2 szkoły, a Polacy dopiero 1909/10 roku pierwszą szkołę wydziałową w Dąbrowie. Brakowi sił nauczycielskich w szkołach powszechnych próbowano zaradzić przez utworzenie przy niemieckich seminarjach oddziałów równoległych. Ponieważ jednak władze bardzo niechętnie przyjmowały absolwentów tych szkół na posady, napływ uczniów do nich był nikły.

REAKCJA NIEMIECKA I CZESKA

Zdobycze polityczne i kulturalne narodu polskiego wywołują reakcję ze strony władz austrjackich oraz Czechów, zajmujących dotychczas stanowisko górujące. Reakcja władzy szła przedewszystkiem w kierunku nieprzestrzegania nadanych już praw językowych oraz wprowadzania szkół utrakwistycznych, polsko - niemieckich, zamiast czysto polskich, aby potem zamieniać je na niemieckie. Uzyskiwano przytem niejednokrotnie zgodę miejscowej ludności, nieuświadomionej narodowo, a widzącej, że język polski wszędzie jest upośledzony, a tylko niemiecki, ewentualnie czeski, używany jest w urzędach lub kopalniach. Ta forma wynaradawiania, przez zniechęcenie ludności do własnego języka była najniebezpieczniejsza. Oprócz władz, działały też organizacje społeczne niemieckie, często subsydjowane przez Rzeszę. Schulverein, założony w 1880 r. prowadził akcję germanizacyjną w szkolnictwie, podobnym celom służyło T-wo „Nordmark".

Jeszcze niebezpieczniejszą dla żywiołu polskiego była akcja czeska. Znaczenie Śląska Cieszyńskiego dla Czechów było niezmiernie doniosłe. Dla małego narodu zdobycie kilkuset tysięcy nowych obywateli było zyskiem nie do pogardzenia. Pozatem, położenie geograficzne Śląska i jego bogactwa naturalne działały przyciągająco. Pretensje swe do tego kraju opierali Czesi na prawach historycznych, ponieważ Śląsk, po odpadnięciu od Polski, stanowił część składową Królestwa Czeskiego, chociaż nigdy nie zatracił polskiego charakteru. Ludność rzekomo miała być czeską i dopiero „przybysze z Galicji" mieli ją spolonizować. Ludność ta, również rzekomo, miała mówić po czesku. Nowsza nauka czeska, stojąca całkowicie na usługach narodowego szowinizmu, głosiła twierdzenia, zupełnie niezgodne z dawniejszą nauką czeską, chociażby z pracami Szafarzyka, wykazującego, że Śląsk miał ludność czysto polską.

Celom narodowym czeskim miały służyć też fałszowane przez czeskich urzędników spisy ludności. Rzekoma polonizacja polegała na tem, że często gminy polskie, nieuświadomione narodowo, były zapisywane jako czeskie, a po uświadomieniu, przy następnym spisie żądały zapisania ich, jako polskie.

Antypolska akcja prowadzona przez Czechów była o tyle ułatwiona, że posiadali oni ogromną przewagę, dzięki większej zamożności i dużej ilości inteligencji.

Urzędnicy, nauczyciele, księża katoliccy, burżuazja miejska i pracownicy zawodów wolnych, po większej części Czesi, stawali się ośrodkami czeskiej propagandy, zwłaszcza wobec poparcia władz państwowych czy krajowych. Chociaż ciężki przemysł znajdował się w rękach niemieckich, to jednak urzędnikami, inżynierami i sztygarami byli zwykle również Czesi. Kurjalny system wyborów, oparty o cenzus majątkowy, dawał wobec tego zdecydowaną przewagę Czechom i Niemcom. Polacy, jako najuboższa część ludności, przeważnie drobni rolnicy, lub proletarjat fabryczny, posiadali najmniejsze prawa polityczne. Stąd w gminach o zdecydowanej polskiej większości zarząd był niejednokrotnie obcy. Kilkunastu zamożnych obywateli — niemców lub czechów majorozywało ludność uboższą polską. Przekupstwo lub groźba usunięcia z pracy dopełniały reszty. Upośledzenie polityczne ludności polskiej najlepiej ilustrują cyfry. Niemcy mieli jednego posła na 12.300 ludzi, Czesi jednego na 48.755, Polacy na 73.500.

W roku 1914 wybucha wojna powszechna, z którą związane były nadzieje Polaków ze wszystkich trzech zaborów, nie wyłączając Śląska Cieszyńskiego. Już w ostatnich latach przedwojennych Ślązacy biorą czynny udział w ruchu obejmującym Galicję, wstępując do popieranych przez rząd, organizacyj wojskowych. W legjonach powstała nawet specjalna kompanja śląska. Rok 1918 wskrzesza państwo polskie. Na Śląsku tworzy się z przedstawicieli wszystkich stronnictw Rada Narodowa. W zupełnej zgodzie z rządem nowopowstałej Republiki Czecho-Słowackiej przeprowadzono potem granicę posiadłości polskich i czeskich. Dzięki temu, powiat bielski i cieszyński przypadły Polsce, frysztacki uległ podziałowi. Linja graniczna, wyznaczona na zasadzie ludnościowej nie odpowiadała jednak dążeniom czeskich nacjonalistów. W ten sposób bowiem, kilkusetletnia akcja czechizacyjna, intensywna zwłaszcza w ostatnich 60 latach, poszłaby na marne. Niedogodny kształt terytorjum państwa kazał Czechom zwiększyć je wszerz. Bogactwa naturalne Śląska też były nie do pogardzenia. W chwili więc najniepomyślniejszej dla nas, podczas wojny polsko-ukraińskiej o Lwów, czeskie oddziały wojskowe, uzyskawszy kilkakrotną przewagę liczebną, zaatakowały słabe wojska polskie. Po początkowych niepowodzeniach, oddziały polskie wspomagane przez ludność górniczą, zaczęły wypierać Czechów z zajętych pozycyj. Wtedy Czesi zwrócili się o pomoc do koalicji, która na konferencji w Spaa przyznała im znaczną część Śląska, z bogatem zagłębiem weglowem i czysto polską ludnością.

Pretensje czeskie do Śląska opierają się na fałszach historycznych, na fałszywych spisach ludności. Posiadanie Śląska Czesi zawdzięczają gwałtowi i niespodziewanej napaści na Polskę, gdy była ona niezdolna do obrony. Panowanie Czechów na Śląsku idzie drogą wytkniętą im przez dzieje ostatnich stu lat — drogą gwałtu i przemocy. Lecz naród polski na Śląsku Cieszyńskim, który wytrzymał tylowiekową ofensywę Niemców i Czechów, nie lęka się czeskich zamachów. Czuje on słuszność swej sprawy i wie, że stoi za nim silny i liczny naród polski.

Zygmunt Peszke

O UDZIAŁ POLONJI ZAGRANICZNEJ W WYMIANIE TOWAROWEJ Z POLSKĄ

NA TARGACH W POZNANIU W R. 1936 NIE MOŻE ZABRAKNĄĆ WYROBÓW POLSKICH PRODUCENTÓW ZAGRANICĄ

Współpraca gospodarcza Polaków żyjących zagranicą z ojczyzną winna polegać z jednej strony na torowaniu drogi polskiemu eksportowi do krajów, w których 8 miljonów naszych rodaków rozsianych jest po całym świecie, z drugiej zaś — na sprzedawaniu do Polski przedewszystkiem wytworów polskich zagranicą. Że ta planowa dwustronna akcja może przynieść Polsce wielkie korzyści, jest to rzecz więcej niż jasna. To też II-gi Zjazd Polaków z Zagranicy uznał taką właśnie pracę za podstawowy warunek stopniowej poprawy struktury społecznej Polonji zagranicznej, jej moralnego i materjalnego wzmocnienia, oraz stworzenia podstaw szerzej podjętej współpracy gospodarczej z Macierzą. Stosowna uchwała Komisji Gospodarczej Zjazdu uznała za jeden z najważniejszych środków do utworzenia podstaw współpracy handlowej Polski z Polonją Zagraniczną: „zorganizowanie przy Światowym Związku Polaków z Zagranicy pokazów i wzorowni tych towarów, które możnaby sprowadzać z zagranicy od tamtejszych kupców lub fabrykantów Polaków".

Uchwała ta nie jest bynajmniej gołosłowna, gdyż szereg wychodźców polskich zdobyło swą pracą wybitną pozycję w hierarchji społecznej, tworząc nierzadko własny przemysł, handel i utrzymując poważne plantacje.

Ponieważ zasada autarchji gospodarczej jest nawet w dzisiejszych wyjątkowo ciężkich czasach dla większości państw niewykonalna, przeto i Polska sama wiele eksportując również wiele musi kupować zagranicą. Chodzi więc o to, aby zasadę samowystarczalności ekonomicznej rozszerzyć przez kupowanie wytworów Polonji zagranicznej.

Na handlu, który opiera się na zaufaniu, jak wiadomo lepiej, czy gorzej, ale zawsze się zarabia. Dlatego pragniemy, aby rodacy nasi zarabiali na polskim eksporcie do krajów, w których mieszkają, przyczem Polska chętnie będzie kupowała od swoich, by dać im możność

zarobku, a w konsekwencji — rozwoju polskich przedsiębiorstw na emigracji.

Nie trzeba tu dodawać, że w tej współpracy decydujące muszą pozostać normalne wymogi handlowe, a moment sentymentu i patrjotyzmu gospodarczego może te obroty tylko ożywiać i wzmacniać.

Prawie w każdym kraju na emigracji, bez względu na część świata, Polacy wytwarzają w pewnym procencie we własnym zakresie artykuły, których Polska potrzebuje. Mogą to nieraz być nawet niektóre artykuły rolne, które w drodze reeksportu wysyłamy w świat.

Dlaczego więc mamy kupować potrzebne nam towary u obcych przez często drogo opłacanych pośredników, skoro możemy je kupować bezpośrednio u Polaków zagranicą?

Weźmy dla przykładu kraje zamorskie. Tytoń, nasiona oleiste uprawiają w dużych ilościach Polacy w Brazylji, kawę w Liberji i Brazylji, duże plantacje bawełny są w rękach Polaków argentyńskich. W Paranie uprawiają Polacy herva mate, stosowaną w Polsce jedynie jako środek leczniczy. Na rynkach światowych spadły jednak ceny herva mate do tego stopnia, że zachodzi konieczność zmiany plantowania; w tych trudnych dla Polaków brazylijskich warunkach zapewnienie stałego eksportu do Polski może być wielką ulgą. Możnaby te przykłady mnożyć bez końca.

Polak zagraniczny, mieszkając nieraz o dziesiątki tysięcy kilometrów od ojczyzny nie mógł łatwo zaprezentować swego towaru na rynku polskim i nawiązać kontaktów handlowych; korzystali z tego najczęściej obcy pośrednicy, którzy pochłaniają przeważnie cały zysk, lokując polski towar tam, gdzie na nim najwięcej zarabiają. To jest zrozumiałe, ale na tem traci zawsze najwięcej Polak-wytwórca na emigracji. Nie może on być dłużej zdany na łaskę i niełaskę losu.

Światowy Związek Polaków z Zagranicy przystępuje do realizacji programu jaki nakreślili sobie sami rodacy z zagranicy na drugim zjeździe. Chodzi nam o tworzenie nowych wartości życia. Program ten pragniemy wykonać nawskroś praktycznie, by w najkrótszym czasie dopomóc naszym rodakom zagranicą w ich pionierskiej, w trudnych przeważnie odbywającej się warunkach, pracy. Zamiast tworzenia nowego aparatu, z dużym nakładem środków pieniężnych i wątpliwej nieraz wartości, jak to ma zwykle miejsce w akcjach tego rodzaju, posłużymy się gotowym, wypróbowanym i żywym instrumentem, jakim są targi.

Dlatego też Światowy Związek Polaków z Zagranicy porozumiał się z dyrekcją Międzynarodowych Targów Poznańskich, na których pragnie zaprezentować wytwórczość Polaków zagranicą.

Targi Poznańskie są instytucją miejską na zysk nieobliczoną, wspaniałą rewją gospodarczą współczesnej Polski i doskonałym instrumentem wymiany towarowej. Odbędą się w czasie od 29 kwietnia do 6 maja r. 1936-go.

Światowy Związek Polaków z Zagranicy z siedzibą w Warszawie, ul. Mazowiecka 1, zwraca się do wszystkich naczelnych organizacyj Polonji zagranicznej, jak również do organizacyj gospodarczych, stowarzyszeń przemysłowców, kupców, spółdzielczych, prasy polskiej, a nawet poszczególnych firm i osób prywatnych zainteresowanych na emigracji, by zechciały możliwie jaknajprędzej, nie później jednak jak do 3 stycznia 1936 powiadomić Światowy Związek, jakie artykuły wytwarzane przez Polaków zagranicą pragną sprzedawać do Polski.

Po przestudjowaniu tego orjentacyjnego materjału Światowy Związek Polaków z Zagranicy przystąpi natychmiast do praktycznej realizacji takiej wystawy zbiorowej polskiej wytwórczości emigracyjnej i zażąda nadesłania eksponatów w formie próbek i wzorów z podaniem ilości i cen netto cif Gdynia, warunków finansowych sprzedaży, kredytów towarowych, oraz terminów dostawy oferowanego towaru. Równocześnie wspólnie z Targami Poznańskiemi przeprowadzi Ś. Z. P. z Z. akcję w kierunku wyszukania odbiorców w kraju dla poszczególnych artykułów, by emigracji zapewnić realne korzyści z obesłania tej pierwszej wystawy. Wszelkie uwagi na ten temat będą jaknajżyczliwiej potraktowane.

Światowy Związek Polaków z Zagranicy, wykonując uchwałę II-go Zjazdu wierzy, że tym sposobem przyczyni się do zacieśnienia gospodarczej łączności kraju z emigracją i stworzy dla niej nowe podstawy egzystencji.

Mgr. Marjan Wojdyłło

RECYTACJA ZESPOŁOWA

Ogólnie przyjętą jest zasadą, że przy urządzaniu wszelkiego rodzaju akademij, obchodów rocznic narodowych i t. p. daje się zwykle recytację, czyli deklamację solową jakiegoś utworu poetyckiego związanego treścią z charakterem danej uroczystości.

Recytacja taka jest jednak tak trudną, wymagającą utalentowanych wykonawców, że nie w każdym zespole można ich znaleźć, zaś źle wykonana nie wywiera odpowiedniego wrażenia, a tem samem mija się z właściwym swym celem.

Daleko barwniejszą, silniejszą w wyrazie jest recytacja zbiorowa znajdująca obecnie większe znacznie zastosowanie wśród prac teatralnych.

Postaram się wskazać, na czem polega jej wartość i jak trzeba przystąpić do opracowania utworu mówionego zespołowo.

Recytacja zespołowa, jako wyraz pracy zbiorowej, daje jednak umiejętność mówienia wierszem, pozwala na wydobywanie uczuć, wzmacnia głos, wyrabia technikę mowy i jej muzykalność.

Recytacja zespołowa ma podstawy zbliżone do śpiewu chóralnego, musi mieć swego kierownika, jak tam dyrygenta — zmienia się jedynie rola kierownika w tem, że po całkowitem opracowaniu utworu kierownik usuwa się i nie prowadzi recytacji podczas pokazu, jak to musi czynić dyrygent.

Pierwszym i zasadniczym warunkiem dobrej recytacji jest wyraźne i równe mówienie tekstu, drugim—artystyczna forma wykonawcza utworu.

Tak pierwszy, jak i drugi warunek zależny jest tylko i wyłącznie od kierownika, który opracowując sam utwór pod względem treści i formy przystępuje potem do pracy z zespołem.

Recytacja zespołowa dzielona jest na głosy, czyli grupy. Najładniej brzmiący jest podział cztero-głosowy, o ile zespół jest mieszany, przyczem zasadą jest, aby głosy równo-brzmiące ustawione były obok siebie; można także robić podział dwugłosowy, a unikać należy jedynie prowadzenia recytacji mówionej od początku do końca przez cały zespół bez żadnych zmian, to byłoby za męczące w swej monotonji.

Pierwszym etapem, po rozdzieleniu zespołu na grupy, będzie wolne odczytywanie tekstu przez zespół, przyczem kierownik zwracać powinien uwagę na wyraźne i równe mówienie — tu pomocą służy równoczesne branie oddechu przez mówiących.

Następnie, gdy zespół umie już dobrze na pamięć tekst utworu, mówi równo i wyraźnie, kierownik zaczyna wydobywać wyrazistość uczucia, nadaje tempo mowy, a więc zwalnia, lub przyśpiesza, zmienia intonację głosową, ścisza, lub podnosi natężenie głosu, czyli opracowuje stronę artystyczną wykonania.

Dopiero gdy zespół już jest zupełnie przygotowany do pokazu, kierownik może się usunąć, nie prowadzić już sam, lecz pozwolić samodzielnie, bez żadnych znaków porozumiewawczych, wypowiedzieć recytację zespołowi, może już tylko gdzieś z boku, niewidzialny dla słuchaczów, czuwać nad całością recytacji.

Recytacja zespołowa dobrze przygotowana, przy największej nawet ilości osób biorących w niej udział, brzmieć powinna tak, jakby była wypowiadana przez jedną osobą. Niema w niej miejsca na poszczególne indywidualne wyrażanie uczuć, lub indywidualną intonację głosową, poza solowemi odzywkami. Wszystko narzuca kierownik.

Podział na grupy, ustawienie grup, podział głosowy jest rzeczą dowolną, zależną od pomysłu kierownika. Żadnych wzorów narzucać tu nie można — jeden i ten sam utwór, przez różne osoby opracowany, może mieć zupełnie inną formę wykonawczą.

Recytacja zespołowa może być wypowiadana bez ruchu, czyli statycznie, może także być ilustrowana gestem i ruchem, co bardziej jeszcze ją ożywia i ubarwia.

Gest i ruch narzuca także kierownik, obmyślając gest dla każdej grupy inny, a w niektórych momentach nawet wspólny dla wszystkich. Im bardziej urozmaicony jest gest, czy ruch, tem barwniej wypada recytacja, lecz i tu kierownik musi uważać, aby ruch i gest był czyniony jednocześnie przez wszystkich, nie był spóźniany, czy przyśpieszany przez jednostki, bo zawsze strona artystyczna recytacji będzie na tem cier-

piała. Gest i ruch indywidualny, lecz zawsze zgodny z charakterem utworu, może mieć ktoś mówiący solo, przyczem gest taki może być powtórzony przez zespół, o ile powtarzają się słowa. Gest i ruch zalecane są przy recytacji zespołowej, gdyż wzmacniają jeszcze siłę słowa.

Jak wygląda podział na głosy i jak się opracowuje utwór artystycznie, postaram się wskazać do pewnego stopnia na przykładzie wiersza Marji Konopnickiej: „Budujmy miłej ojczyźnie dom".

GŁOS SOLOWY MĘSKI.

Budujmy miłej ojczyźnie dom!

GŁOSY MĘSKIE WYŻSZE.

Wolności dom i siły!

GŁOSY MĘSKIE NIŻSZE.

Każda pierś bratnia granitu złom
Z jednej rodzinnej bryły.

GŁOSY MĘSKIE WYŻSZE.

Każda pierś bratnia cegła na mur
Dźwignięty mocą ducha.

CAŁY ZESPÓŁ.

A hasło nasze jedności chór,
Co wiarą w jutro bucha.

GŁOSY KOBIECE.

Niech dnie, co idą z wiecznych dróg
Zluzować czasu wartę,
Przez oddrzwia wejdą przez nasz próg,
Wstąpią na dziejów kartę.

GŁOS SOLOWY MĘSKI.

Od fundamentu po sam szczyt
Otwórzmy światłu wrota,

GŁOSY KOBIECE WYŻSZE.

Niech nam jutrzenny jarzy świt,

GŁOSY KOBIECE NIŻSZE.

Niech wzmaga dech żywota.

GŁOSY MĘSKIE WYŻSZE.

Z wzrokiem utkwionym w onę biel,
Co nocy mrok przegania,

GŁOSY MĘSKIE NIŻSZE.

Patrzmy, o bracia, w jeden cel,

WSZYSTKIE GŁOSY MĘSKIE.

W cel wielki zmartwychwstania.

GŁOSY KOBIECE I WYŻSZE GŁOSY MĘSKIE.

Cokolwiek czynim, czyńmy tak,
By przyszłość rosła z pracy;

GŁOS SOLOWY MĘSKI.

Polska to pion nasz i nasz znak!

CAŁY ZESPÓŁ.

Budujmy dom, rodacy!

Z utworu bije i entuzjazm, w tym więc tonie i charakterze trzeba wiersz ten wypowiedzieć. Rozbijając na poszczególne zmiany tonu opracowujemy utwór następująco: pierwsze słowa solowego głosu męskiego są jakby tłomaczeniem słuchaczom o potrzebie budowania takiego domu, naturalnie w przenośni tu podanego; dalsze słowa wyższych głosów męskich już mają w sobie uniesienie serdeczne, które nabiera coraz większej siły przy słowach mówionych przez cały zespół. W głosach kobiecych powinna być radosną nadzieja lepszej przyszłości i takim też tonem muszą one swe słowa mówić. W solowym głosie męskim brzmieć powinna wiara i zapał, a zapał ten zwiększa się przy słowach mówionych przez kobiety. Z powagą i przekonaniem, dość wolno, mówią wyższe męskie głosy, niższe zaś mogą mówić prędzej, lecz bardzo gorąco; gorący ten ton wzmaga się przy wszystkich głosach męskich, przyczem słowo: „zmartwychwstania" powinno być poprzedzone maleńką pauzą, czyli przerwą, aby dobitniej i silniej było podane. Dwa następne wiersze, przypadające na kobiece głosy, mogą być mówione wolniej i ciszej, lecz tak, jakby się składało przysięgę, a więc z powagą i uroczyście. Solowy głos męski mówi swe słowa z zapałem i dumą, poczem jest chwila pauzy i po niej z tym samym zapałem kończy cały zespół.

Takby wyglądała analiza uczuć zawartych w podanym utworze i na tej podstawie kierownik może przystąpić do opracowania recytacji z zespołem według podanych wskazówek.

Najlepszym materjałem dla recytacji zespołowej są utwory o treści patrjotycznej, względnie inne o treści żywej i mocnej, wszelkie zaś sonety, poezja opisowa, czy dydaktyczna nie nadaje się swą formą do tej pracy.

A więc: „Śląsk śpiewa", „Budujemy biały dom" — J. Tuwima, wiersze Marji Konopnickiej, Jana Kasprowicza, „Pieśń o Józefie Piłsudskim" antologja zebrana i ułożona przez A. Kurpińskiego, wyjątki z „Nocy listopadowej", „Akropolis", „Wyzwolenia" — S. Wyspiańskiego, „Lilly Wenedy" — J. Słowackiego i t. p. będą najcenniejszymi utworami, nadającymi się do opracowania recytacji zespołowej.

Po wszelkie materjały, z podaniem charakteru uroczystości, a także po wskazówki praktyczne, tyczące się recytacji zespołowej, zwracać się można do Związku Teatrów Ludowych, Warszawa, ul. Kopernika 30.

J. Turowiczówna.

Pieśń, jako siła spójni narodowej

„Śpiewnik Orła Białego" — ukazuje się w nowem wydaniu

Światowy Związek Polaków z Zagranicy przystępuje do II-go wydania „Śpiewnika Orła Białego" w układzie prof. Feliksa Nowowiejskiego. Śpiewnik zawiera 30 pieśni na chór mieszany a capella.

Pierwsze wydanie zdobyło tak wielki sukces, że wszystkie egzemplarze zostały niemal natychmiast rozsprzedane.

Aby uprzystępnić korzystanie ze śpiewnika wszystkim, nawet niezamożnym chórom — Światowy Związek Polaków z Zagranicy postanowił wydrukować w II-giem wydaniu każdą pieśń osobno, w małych partyturkach, które równocześnie służyłyby dla poszczególnych głosów w chórze. Przy systemie powyższym cena jednego egzemplarza wyniesie zaledwie kilka groszy.

Ponadto w drugiem wydaniu prof. Nowowiejski dodał krótką pieśń czołową p. t. „Hasło Polaków Zagranicą", wyrażającą ideologję polskiego wychodźcy.

Dla bliższego zobrazowania wartości „Śpiewnika Orła Białego", zamieszczamy poniżej artykuł znanego muzykologa i literata, dr. Stanisława Żetowskiego, który fachowo charakteryzuje dzieło pod względem formy i treści.

REDAKCJA

Na zebraniu delegatów Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych, obradującem w czasie II Zjazdu Polaków z Zagranicy w Warszawie, pomiędzy in. „uznano konieczność tworzenia we wszystkich środowiskach polskich zagranicą samodzielnych chórów, bądź też sekcyj śpiewaczych, podjęcia odpowiednich wydawnictw muzycznych, powołania instruktorów, oraz utworzenia przy Związku Polaków specjalnego referatu śpiewaczego, kierowanego przez fachowca". Ten trafny i realny projekt rozbudowy śpiewactwa polskiego zagranicą ma spotęgować łączność wychodźców z macierzą; pieśń polska, która w czasie niewoli stała na straży narodowych pamiątek, ma dziś chlubnie dokonać nowej funkcji w życiu Odrodzonej Polski, ma dusze Polaków, rozrzuconych po świecie bronić przed wynarodowieniem, ma wzbudzić w duszach tych, którzy niejednokrotnie nie widzieli ojczyzny, kult Polski i nowego życia, które w odrodzonym narodzie pulsuje. Prawie równocześnie, kiedy delegaci montowali projekt nasilenia śpiewaczego życia Polaków z Zagranicy, opuścił prasę „Śpiewnik Orła Białego" (30 pieśni na chór mieszany a capella) Feliksa Nowowiejskiego (Poznań 1934, nakładem Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy), przeznaczony przedewszystkiem dla zagranicy, aczkolwiek nie wyłącznie, bo z niego napewno skorzystają i tubylcze zespoły chóralne, wcielając w repertuar niejeden drobiazg artystyczny. Kompozytor, w duchowej łączności intuicyjnej z uchwałą delegatów śpiewactwa polskiego, realizował jedno z dyskutowanych zamierzeń; w chwili, kiedy projekt delegatów otrzymywał w głosowaniu aprobatę, już dawał Nowowiejski w ręce dyrygentów chórów polskich zagranicą hojny talentem dar, Śpiewnik, o dużej wartości artystycznej. Wydanie Śpiewnika było bardzo wielką zasługą Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, która wykazała pełne zrozumienie dla znaczenia państwowego pieśni. Bodaj czy nie pierwszy raz w stosunku do Polaków z Zagranicy, posłużono się na tak wielką skalę pieśnią, działającą swą emocją, jako środkiem do nawiązania wiecznego, skutecznego kontaktu z Polską.

Treścią ideową Śpiewnika, czy raczej pieśni w nim zawartych jest patrjotyzm, który tak ze słów, jak i z akordów szczodrze się rozlewa. Śpiewnik ma przedewszystkiem rozbudzić w sercach emigrantów kult ojczyzny; daje im wszystko, co pod względem patrjotycznym polska literatura chóralna wydała najdroższego, co ma aktualność w życiu dzisiejszem. Maluje obraz dzisiejszej Polski, ujmuje w pieśni Jej najżywotniejszego zagadnienia. Układ Śpiewnika, tak pojęty i tak tłumaczony, niewątpliwie przyczyni się do skucesu i Śpiewnik spełnił swoją zaszczytną misję z jak największemi owocami dla dobra narodu.

Bo cóż mieści Śpiewnik? Poczyna się od pięknego Hasła Śpiewaczego, tak potrzebnego dla zamanifestowania łączności zespołom chóralnym, które tak pod względem literackim, jak i muzycznym posiada wszelkie walory, by stać się popularnem. Słowa, stanowiące ścisłą łączność z podkładem muzycznym, ułożył sam kompozytor i przedłożył je do oceny znakomitemu poecie Emilowi Zegadłowiczowi, który orzekł, że nie wolno z nich nic usunąć. Ujmuje w nich kompozytor zadanie pieśni w następujący sposób:

Polska pieśni, skarbie drogi,
Ducha krzep i broń,
Leć z Bałtyku aż po Tatry
Chwałę Polski dzwoń!

Muzykę Hasła cechuje żywe tempo, rytm mazura, melodja łatwo uchwytna, potęgująca swój wyraz aż do punktu kulminacyjnego, przypadającego na słowo „Polska". Za Hasłem następuje nasze patrium carmen, staropolska Bogarodzica w ujęciu rytmicznem Nowowiejskiego, dziś już od czasu Wszechsłowiańskiego Zjazdu Śpiewaczego powszechnie przyjętem. Łączy się z Bogarodzicą historyczną rolą Hymn Państwowy i Pierwsza Brygada w układzie koncertowym Nowowiejskiego na sześciogłosowy chór mieszany; jest to pierwszy układ tego rodzaju tej pieśni. Gaude Mater Polonia otrzymała układ wprost oratoryjny; kompozytor zużytkował tu całą wiedzę techniczno-chóralną i doświadczenie. Zakończenie „amen" jest własnym dodatkiem kompozycyjnym Nowowiejskiego i stanowi koronę hymnu. Programowa Pieśń Polaków Zagranicą do słów Kazi-

mierza Króla, która w osobnej odbitce także się ukazała, w melodji rzewnej maluje tęsknotę za ojczyzną emigrantów, w których „sercu wciąż żywy brzmi Polski głos".

Idea morska, która jest dzisiaj wytyczną zbiorowego życia Polski, znalazła silny wyraz w pieśni Niema Polski bez morza (do słów Marji Czerskiej-Mączyńskiej), w której zdecydowanie, niezłomnie rozbrzmiewają silne słowa „nie damy morza", czy „niema Polski bez morza". Kultowi armji polskiej i ofiarnej żołnierki służą pieśni żołnierskie w typie ludowym, które w życiu odradzającego się narodu miały historję pisaną krwią na polach bitewnych. Białe róże skojarzą myśli z ofiarną obroną Lwowa przez orlęta. Jak to na wojence ładnie (również Nowowiejskiego Dumka ułana), O mój rozmarynie, Wojenko, wojenko, Łączko zielona zachwycają nietylko piękną melodją, ale i złączą się w sercach rodaków z ostatniemi bojami o granice Polski. Cud nad Wisłą, oryginalna pieśń kompozytora, rozniesie po świecie chwałę „cudu" zjednoczenia narodu dla obrony Polski. W pieśniach o charakterze żołniersko-ludowym zużytkował kompozytor zdobycze nowoczesnej estetyki muzycznej. Budowa formalna tych utworów polega niejako na symfonicznem opracowaniu tematu pierwszej strofy. Kompozytor tutaj wykazuje, jakie nieprzewidziane efekty można dzięki fantazji twórczej wydobywać mimo skromny materjał, jakim jest bądź co bądź głos ludzki. Brzmienie chóralne skrzy się życiem i kolorytem pełnym kontrastów w zestawieniach homofonji i polifonji. Zespoły I i II kategorji znajdą na konkursach w pieśniach tych wiele sposobności do popisów.

Znaczna ilość pieśni musi, oczywiście, zgodnie z założeniem ideowem Śpiewnika, mieć charakter pieśni szerzących, rozsiewających miłość kraju ojczystego, malujących barwnie i wielbiących piękno jego, budzących uczucia przywiązania, tęsknoty i ukochania macierzy. Pieśń O ziemio polska do słów Aleksandra Gałuszki, o wysokiej wartości artystycznej, delektuje fakturą chóralną i nadaje się przedewszystkiem na konkursy dla chórów o wysokim poziomie artystycznym. Nasza Polska w tempie marsza koncertowego, posiada kunsztowną budowę tematyczną quasi fughetta. Gdybym mogła jako ptaszę, na sześciogłosowy chór, odznacza się melodją pełną uroku i natchnienia. Pieśń wolności w układzie bardzo efektowna. Musimy bodaj wspomnieć o pieśni Do Odrodzonej Polski, pełnej siły i energji, O Orle Białym, skomponowanym do słów Bełzy przed 25 laty i w cenzurowanej formie wśród chórów poznańskich za czasów zaborczych bardzo popularnym, który dziś prezentuje się w oryginalnej formie pierwotnej poraz pierwszy. Kartą z życia kompozytora, a równocześnie miłem wspomnieniem Macierzy, jest pieśń Na Wawelu huczy dzwon, w której barwa akordów imituje dźwięk sławnego Zygmunta.

Pieśni Śpiewnika musiały potrącić też o powszedniość życia. Praktyczne zastosowanie osiąga: Pieśń nad grobem, Pieśń na imieniny i t. d.

Śpiewnik, jako całość, ze stanowiska muzycznego utrzymany jest na wyżynach wysokiego artyzmu. Aczkolwiek pieśni są drobiazgami muzycznemi, ale z pojęcia Nowowiejskiego, z opracowania ich, przebija wielka pieczołowitość o wyraz, o ekspresję, formę; a że Nowowiejski posiada doświadczenie kompozytorskie, idące w parze z wnętrzną ewolucją ku doskonałości, nie zadziwia nas wcale wycyzelowanie, wykończenie do granic możliwości ludzkiej każdej drobnej piosenki. Śpiewnik zrodziło gorące uczucie ojczyźniane kompozytora, wypieścił artyzm, wypolerował talent.

Dr. St. Zetowski

PRACA WYCHOWAWCZA W BIBLJOTEKACH

Praca w bibljotece nie ogranicza się do umiejętności i sprawności technicznych. Gdyby tak było, to w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn., gdzie bibljotekarstwo jest w rozkwicie, wypożyczania, czyli tak nazywanego „zmieniania" książek, dokonywaliby już nie ludzie, lecz maszyny.

Praca w bibljotece jest działalnością twórczą i wykonywać ją musi człowiek. Bibljotekarz nie może być jedynie pośrednikiem fizycznym między książką a czytelnikiem. Ma on wykonywać ważną pracę o charakterze wychowawczym i dlatego na stanowiskach bibljotekarzy mogą być tylko osoby, dobrze do tej pracy uzdolnione i przygotowane. W szczególności w bibljotekach publicznych, gdzie przedmiot oddziaływania bibljotekarza jest tak różnorodny pod względem wieku, poziomu umysłowego, środowiska, pochodzenia, pracy, zawodu, zainteresowań i uzdolnień — wartość bibljotekarza i wyniki jego działania zależne będą od jego zdolności, przygotowania i czynności twórczej. Wartości te, ich charakter i potrzeby występują przy wnikliwszej analizie poszczególnych okresów właściwego stosunku bibljotekarza do czytelników.

Czytelnicy, jako przedmiot oddziaływania bibljoteki, stanowią element najróżnorodniejszy, pod względem zaś stosunku do źródeł kultury, oświaty i nauki — bardzo nierówny. Z tego stanu rzeczy wynikają trudności, z jakich zdawać sobie należy sprawę w akcji bibljotekarskiej wogóle, w szczególności zaś w działalności bibljotekarza.

W programie zadań bibljoteki, dążącej do rozwija-

nia wszystkich czynników umysłowych i moralnych, nie można zapominać, że przedmiotem oddziaływania jest zawsze człowiek. A człowiek jest syntezą ducha i ciała. Ciało musi się rozwijać, jednak bez przewagi siły fizycznej nad duchem. Przewaga ciała nad duchem powoduje zamieranie człowieka. Harmonijny rozwój ducha i ciała stwarza właściwe warunki przejawiania się wiedzy i siły, jak również odczuwania radości i szczęścia.

W praktycznej, twórczej działalności bibljotekarza w stosunku do czytelników odróżnić należy cztery okresy: pozyskiwania czytelników, poznawania czytelników, kierowania czytelnikami i współdziałania z czytelnikami.

1. POZYSKIWANIE CZYTELNIKÓW

Bibljoteka, mająca być „szkołą" dla młodzieży i dorosłych nie spełni swoich zadań, jeżeli będzie na czytelników czekać. Jeżeli bibljotekarstwo ma odegrać taką rolę, jakiej wymaga od niego przeżywana przez nas epoka, to musi ono mieć charakter bojowy i zdobywczy. Nie może przeto dziś bibljoteka czekać na czytelnika, któryby do niej przyszedł; przeciwnie, powinna do tego czytelnika wyjść naprzeciw, odszukać go, pozyskać i dla swojego dobroczynnego wpływu zdobyć.

Kierownicza rola w zakresie zdobywania czytelnika przypadnie bibljotekarzowi, niemniej jednak potrzebuje on pomocy w tej dziedzinie, a pomoc tę winien znajdować wśród tych osób i organizacyj, które bibljotekę prowadzą.

W celach pozyskiwania czytelników należy stosować następujące sposoby:

a) zaopatrzyć bibljotekę w odpowiedni widoczny szyld i wystawę książek;

b) rozwieszać afisze, przyciągające do bibljoteki swoją treścią;

c) rozdawać krótkie, interesująco redagowane ulotki, zachęcające do wypożyczania i czytania książek z bibljoteki;

d) wywieszać w ruchliwszych punktach miejscowości kartony lub tablice z naklejonemi na nich barwnemi okładkami książek, podobiznami autorów wraz z krótkiemi informacjami, wskazującemi miejsce i warunki korzystania z bibljoteki;

f) wykorzystywać zebrania zwoływane w rozmaitych celach przez różne organizacje społeczne, wygłaszać krótkie przemówienia o działalności bibljoteki, o książkach związanych swoją treścią ze sprawami, poruszonemi na zebraniu i t. d.;

g) urządzać widowiska, poświęcone książkom i autorom, organizować inscenizowanie fragmentów z książek, które winny być szeroko znane i w tym celu czytane i t. p.;

h) nawiązać łączność z pokrewnemi organizacjami celem pozyskiwania ich członków w charakterze czytelników bibljoteki, albo też dostarczania zainteresowanym organizacjom kompletów książek odpowiednio do ich potrzeb dobieranych.

W tym okresie zdobywania czytelników wystąpią najwyraźniej zalety lub braki bibljotekarza w dziedzinie zdolności organizacyjnych i inicjatywy.

Wyzyskanie wszechstronne wyżej wymienionych sposobów zadecyduje o tem, czy bibljoteka żyć będzie i rozwijać się bujnie, czy tylko wegetować.



2. POZNAWANIE CZYTELNIKÓW

Nowego czytelnika, przychodzącego do bibljoteki, należy poddać bez jego świadomości o tem, pewnego rodzaju badaniom. Nie może być oczywiście mowy o jakiemś badaniu oficjalnem ani indagacji, pozostającej w związku w jakimkolwiek kwestjonarjuszem. Winno to być przygodne, niewidome dla czytelnika i bardzo ostrożne orjentowanie się bibljotekarza w dziedzinie poziomu intelektualnego, zdolności i zamiłowań z jednej strony, z drugiej zaś warunków życia i pracy pozyskanego dla bibljoteki nowego członka-czytelnika.

Jeżeli się ma człowiekiem pokierować, trzeba go wpierw poznać. Biorąc pod uwagę okoliczności, jakie w tej dziedzinie można przewidzieć, nie należy przerażać się ani zasłaniać przysłowiową „beczką soli", — trzeba bowiem ustalić zasadniczo, iż tylko na podstawie badania i poznawania czytelnika wytworzyć się może właściwy do niego stosunek bibljotekarza jako kierownika lub doradcy.

W tej dziedzinie ujawnią się zdolności i przygotowanie bibljotekarza w zakresie:

a) uzdolnień psychologicznych i przygotowania pod tym względem;

b) uzdolnień pedagogicznych i dydaktycznych w szczególności zaś umiejętności dostosowywania się do rozmaitych poziomów umysłowych, poznawanych czytelników;

c) wszechstronnej znajomości życia, jako też warunków i stosunków, panujących w miejscowości, w której ma siedzibę bibljoteka;

d) oraz powaga i takt, uprzejmość, cierpliwość i naturalny, przyjacielski sposób obcowania z ludźmi.

Jako formy i sposoby poznawania czytelników stosować należy:

a) gawędy przygodne w cztery oczy i w małych grupach;

b) rozmowy na tematy, związane z treścią oddawanej po przeczytaniu książki;

c) dyskusje na zebraniach czytelników, zapraszanych dla omawiania wartości książek, cieszących się największą poczytnością;

d) księgę uwag i życzeń czytelników;

e) korespondencję wywołaną przez bibljotekarza z czytelnikami, w związku z czytelnictwem i samokształceniem czytelnika.

Niepodobna bliżej określić czasu, jaki wypadnie przeznaczyć na poznawanie czytelnika. Każdy człowiek — to inny „świat". Jednego poznać można w przeciągu kilku miesięcy, inny w ciągu godziny duszę okaże jak na dłoni, a spotyka się i takiego, którego po kilku latach poznawania nie zna się dobrze.

3. KIEROWANIE CZYTELNIKAMI

Okres i wyniki poznawania czytelnika stanowić będą o tem, czy w stosunku do danego czytelnika bibljotekarz zastosuje system kierowania, czy też współdziałania.

Człowiek mało umysłowo rozwinięty, bez gruntownego ogólnego wykształcenia i bez wyraźnie występujących uzdolnień i zamiłowań specjalnych, nie może sam sobą w zakresie czytelnictwa kierować, potrzebuje więc kierownictwa, a to kierownictwo winien mu dać bibljotekarz.

Cele takiego kierownictwa winny być następujące:

1) rozbudzenie w czytelniku zamiłowania do umiejętnego i rozumnego czytania;

2) pogłębienie (przez dobór odpowiednich książek) religijne, naukowe, narodowe i t. d.;

3) ustalenie uzdolnień wrodzonych czytelnika i rozbudzenie głodu samokształceniowego w określonym kierunku wiedzy;

4) przygotowanie czytelnika do samodzielnego kierowania swojem czytelnictwem.

Bibljotekarz musi uczyć czytelników czytać. Nie każdy posiadający umiejętność czytania, umie dobrze czytać książkę. Zbyt często spotykamy przykłady „pożerania" książek, polowania za sensacją, powierzchownego ślizgania się, przelatywania „z kwiatka na kwiatek". Większą wartość ma dobre przeczytanie jednej książki, jak pożarcie stu.

Według słów Zdzisława Dębickiego, napisanych w dziele p. t. „Książka i człowiek", dobrze przeczytać książkę, to znaczy „wniknąć w jej treść, wchłonąć ją w siebie, przeżyć ją, stać się współtwórcą autora, dopowiadającym samodzielnie to, co autor przemilczał. To znaczy: dalej: zaczepić swoją własną myśl o tryby cudzego koła, zmusić ją do pracy, do ruchu, do tworzenia i do rozwiązywania całego łańcucha zagadnień wtórnych, grupujących się dokoła zagadnienia zasadniczego, które poruszył autor".

Jakże dalecy są od tego czytelnicy, uważający książkę za środek nasenny i ulegający nałogowi czytania „na noc". Po przeczytaniu kilkunastu lub kilkudziesięciu stronic najbardziej nawet zajmującego dzieła nazajutrz zgoła nie umieją sobie uświadomić treści, która ulotniła się z ich mózgu, jak olejek eteryczny, pozostawiający po sobie zaledwie nikły, nieuchwytny zapach.

Stracony czas, stracony wysiłek. W mózgu nie poruszyła się ani jedna komórka, nie rozszerzyła swojej pojemności, nie wzbogaciła się nowem niezatartem wrażeniem. Taki jest wynik czytania bez dostatecznego skupienia uwagi, bez skoncentrowania myśli na przedmiocie, bez świadomej pracy mózgu.

Czytanie pożyteczne wymaga równowagi umysłu i spokoju myśli. Jest ono przyswajaniem sobie treści danego dzieła, a proces tego przyswajania nie różni się od przyswajania pokarmu przez organizm fizyczny.

Bibljotekarz musi umieć sam dobrze czytać i winien uczyć takiego czytania czytelników.

Istota kierownictwa czytelnikami, jej charakter, przedstawia może największe trudności i wymaga dużych wysiłków bibljotekarza. Wystąpią przytem wyraźnie jego zdolności psychologiczne i pedagogiczne.

Charakter i wola kierownictwa winny być przemyślane i ustalone indywidualnie na doświadczeniu i wnioskach, wyprowadzonych w stosunku do danego czytelnika w okresie poznawania go. Unikając szablonowych ujęć w tej materji, — która w istocie swojej zahacza o głębię duszy ludzkiej i wskutek tego szablonów nie znosi, — można jednak zgóry postawić zasadę, iż kierowanie czytelnikiem nie może być oparte na bezapelacyjnem i jaskrawem narzucaniu kierowniczej roli, lecz niewidocznem raczej a świadomem stwarzaniu okoliczności, posiadających charakter kierowniczego wpływu.

Jeżeli to wszystko, z czem bibljoteka, jako instytucja wychowawcza powinna walczyć, nazwiemy złem, to walka ze złem odbywać się może dwoma sposobami: usuwania siłą, wymiatania brutalnego, lub spokojnego wskazywania i pociągania w kierunku prawdy i dobra, a tem samem wyzwalania z pod wpływów zła. Tę drugą metodę, niewątpliwie odpowiadającą duszy polskiej, stosować powinien bibljotekarz, jako kierownik, przyjaciel, nauczyciel a często lekarz.

Jako formy i sposoby, nadające się do stosowania w okresie kierowania czytelnikiem, zaleca się następujące:

a) umiejętne opowiadanie interesujących fragmentów z książek, które czytelnik powinien przeczytać;

b) wywieszanie na ścianach izby bibljotecznej specjalnie przygotowanych „afiszów", wskazujących, jako „najciekawsze" te podstawowe książki, które każdy czytelnik powinien poznać;

c) kontrolowanie wartości i umie-

jętności czytania przez rozmowy, prowadzone przy sposobności oddawania książki przez czytelnika;

d) umiejętne wywołanie zainteresowania daną książką wśród grupy czytelników, dla ich wzajemnego wpływania na siebie;

e) odczytywanie lub wywieszanie na tablicy recenzyj książek;

f) nawiązywanie korespondencji z czytelnikami, celem wskazywania wartości i korzyści samokształcenia przez czytanie odpowiednich książek;

g) urządzanie zebrań czytelników pokrewnych zainteresowaniami i wskazywanie przy każdej sposobności praktycznych korzyści z czytania dobrze dobranych książek;

b) propagowanie głośnego czytania wspólnego w rodzinach, co stać się winno jednym z czynników spójni rodzinnej;

i) urządzanie konkursów dobrego czytania.

W akcji kierowniczej, poza zdolnościami pedagogicznemi, wystąpić powinna u bibljotekarza znajomość posiadanego księgozbioru. Bez znajomości treści posiadanych w bibljotece książek nie można mówić o kierowaniu czytelnikami. Bo jakże może bibljotekarz szafarzyć książkami, jeżeli ich nie zna? Jak spełni i czy spełni swoją rolę artysty, grającego na strunach dusz ludzkich, jeżeli nie zna instrumentu, przy pomocy którego ma wykonać wspaniałą i potężną pieśń kształcącego i wychowawczego wpływu?...

Oczytanie, dobra znajomość treści posiadanych książek i umiejętność dostarczania czytelnikom właściwych książek w różnych etapach ich pracy czytelniczej, rozstrzygają decydująco o wartości pracy bibljotekarza.

4. WSPÓŁDZIAŁANIE Z CZYTELNIKAMI

Czytelnik inteligentny, posiadający wystarczające wykształcenie ogólne oraz pewną specjalną dziedzinę wiedzy nieźle opanowaną, co można zdobyć kształceniem się w szkołach lub też długoletnim samokształceniem, — potrzebuje pomocy bibljotekarza-doradcy. Zdolny do samodzielnego kierowania sobą w wędrówce po książkach, niemniej jednak potrzebuje bibljotekarza nietylko dla technicznego dostarczania mu książek, lecz także dla informacyj i współdziałania w ich wyszukiwaniu i doborze.

W dziedzinie współdziałania bibljotekarza z czytelnikiem pomocne będą następujące formy i sposoby:

a) sporządzanie przejrzystych katalogów alfabetycznych i działowych (książkowych, ściennych i klamrowych);

b) sporządzanie katalogów rozumowanych;

c) prenumerowanie pism podających bibljografję;

d) zestawianie spisów różnych książek pokrewnych treścią z dziedziny zainteresowań rozmaitych grup czytelników (katalogi zagadnieniowe);

e) urządzanie zebrań dyskusyjnych dla wymiany zdań czytelników o podobnych zainteresowaniach;

f) kupowanie w miarę możności książek, poszukiwanych przez czytelników, studjujących poważnie obraną gałąź wiedzy.

Bibljotekarz, posiadający duże oczytanie, znajomość literatury, interesujący się ruchem wydawniczym, czytający stale odpowiednie czasopisma literackie, a przytem uprzejmy i przyjacielski, owiany duchem służenia i pomocy czytelnikom, zdobędzie niewątpliwie ich zaufanie i spełni powierzone mu zadanie kierowania czytelnictwem, a wówczas bibljoteka spełniać będzie swoją rolę kulturalną i wychowawczą.

Józef Stemler
Dyrektor Polskiej Macierzy Szkolnej

PRZEDSZKOLA DLA POLSKICH DZIECI NA OBCZYŹNIE

Niezależnie od gęstej sieci szkół niższych, średnich i wyższych różnego typu — państwo polskie posiada tysiące tak zwanych przedszkoli, mających za zadanie wychowywać i otaczać opieką dzieci w wieku od lat 3 do 7, czyli w okresie przed rozpoczęciem normalnych zajęć szkolnych. Szczególnie doniosłą rolę spełniają przedszkola w miastach, zwłaszcza, gdy zajęci pracą rodzice nie mogą dostatecznie opiekować się dziećmi. W wielu wypadkach dzieci wychowują się wprost na ulicy, podlegając jej szkodliwym, demoralizującym wpływom. Ale i w domu rodzicielskim niezawsze istnieją warunki sprzyjające prawidłowemu rozwojowi dziecka. Bardzo często rodzice nie umieją postępować właściwie ze swemi dziećmi. Częstokroć nie mogą im zapewnić swobodnej zabawy w gronie rówieśników, pod odpowiednim nadzorem i dodatnim wpływem wychowawczym.

Rodzice, mieszkający poza granicami kraju ojczy-

stego widzą ponadto na każdym kroku wpływy asymilacyjne obcego środowiska ,które niejako wykradają im duszę dziecka i w wielu wypadkach powodują utracenie przez nie poczucia własnej narodowości. Nawet wówczas, gdy dziecko po dojściu do wieku szkolnego zostaje skierowane przez rodziców do polskiej szkoły— okazują się wyraźnie szkodliwe wpływy obcojęzycznej ulicy. Dziecko wychowane w polskiem przedszkolu zupełnie inaczej ustosunkowuje się do szkoły polskiej i może osiągnąć z pobytu w niej znacznie większe korzyści. Przedszkole jest dla tych dzieci koniecznem ogniwem wpływów wychowawczych, spajającem w jedną całość oddziaływanie domu i szkoły; źle jest, gdy ogniwa tego brakuje.

Tworzenie przedszkoli jest konieczne we wszystkich miastach, gdzie mieszka większa ilość rodzin polskich, których dzieci w wieku przedszkolnym są niejako skazane na wynarodowienie przez ulicę. Na tem stanowisku stanęła też Komisja Kulturalno-Oświatowa II-ego Zjazdu Polaków z Zagranicy, jaki odbył się w Warszawie w lipcu 1934 roku. Stwierdziła ona, że „jako podbudowa szkolnictwa polskiego zagranicą winna istnieć sieć przedszkoli polskich, mająca zapewnić wychowanie dzieci polskich w duchu narodowym.

Przedszkola te winny mieć należyty lokal i urządzenie oraz wykwalifikowane polskie wychowawczynie, ożywione duchem narodowym polskim i dobrze mówiące po polsku".

Obecnie przy Komitecie Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy istnieje specjalna sekcja, zajmująca się wyłącznie sprawami przedszkoli, w zrozumieniu całej ich doniosłości dla życia Polonji Zagranicznej.

Przedszkola istnieją dziś we wszystkich cywilizowanych państwach świata, co świadczy o powszechnem zrozumieniu ich znaczenia.

Historja rozwoju metod, stosowanych w wychowaniu przedszkolnem jest ogromnie ciekawa i pouczająca. Można powiedzieć, że nowoczesne metody szkolne powstawały właśnie w przedszkolach, które spełniały nieraz i spełniają zaszczytną rolę doświadczalnych warsztatów wychowawczych.

Pierwszym wielkim pedagogiem, który założył podwaliny wychowania przedszkolnego był Niemiec, Konstanty Froebel. Rozpoczął on swoją działalność na samym początku XIX-ego wieku. Metody jego są stosowane szeroko i obecnie. W początkach obecnego stulecia zupełnie nowy system prowadzenia przedszkoli stworzyła Włoszka, dr. Marja Montessori. Jej metoda „Domów dziecięcych" powstała w r. 1906, a już w trzy lata później we włoskiej Szwajcarji zmieniono istniejące tam domy sierot i ochronki, prowadzone według metody Froebla na Domy dzieci, dokładnie wzorowane na systemie Montessori. W roku 1907 lekarz belgijski Decroly założył w Brukselli swą głośną szkołę, w której zaczynały naukę już i dzieci czteroletnie, a więc zasadniczo w wieku przedszkolnym. Zajęcia najmłodszych dzieci w szkole Decroly są prowadzone metodą zbliżoną w wielu szczegółach do systemu Montessori. Przedszkola w Polsce stosują elementy wszystkich tych trzech metod, starając się wytworzyć specjalny polski system wychowawczy.

Jest rzeczą ciekawą, że nowoczesne metody postępowania z dziećmi, stosowane w przedszkolach — rozwinęły się na tle obserwacyj, czynionych w zakładach, opiekujących się dziećmi niedorozwiniętemi. Zarówno doktór Decroly, jak i Marja Montessori zajmowali się dłuższy czas wychowywaniem dzieci upośledzonych umysłowo, zanim swe doświadczenie zastosowali w kształceniu dzieci normalnych. Niezmiernie ciekawe uwagi na ten temat znajdują się w głośnej pracy pani Montessori p. t. „Domy dziecięce" (Casa dei Bambini), napisanej w roku 1908, a w pięć lat potem przetłómaczonej na język polski. Dzieło to, przełożone na wszystkie chyba języki europejskie, powinno znajdować się w bibljotece każdego przedszkola i u wszystkich, interesujących się sprawami wychowania i oświaty. Montessori po kilkoletnich studjach przygotowawczych wynalazła niezwykle skuteczną metodę kształcenia dzieci wybitnie niedorozwiniętych, dzięki której osiągnęła wyniki wprost nadzwyczajne. Jak pisze w wspomnianej powyżej książce: „... nauczyłam poprawnie czytać i pisać kilku idjotów z przytułku, którzy mogli korzystnie zaprezentować się jednocześnie z dziećmi normalnemi na egzaminie szkół publicznych".

Doświadczenia te zrodziły u pani Montessori głębokie przekonanie o małej skuteczności metod, stosowanych dotychczas tradycyjnie w szkolnictwie początkowem. Doszła zarazem do wniosku, że systematyczne zbiorowe wychowywanie i kształcenie dzieci należy zaczynać znacznie wcześniej, nim dzieci osiągną normalny wiek szkolny. Najintensywniejszy rozwój funkcyj życiowych dziecka przypada bowiem na okres od 4-go do 7-ego roku życia, a więc przed rozpoczęciem obowiązkowej nauki szkolnej.

W tym właśnie okresie dziecko zdobywa podstawy swego późniejszego życia psychicznego, a zarazem jest najbardziej podatne na wpływy zewnętrzne, wówczas więc powinno się zacząć nad nim poważną pracę wychowawczą.

Współczesne przedszkola, korzystające z nowoczesnych metod w rodzaju Montessori posiadają niezwykle doniosłe znaczenie dla wszechstronnego rozwoju małego dziecka. Nigdzie, w żadnym domu rodzicielskim, nawet najbogatszym, nie może ono znaleźć tak korzystnych dla siebie warunków, jak w dobrze prowadzonem przedszkolu. Dziecko rozwija się szybko w środowisku rówieśników, mając do dyspozycji wszelkie możliwe środki wychowawcze i kształcące. „Znikła dawna nauczycielka, — pisze Montessori — która z wielkim trudem utrzymywała porządek, polegający na unieruchomieniu dzieci i zrywała sobie płuca przez rozmowy bez końca. Została ona zastąpiona przez przyrządy do nauczania, dzięki którym uczeń może naprawiać swe błędy i sam się kształcić. Cierpliwa i milcząca wychowawczyni kieruje jedynie samorzutną pracą dzieci".

Wychodzący w Polsce „Miesięcznik Pedagogiczny" zamieścił w jednym z numerów ciekawy i niezmiernie pouczający opis przedszkoli Montessori: „Wszystkich gości, zwiedzających „Domy" zadziwia nadzwyczajna

karność. W oddziałach, liczących od 40 do 50 dzieci w wieku przedszkolnym od 3 do 7 roku, jest lepsza karność, zdaniem gości, niż w klasach szkolnych. Każde dziecko jest tak oddane swej pracy, że nie wie, co się koło niego dzieje. Mijają godziny niczem niezamąconej ciszy, przerywanej tu i ówdzie nawpół przytłumionym okrzykiem radości dziecka, któremy się udało wykonać swe zadanie. Nauczycielka zaś chodzi spokojnie po sali, jest na zawołanie dziecka, które jej potrzebuje, innym się zaś nie narzuca. Po takiej skoncentrowanej pracy dziecko jest świeże, zadowolone i szczęśliwe".

„Zwiedzający goście są w pierwszej chwili zdania, że dzieci są nadzwyczaj ostro trzymane w ryzach karności, lecz gdy się rozpatrzą gruntowniej, zauważają, że mniemanie to jest błędne. Brak wszelkiej bojaźni u dzieci, wesołe, swobodne obejście ,serdeczność w zapraszaniu gości do oglądnięcia prac, poufałość i zażyłość z nauczycielką — świadczy o czemś wręcz przeciwnem".

„Zasługa Montessori polega na tem, że opracowała materjał dydaktyczny, który doskonale odpowiada psychice dziecięcej i budzi żywe zainteresowanie dzieska. Nie jest ona zdania, że zabawa dziecko uszczęśliwia, jak to naogół wszyscy myślimy, lecz widzi w dziecku „pierwszego robotnika", który chce coś stworzyć i tylko w tem tworzeniu znajduje zadowolenie i uszczęśliwienie... Montessori zna dokładnie charakterystyczne cechy małego dziecka: nieokiełznane, nieekonomiczne ruchy, niezdolność do opanowania mięśni, niepokój, pewnego rodzaju słabość woli, która objawia się w bezmyślnem naśladownictwie różnych nieuporządkowanych czynności, szczególnie zaś niezdolność skupienia przez dłuższy czas myśli na danym przedmiocie. Nie próbuje bezpośrednio na nie wpływać, coby było bezskutecznem, lecz zadawala się pośredniem oddziaływaniem przez dostarczanie środków wspierających naturalny rozwój. Dziecko, które kilkanaście razy z zajęciem wykończy drobne roboty z życia codziennego, które wykona liczne, delikatne ruchy, jakich dostarcza materjał dydaktyczny, które ma sposobność obchodzić się z zamiłowaniem i uwagą z przedmiotami łatwemi do stłuczenia, uczy się stopniowo opanowywać swe mięśnie i koordynować ruchy. Jego wola wzmacnia się przez ciągłe wykonywanie czynności według własnego wyboru, jego zdolność koncentracji potęguje się przez zajmowanie się materjałem dydaktycznym. Wszystko to składa się na rozwój osobowości wychowanka w takim stopniu, w jakim by tego nie można było nigdy osiągnąć przez wpływy zewnętrzne".

W Anglji, we Francji, w Niemczech, w Czechosłowacji, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej — wszędzie wzmaga się dziś ruch, zmierzający do powiększenia liczby przedszkoli i udoskonalania metod wychowawczych. Dla Polaków, mieszkających w tych państwach utrzymywanie polskich przedszkoli jest niezbędną koniecznością. Dziecko w przedszkolach obcojęzycznych uczy się myśleć w języku niepolskim, a wpływy, których doznało w tym wieku są silniejsze i głębiej sięgające, niż to się powszechnie przypuszcza. Główna inspektorka francuskich przedszkoli, pani M. Angles zamieściła przed dwoma laty w jednem z polskich czasopism pedagogicznych obszerny artykuł o przedszkolach francuskich, w którym zupełnie otwarcie podkreśla doniosły wpływ asymilacyjny tych przedszkoli, wywierany na uczęszczające do nich dzieci „Polaków, Włochów, Ormjan, Rosjan i Hiszpanów".

Zakładając i prowadząc przedszkola należy unikać szablonu, stosowania niewolniczo tych czy innych sposobów, zalecanych przez różne podręczniki z tej dziedziny. Należy przystosowywać metody do indywidualnych upodobań dziecka, do zainteresowań specjalnych, jakie objawiają dzieci w stosunku do zajęć swych rodziców, do odrębności lokalnych najbliższej okolicy przedszkola. Dzieci rolników polskich zamieszkałych w Paranie czy w Teksasie będą się specjalnie żywo interesowały wszystkiem tem, co ma związek z uprawą roli i hodowlą bydła; zainteresowanie takie można w wielu wypadkach obrać za punkt wyjścia do stosowania pomocy szkolnych i pogadanek, mających związek z temi tematami; w okolicy, w której jest silnie rozwinięty np. przemysł włókienniczy dzieci chętnie zaznajomią się bliżej z włóknami, ich pochodzeniem i przetwarzaniem, a także szpulkami, wrzecionami i t. p.

W miarę możności należy dzielić liczniejsze przedszkola na grupy dzieci mniej więcej tego samego wieku i stopnia rozwoju; we Francji, gdzie do przedszkoli posyłają już dzieci dwuletnie — przyjęty jest podział na trzy grupy wiekowe, z których każda obejmuje dzieci w tej samej fazie rozwoju. Pierwsza grupa obejmuje dzieci najmłodsze, od lat dwuch do czterech; tą grupę zwykle oddziela się zupełnie od starszych i kładzie się główny nacisk na zapewnienie dzieciom warunków pomyślnego rozwoju fizycznego; konieczny jest spokój, jaknajwięcej światła i powietrza — dlatego też często pomieszczenia dla tych dzieci znajdują się na najwyższym piętrze budynku.

W wieku od lat czterech do pięciu budzi się w dziecku życie umysłowe, w tym też czasie należy zacząć przerabiać z dziećmi ćwiczenia kształcące zmysły. Dziecko zaczyna odczuwać potrzebę rozmowy z dorosłymi, których mowa jest dla niego jeszcze czemś obcem, trudnem do zrozumienia. Dlatego też zamiast pogadanek trzeba stosować tu obfity materjał do „nauczania" i gry kształcące, mające w sobie treść konkretną. Jest to najlepsza droga trafienia do umysłu dziecka i nauczenia go przystosowania się do sposobu wyrażania się dorosłych. Na początku tego okresu rozwojowego dzieci nie umieją jeszcze bawić się wspólnie, należy je więc przygotować do współżycia społecznego drogą zajęć zbiorowych, jak ćwiczenia cielesne, rytmika, gry, chóralna deklamacja i śpiew.

W wieku pięciu — sześciu lat dziecko zaczyna przyswajać sobie pierwsze wiadomości, które trzeba podawać mu metodami, zastosowanemi do jego upodobań i stopnia rozwoju, oraz ułatwić mu przyswojenie sobie techniki pracy umysłowej. W tym okresie Montessori prowadzi już z dziećmi naukę czytania i pisania, naturalnie nie traktując tego jako systematycznej nauki szkolnej i stosując specjalnie obmyślone metody. Podobnie zresztą stawia te sprawy i Decroly.

Sprawa intensywnego tworzenia sieci przedszkoli dla dzieci polskich zagranicą znajduje się już dziś na dobrej drodze. Niemniej jednak na wielu terenach akcja tego rodzaju jest zaledwie zapoczątkowana. Do najważniejszych trudności należy brak odpowiednio wyszkolonego personelu. Trudno myśleć o stworzeniu go

drogą długotrwałych kursów, to też z konieczności decydującą rolę musi tu odgrywać samokształcenie się wychowawczyń świetlicowych, poprzedzone krótkiemi kursami o charakterze raczej informacyjnym.

W każdem samokształceniu decydującą rolę odgrywa dobór odpowiedniej lektury i właściwe ustosunkowanie się do treści przeczytanych książek i artykułów. Brak przygotowania teoretycznego, lub też nie życiowe nastawienie, wyniesione przez nauczyciela lub wychowawcę z nieodpowiednio prowadzonych kursów — ogromnie utrudniają owocną pracę, wytwarzając u niego brak prawidłowej orjentacji w stosunku do zadań i sposobów wychowawczych.

Literatura o przedszkolach jest dość obfita. Naturalnie, jak wszędzie tak i w tej dziedzinie istnieje szereg publikacyj, nie stojących na odpowiednim poziomie, które wielkiego pożytku czytającemu nie przyniosą. W niniejszym artykule ograniczymy się do wymienienia najważniejszych publikacyj.

Oficjalne instrukcje polskiego Ministerjum Oświaty zawiera PORADNIK W SPRAWACH NAUCZANIA I WYCHOWANIA W SZKOŁACH OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH, rok V zeszyt 2 (8), zawierający „Rady i wskazówki dla wychowawczyń w przedszkolach". (Skład główny w „Książnicy — Atlas" w Warszawie, ulica Nowy Świat 59). Znajduje się tam charakterystyka celów i zadań przedszkoli, oraz długi szereg wskazań normujących całokształt życia w przedszkolach. Przy każdym rozdziale jest podana bibljografja przedmiotu w języku polskim, jednak bez bliższego omówienia poszczególnych książek. Brak też ogólnego rzutu oka na „ideologję" nowoczesnych wielkich metod wychowawczych, biorących za punkt wyjścia przedszkole. (Cena zł. 2.—).

Dobre i treściwe omówienie metody wychowania przedszkolnego daje książeczka Zofji Żukiewiczowej, p. t. „Wychowanie Przedszkolne". Wydawnictwo „Książnicy Atlas", Warszawa, r. 1924. Cena zł. 1.50.

Dokładniejsze wskazówki co do techniki prowadzenia przedszkoli znajdują się w następujących dziełach:

Weryho-Radziwiłłowiczowa. Metoda wychowania przedszkolnego". Wyd. III. „Książnica Atlas" — Warszawa. Cena zł. 6.60.

W rozdziale pierwszym książka ta zawiera życiorysy pionierów wychowania przedszkolnego — Froebla, Montessori i Decroly'ego oraz historję i charakterystykę ich metod. Najszerzej autorka omawia metodę Froebla, którą stosuje — z pewnemi modyfikacjami — w praktyce przedszkolnej. W stosunku do metody Montessori, a raczej stosowanego przez nią kompletu pomocy przedszkolnych zajmuje stanowisko bardzo krytyczne. Chwali natomiast metodę Decroly, nie zalecając jej jednak do stosowania w praktyce. W części praktycznej szeroko traktuje pogadanki i „ćwiczenia mowy", w których na pierwszem miejscu stawia naukę wierszy. Książka pożyteczna, jako lektura uzupełniająca, mniej, jako podręcznik.

Szersze omówienie metody Froebla znajduje się w książce: J. Strzemeska i M. Weryho: Metoda wychowania przedszkolnego. Nakładem księgarni M. Arcta w Warszawie, r. 1920. Książka zajmuje się wyłącznie metodą Froebla (wyczerpana).

Książka Montessori „Domy dziecięce" jest również w handlu księgarskim wyczerpana. Cześć pierwsza tej książki, traktująca o zasadach pedagogiki nie została przełożona na język polski. Ze względu na ważność zaznajomienia się z tem dziełem możnaby przestudjować je w jakimś innym języku.

Metodę Decroly, może najciekawszą z wszystkich trzech wzmiankowanych powyżej — omawia książka Amelji Hamaide: „Metoda Decroly". Drugie wydanie tej książki w języku polskim ukazało się w r. 1932 nakładem „Naszej Księgarni" w Warszawie. (Tłum. z francuskiego). Cena zł. 4.50.

Dr. F. Pinesowa w książce „System wychowawczy dr. Marji Montessori" omawia szczegółowo tą metodę. Skład główny w „Domu Książki Polskiej" w Warszawie, Plac Trzech Krzyży. R. 1931, str. 56, cena zł. 2.50.

Oprócz powyższych dzieł, traktujących o metodyce przedszkoli należy wymienić kilka książek o treści, wiążącej się ściśle z pracą w przedszkolach, a mianowicie:

Korczak J. Momenty wychowawcze. (Wskazania, jak należy wyciągać słuszne wnioski z obserwacyj dziecka). Warszawa, 1924, (Nasza Księgarnia), str. 66, cena zł. 1.—.

Sully J. Dusza dziecka. Warszawa, 1926, str. 361, cena zł. 8.—.

Studencki S. M. Jak obserwować dzieci. Warszawa, 1931, cena zł. 2.80.

Decroly i Monchamp. Gry wychowawcze, jako środek wdrożenia dziecka do czynności umysłowych i ruchowych. Warszawa, 1931, str. 97, cena zł. 3.50.

Obecnie wychodzą w Polsce dwa wydawnictwa perjodyczne, poświęcone przedszkolom, a mianowicie dwumiesięcznik „Wychowanie Przedszkolne" i miesięcznik „Przedszkola". Prenumerata roczna każdego z nich wynosi zł. 8.—.

*

Na zakończenie warto przytoczyć kilka urywków z doskonałego artykułu prof. dr. Tadeusza Mitany, p. t. „Najdonioślejsza praca oświatowa na wychodźtwie", jaki ukazał się niezbyt dawno w piśmie „Jedność — Polonia", wychodzącem w Baltimore (Stany Zjednoczone Ameryki Północnej). Czytamy tam między innemi:

...trudno mi oprzeć się wewnętrznemu poczuciu, że kamieniem węgielnym... działalności oświatowej na wychodźtwie... pozostanie naczelny, elementarny nakaz zejścia przedewszystkiem w świat polskiego dziecka, by w jego wrażliwej, a tak na umiejętnie zorganizowane wpływy podatnej duszy założyć twórcze, chłonne impulsy narodowe, zdolność odporu wobec zaczajonych w niedalekiej przyszłości fal i sił asymilacyjnych...

„Ta dusza polskiego dziecka jest dzisiaj dla nas najwyższym skarbem narodowym, wartością najświetszą, dobrem nieskończenie wyższem niż przemijające zdoby-

cze polityczne, czy materjalne. Jest to zarazem dziedzina pracy tak przerażająco odpowiedzialnej, wymagająca tak wyostrzonej wrażliwości sumienia, że do orki w tej Winnicy Pańskiej powołani być winni tylko ludzie, łączący w sobie subtelność ręki chirurga z wrażliwością urodzonego artysty-psychologa. Na szczęście cała ta cudowna dziedzina pracy jest, według mego przekonania, w odpowiednich rękach. Miałem sposobność i zaszczyt obserwować pewne odcinki tego frontu wychowawczego w różnych porach i miejscach i zawsze odchodziłem z poczuciem serdecznego i najgłębszego uznania dla cichej, poświęcenia i samozaparcia pełnej pracy nauczycielstwa polskiego naszych „Szkółek Dokształcających", (przedszkoli — dop. redakcji).

Prof. dr. Mitana wymownie podkreśla niezwykłą wartość polskich przedszkoli dla dzieci polskiego wychodźtwa, oraz wskazuje na odpowiedzialność, jaka ciąży na personelu wychowawczym. Należy dołożyć wszelkich starań, aby personel ten był naprawdę dobrze przygotowany do pełnienia swych zaszczytnych, lecz trudnych funkcyj. Troska o przedszkola winna stać się jednem z naczelnych zadań organizacyj polskich zagranicą.

Stefan Dobrowolski

Uwaga: Na książki dla bibljotek, organizacyj i pracowników oświatowych można uzyskać roboty za pośrednictwem Światowego Związku Polaków z Zagranicy — Warszawa, Mazowiecka 1.

POLACY W CAŁYM ŚWIECIE

CZESI KONTYNUUJĄ AKCJĘ WYNARADAWIANIA. — POLACY W NIEMCZECH WOBEC USTAWODAWSTWA NARODOWO - SOCJALISTYCZNEGO. — MŁODZIEŻ POLSKA W ŁOTWIE ZAGROŻONA. — DZIAŁALNOŚĆ KULTURALNA ZW. NAR. POLAKÓW W TARTU. — O RODAKACH W DANJI. — Z ŻYCIA POLONJI FRANCUSKIEJ. — NOWA ORGANIZACJA WYCHODŹCZA W AMERYCE. — OCZEKUJEMY INICJATYWY ORGANIZACYJNEJ OD POLEK W BRAZYLJI.

Przykro jest pisać o wszelkich prześladowaniach, które dotykają słabych ze strony silniejszych—bo taka przemoc poniża godność człowieka. Ale do objektywnego osądu represyj czeskich wobec Polaków na Śląsku zaolzańskim dołącza się ponadto tem boleśniejsza świadomość, że zapędom szowinistycznym ulegają nasi rodacy.

Nadomiar złego akcja antypolska nosi wszystkie cechy planowego działania, zmierzającego do celu, który jest chyba dość jasny i wiadomy... — Gnębienie polskości objawiło się przedewszystkiem w zakresie naszej prasy na terenie Czechosłowacji. Skoro opinji publicznej odebrano prawo głosu, runęły na ludność polską ucisk i prześladowania, które nie szczędziły ani grup, ani organizacyj, ani jednostek. Do cytowanych dawniej faktów dochodzą nowe: a więc zawieszenie przez Zarząd „Slezkiej Župy" na 6 miesięcy i ukaranie grzywną 1.500 K. cz. klubu sportowego „Polonia" z Karwiny, który odmówił rozegrania meczu w dniu rocznicy śmierci Żwirki i Wigury. Represje zatem nie ominęły nawet sportu.

Ostatnie posunięcia władz czeskich — to wręczenie aktu oskarżenia harcerzowi Delongowi, przebywającemu już od wielu tygodni w więzieniu bez uzasadnienia, liczne nowe aresztowania, dalej cofnięcie exequatur p. Klotzowi, Konsulowi R. P. w Morawskiej Ostrawie i zakaz odśpiewania pieśni „Niech żyje Macierz" na uroczystości „Dnia Macierzy Szkolnej" w miejscowości Darkowie. Planowa akcja wynaradawiania sięga w bardzo różnorodne dziedziny życia społeczeństwa polskiego w Czechosłowacji. Czy wyda pożądane przez Czechów rezultaty? O tem niech świadczą przykłady z historji, nawet nietylko Polaków, przywiązanych szczególnie do swej narodowości — ale i innych ludów, wśród których ucisk budził odporną wytrwałość, a nieraz fanatyzm.

Odmienną drogę obrała polityka narodowościowa Trzeciej Rzeszy. Polacy w Niemczech stoją obecnie wobec licznych utrudnień i komplikacyj, jakie im nastręcza ustawodawstwo narodowo - socjalistyczne. Wprawdzie w myśl rozporządzenia Ministerstwa Pracy z dnia 30.I. 1935 r. członkowie ludności polskiej w Niemczech nie potrzebują brać udziału w dobrowolnej służbie pracy i w pomocy rolnej (t. zw. Landhilfe), gdyż celem tych instytucyj jest „wychowanie członków narodu niemieckiego w duchu narodowo - socjalistycznym". Ale równocześnie Polacy obowiązani są stawić się na wezwanie do Arbeitsdienstu, czyli obowiązkowej służby pracy, która, jak orzekło Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w odpowiedzi na kilkakrotne zapytania Związku Polaków w Niemczech, dotyczy „wszystkich przynależnych do Rzeszy". Tymczasem wiemy przecież, że Arbeitsdienst ma cele te same, co instytucje wymienione uprzednio.

Aby zilustrować dokładnie praktykę mniejszościową Trzeciej Rzeszy, przypomnijmy sobie, że w analogiczny sposób rząd niemiecki rozciągnął na Polaków ustawę z dnia 13 marca 1935 roku o zagrodach dziedzicznych, aczkolwiek ustawa ta ma na celu „utrzymanie włościaństwa, jako źródła krwi narodu niemieckiego".

Ludność polska w Niemczech przeciwstawia się jednak energicznie i wytrwale zakusom zniesienia jej odrębności narodowej. Dowodem czego są nieustanne interwencje u władz Trzeciej Rzeszy Związku Polaków w Niemczech, który domaga się przedewszystkiem zniesienia udziału ludności polskiej w instytucjach o celach narodowo - socjalistycznych, jak „Landjahr", „Landhilfe", „Arbeitsdienst", „Erbhof".

Związek Polaków w Niemczech nie zaniedbuje także rozwoju polskiego szkolnictwa w Rzeszy. W wyniku starań Związku powstaje na Śląsku Opolskim nowa placówka oświatowa. Będzie nią polskie gimnazjum żeńskie w Raciborzu. Centrala Zw. Pol. w Niemczech otrzymała właśnie zezwolenie na budowę gmachu szkoły, wobec czego jeszcze w bieżącym sezonie podjęte zostaną prace budowlane.

W Łotwie, niestety, miejscowe władze uniemożliwiają Polakom spokojną i niekrępowaną pracę narodowo-społeczną i organizacyjną. Rząd łotewski zamierza zadać dotkliwy cios polskiemu szkolnictwu, przez przekształcenie sześciu polskich szkół powszechnych w powiatach dyneburski i rzeżyckim na szkoły utrakwistyczne polsko - łotewskie. W praktyce równa się to likwidacji tych szkół, co w konsekwencji zmniejszyłoby ilość szkół polskich w Łotwie do 15-tu, a więc do trzeciej części stanu posiadania sprzed dwóch lat. Ponadto z okazji początku roku szkolnego przeniesiono podobno urzędowo kilkaset dzieci polskich do szkół łotewskich pod pozorem, że nazwiska ich brzmią niepolsko. Przykładem skrępowania życia narodowego Polaków jest także ostatnia decyzja Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, które bez uzasadnienia odmówiło Związkowi Polskiej Młodzieży Katolickiej w Łotwie zezwolenia na otwarcie pięciu nowych oddziałów organizacji.

W pobliskiem natomiast państwie, w Estonji obserwujemy z zadowoleniem rozwój działalności kulturalnej i patrjotycznej Związku Narodowego Polaków „Jutrzenka" w Tartu. Związek organizuje w okresie jesiennym i zimowym cały szereg odczytów na tematy historyczne, naukowe i dotyczące współczesnej Polski. Członkowie korzystają z bibljoteki, liczącej 1.000 tomów. A jedna z członkiń, jako słuchaczka, kładzie znaczne zasługi na polu przyswajania literaturze estońskiej dzieł polskich autorów, propagując tem samem zdobycze kulturalne Ojczyzny.

Równie optymistyczne refleksje budzą wieści o życiu Polaków w Danji. Tak się jakoś zdarzyło, że przejazd do Ameryki M/S „Piłsudskiego" obudził w prasie krajowej większe zainteresowanie Polonją duńską. Wielu dziennikarzy opisywało z radością napotkaną podczas podróży „cząsteczkę Rzeczypospolitej" w Danji. Znaczna ilość naszych rodaków zamieszkuje w osadach Maribo, Laksland, Laland, Falsland, a zwłaszcza Nyköping. W niektórych gminach Polaków jest nawet więcej niż Duńczyków tak, że nawet wójtem jest rolnik polski. „Dom Polski" wzniesiony w roku ubiegłym w jednym z najruchliwszych portów wyspy Loland Nakskov — jest chlubą miasteczka.

Krajem, w którym nad wszelkiemi przejawami życia narodowego Polaków, ciążą szczególnie trudne warunki materjalne, — jest obecnie Francja. Dlatego, jako wyraz wielkiej siły moralnej i prężności, powitać należy każdą inicjatywę miejscowej Polonji. Inicjatywa powyższa przejawiła się m. in. w II Zjeździe prezesów i sekretarzy IV Okr. Pomocy Oświatowej, w konkursie teatralnym dla dzielnicy III-ej Związku Polskich Towarzystw Teatralnych, który się odbył w Noeux le Mines, oraz w zorganizowaniu kursów reżyserskich przez wymieniony Związek.

Również dowodem aktywności zagranicznych Polaków jest powołanie do życia nowej organizacji polskiej w Stanach Zjednoczonych. A mianowicie na Zjeździe Złączonych Komitetów im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, odbytym w Nowym Jorku, dokonano połączenia Związku byłych członków Komitetu Obrony Narodowej z wymienionemi Komitetami im. J. Piłsudskiego. W ten sposób powstała organizacja pod nazwą: „Związek Obrony Narodowej im. Józefa Piłsudskiego", mająca w swym programie pracę nad utrzymaniem polskości i łączności wychodźtwa z Macierzą.

Podobna dążność do ujęcia w ramy organizacyjne tym razem pracy kobiet polskich na obczyźnie objawiła się w Brazylji. Miejscowe pismo „Polska Prawda" przemawia w jednym z ostatnich numerów za koniecznością uaktywnienia i zorganizowania kobiet w działalności kulturalno - narodowej. Polonja Brazylijska posiada swą organizację centralną, ponadto stowarzyszenia fachowe rolnicze, oświatowe oraz „Junaka" centralizującego zagadnienia młodzieżowe, a nawet drużynę „Orląt" dla dzieci szkolnych. Obecnie oczekujemy inicjatywy na szerszą skalę ze strony Polek. Przy istniejących towarzystwach i związkach można przecież stworzyć sekcje lub koła kobiece, albo w już założonych wziąć bardziej czynny i liczny udział. Zagadnień do rozwiązania i terenu pracy — napewno im nie zbraknie.

H. K.

Polska jest wszędzie, gdzie są Polacy. W polskim domu na obczyźnie jest jej tyleż, ile w każdym domu w Polsce. Polska jest wszędzie, gdzie tylko ludzie czują się Polakami.

Polska jest wspólną własnością i wspólnem dobrem wszystkich Polaków bez względu na ich miejsce zamieszkania i obywatelstwo państwowe.

ECHA Z POLSKI I O POLSCE

ROCZNICA DNIA, GDY UCICHŁY ARMATY. — NAJUKOCHAŃSZE MIASTO KOMENDANTA. — POWRÓT NA OJCZYZNY ŁONO. — OBRADY WYBRAŃCÓW NARODU. — DO WALKI NA FRONT GOSPODARCZY. — PLANY I ZAMIARY. — SZABLE PRZEKUTE NA LEMIESZ.

Pamiętamy jeszcze wszyscy te wielkie, krwawe boje ze wschodnim, barbarzyńskim najeźdźcą. Te bohaterskie zapasy wskrzeszonej czynem i wolą Komendanta Ojczyzny z zalewem moskiewskich hord. Pamiętamy te pierwsze lata Niepodległości, obficie zroszone krwią najlepszych synów Polski, przelaną w walkach pod rozkazami ukochanego Wodza w szarej, strzeleckiej maciejówce. Nie zapomnimy — póki życia — tych zmagań się o byt Rzeczypospolitej, której granice na wschodzie stanowił jedynie żywy mur polskich piersi żołnierskich, wystawionych na morderczy cios wroga.

Po wspaniałej bitwie Warszawskiej, stoczonej w obronie całej cywilizowanej ludzkości, rzucił Komendant swe wojska do zwycięskiej kontrofenzywy. Celem jej było całkowite wyparcie najeźdźcy i wytyczenie bagnetem żołnierza polskiego właściwych granic naszego Państwa na jego wschodnich rubieżach. A gdy ten cel został w pełni osiągnięty — umilkły strudzone przeszło dwuletnią nieustanną wojną armaty. Ucichły w pamiętnym dniu 12 października 1920 roku.

W sześć dni później, 18 października, wydaje Naczelny Wódz pamiętny rozkaz do żołnierzy na zakończenie wojny. W tym pięknym rozkazie, dziękując żołnierzom za ich „pracę i wytrwałość, za ofiarę i krew, za odwagę i śmiałość", dzięki którym Polska stała się „mocną, pewną siebie i swobodną", Marszałek Piłsudski oświadczył: „Ziemia ta, strudzona krwawym siewem wojny, czeka na siew pokoju, czeka na tych, co miecz na lemiesz zamienią, a chciałbym, byście w tej pracy przyszłej tyleż zwycięstw pokojowych odnieśli, ileście ich mieli w pracy bojowej".

Piętnasta rocznica ukończenia działań wojennych przeszła w Polsce niemal bez echa. O zawieszeniu broni, które poprzedziło zawarcie pokoju w Rydze, zaledwie wspomniały niektóre pisma. A przecież ta pamiętna data stanowi zamknięcie wspaniałej karty dziejów naszej Ojczyzny, dziejów orężnego czynu Komendanta i Jego ukochanych żołnierzy, czynu, którego następstwem była Niepodległość Polski.

Na trzy dni przed tą rocznicą, równie cicho i niepostrzeżenie, minęła druga 15-letnia doniosła rocznica. Rocznica, której data nie powinna była tak szybko zatrzeć się w pamięci Polaków.

W dniu 12 października 1920 roku rozentuzjazmowane tłumy mieszkańców Wilna wyległy na ulice, by w nieopisanem wprost uniesieniu powitać pierwsze polskie oddziały, wkraczające do miasta. Zadudniły po wileńskim bruku twarde, żołnierskie kroki oddziałów mińskiego pułku piechoty, zadźwięczały podkowy ochotniczego szwadronu z grupy majora Zyndram-Kościałkowskiego. Wślad za temi pierwszemi oddziałami nadciągnęły dalsze, wchodzące również w skład dywizji Litewsko-Białoruskiej. „Pułk za pułkiem, a środkiem, jak stopione śniegi, płyną drogami kute żelazem szeregi; z lasów czernią się czapki, rząd bagnetów błyska, roją się niezliczone piechoty mrowiska" *).

Nim zapadł zmrok, przybył do Wilna jego zdobywca, gen. Lucjan Żeligowski. Wjazd jego do miasta, na czele wileńskiego pułku piechoty, przemienił się w istny pochód triumfalny.

Wilno... Ukochane miasto Komendanta. Miasto Jego młodzieńczych, romantycznych marzeń, z których się zrodził orężny czyn. Miasto, w którem znał i wielbił niemal każdy zakątek, związany z dziejami polskiemi. Miasto, które sercem swem ukochał ponad wszystkie inne i któremu oddał to serce po śmierci. Miasto, które było kolebką Jego wielkości i Jego chwały dziejowej...

„Sprawa wileńska w życiu młodego państwa polskiego odegrała bardzo dużą rolę — pisze Marszałek Piłsudski. — Była ona rzucona przezemnie jako wyrwanie, jako obrona tych ziem, do których Polska mieć mogła pretensje".

Jakże wyglądała ta sprawa Wileńska w pamiętnym roku 1920? Rozstrzygnięto ją w lipcu tego roku, wbrew naszej woli, na niekorzyść Polski. Gdy hordy niezliczonej czerwonej armji posuwały się w ofenzywie ku stolicy Polski i gdy cały wysiłek Narodu był skierowany ku odparciu wrogiej przemocy, układ w Spaa, zawarty 10 lipca 1920 r., narzucił Polsce obcą wolę oddania Wilna Litwie. Układ ten przesądził również oderwanie od Rzeczpospolitej i oddanie Czechom rdzennie polskich ziem na Śląsku Cieszyńskim, krwawiącym dziś niedolą naszych rodaków, gnębionych w kazamatach Morawskiej Ostrawy. Był on dowodem ślepej niesprawiedliwości międzynarodowej, której zmuszeni zostaliśmy ulec. W tymsamym niemal czasie, 12 lipca 1920 r., Bolszewicy, w umowie z Litwą, przyznają jej również Wilno, wbrew woli polskiej ludności tego miasta.

Jeszcze w drugim miesiącu Niepodległości, w 1918 r., Piłsudski, jako ówczesny Naczelnik Państwa, oświadczył delegacji Litwinów, zamieszkałych w Polsce, że „w stosunku do Litwy etnograficznej Polacy nie żywią żadnych uczuć zaborczych".

W niespełna pół roku potem, po pierwszem zdobyciu Wilna przez bohaterską jazdę Beliny - Prażmowskiego, Naczelny Wódz, w wywiadzie, udzielonym (2 maja 1920 r.) korespondentowi francuskiego dziennika „Journal des Debats", na jego zapytanie w kwestji wileńskiej, odpowiedział: „Uważam, że ludność powinna sama stanowić o swoim losie". W dalszym ciągu wywiadu Naczelnik Państwa podkreślił, iż w stosunkach polsko-litewskich dąży „do uczynienia z Wilna łącznika, a nie przedmiotu sporu".

Los jednakże chciał inaczej. Układy lipcowe w Spaa i litewsko-bolszewickie przekreśliły wszystkie nadzieje Komendanta na pokojowe rozstrzygnięcie sprawy Wilna. „Trzeba było stworzyć nowe fakty dokonane" — zdecydował Wódz.

Nie mogąc, ze względów politycznych, zająć Wilna, pozostającego w rękach litewskich, regularnemi wojskami polskiemi, Komendant Piłsudski powierzył trudną misję odzyskania tego miasta generałowi Żeligowskiemu. Osoba gen. Żeligowskiego dawała pełną rękojmię, że z powierzonych sobie zadań potrafi wywiązać się znakomicie. On to bowiem zgromadził w 1918 r. w Odesie, podczas rewolucji bolszewickiej w Rosji, licznych Polaków z armji rosyjskiej, rozproszonych po całej Ukrainie, na Donie, Kubani, na Krymie i Kaukazie. On również potrafił zorganizować z nich bitną „czwartą dywizję strzelców". On wreszcie zdołał przyprowadzić ją z bronią w ręku z ziemi obcej do Polski, torując drogę bagnetami swych walecznych żołnierzy poprzez wojska bolszewickie i ukraińskie, atakujące Lwów, któremu nadszedł z pomocą.

Za wiedzą i wolą Marszałka, gen. Żeligowski, wraz z dywizją Litewsko-Białoruską, którą dowodził, wyruszył, by zdobyć Wilno. Stwarzając pozory buntu wojskowego, czego wymagała ówczesna racja stanu, dywizja Litewsko-Białoruska, złożona głównie z żołnierzy, pochodzących z tych ziem, zajęła przed piętnastu laty pra-

---

*) Adam Mickiewicz — „Pan Tadeusz".

stare Wilno, najukochańsze miasto Marszałka. Ten niebywały wprost entuzjazm, z jakim witano wojska gen. Żeligowskiego i ich dowódcę, określa jeden z historyków dziejów odbudowy Państwa (A. Kawałkowski), jako „najwymowniejszy plebiscyt ze wszystkich, jakie można sobie wyobrazić".

Nie pomogły już żadne późniejsze zabiegi, rokowania i konferencje międzynarodowe. W odpowiedzi na noty francuskie i angielskie w tej sprawie, wręczone wkrótce potem Naczelnikowi Państwa, odpowiedział On twardo, iż „jeśli aljanci zechcą oddać Wilno Litwie bez wysłuchania woli ludności — będzie widział się zmuszonym złożyć wszelkie godności i, jako obywatel Wileńszczyzny, spełnić swój obowiązek".

W rok potem (12 listopada 1921 r.) Marszałek Piłsudski ponownie oświadcza w sprawie Wilna, iż nie uważa orężnego zdobycia Wileńszczyzny za przesądzenie jej przyszłości. „Polska nie może ograniczyć się tym jedynie sposobem rozstrzygnięcia losu tej właśnie ziemi i to ze względu zarówno na szacunek dla wielkich tradycyj historycznych dawnej Polski, jak i Polski porozbiorowej, gdy Wilno swoją pracą dawało w długim okresie ciężkiej niewoli moc trwania i wielkie siły moralne".

Toteż losy Ziemi Wileńskiej, w której przez półtoraroczny okres przejściowy sprawowały rządy władze t. zw. Litwy Środkowej, przesądziła dopiero w dniu 20 lutego 1922 r. uchwała Sejmu tej ziemi. Uchwała ta głosiła, iż Ziemia Wileńska stanowi nierozdzielną część Rzeczypospolitej, która posiada pełne i wyłączne prawo zwierzchności państwowej nad tą wschodnią połacią kraju.

Na mocy tej decyzji Sejm Rzeczypospolitej, w dniu 24 marca tegoż roku 1922, uchwalił ostateczny akt połączenia na wieczyste czasy obszaru Wileńszczyzny z pozostałemi ziemiami Polski.

Tak więc powróciło wreszcie na Ojczyzny łono najukochańsze miasto Komendanta, zdobyte dlań przed laty piętnastu przez bohaterską dywizję Litewsko-Białoruską, pod wodzą generała Żeligowskiego, jednego z najlepszych żołnierzy Marszałka.

Po piętnastu latach dalszej pracy, przerwanej krótkim zaledwie wypoczynkiem na emeryturze, niestrudzony, osiwiały ten generał znowu powrócił na ciężki posterunek służby dla Państwa i Ziemi Wileńskiej. Wola mieszkańców tej Ziemi powołała go na swego reprezentanta do nowego, piątego w dziejach odrodzonej Polski Sejmu Rzeczypospolitej.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, niemal w 15-tą rocznicę swego wkroczenia do Wilna, stanowiącego pamiętną datę w dziejach Polski, los ponownie związał imię gen. Żeligowskiego z wielką chwilą dziejową Ojczyzny. Jako najstarszy wiekiem poseł, przewodniczył on na pierwszem posiedzeniu nowemu Sejmowi, powołanemu do pracy na podstawie obecnej Konstytucji. Posiedzenie inauguracyjne zagaił Premjer Sławek, który odczytał Orędzie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Następnie powołano jednogłośnie na Marszałka Sejmu Stanisława Cara, który był głównym współtwórcą nowej Konstytucji.

Również rzeczą przypadku, lecz jakże znamienną, jest fakt, że podczas gdy pierwszym obradom nowego Sejmu przewodniczył zdobywca Wilna, przewodnictwo inauguracyjnego posiedzenia Senatu powierzono najstarszemu wiekiem Senatorowi, Ukraińcowi Antoniemu Horbaczewskiemu, reprezentującemu jedną z najliczniejszych w Polsce mniejszości narodowych.

Równie pełnem wymowy jest powołanie na Marszałka Senatu Aleksandra Prystora, jednego z najbliższych współpracowników Komendanta, b. kilkakrotnego Premjera, który także jest reprezentantem Ziemi Wileńskiej. W ten sposób w dniu 4 października b. r.. na inauguracyjnych posiedzeniach obu Izb Ustawodawczych, nastąpiło ponowne, historyczne zbratanie ziem dawnej Korony, Litwy i Rusi, jak ongiś—połączonych pod wspólnemi rządami Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Przed dwunastu laty, Marszałek Piłsudski, otwierając posiedzenie inauguracyjne drugiego Sejmu, który był pierwszym Sejmem, obradującym na podstawach dawnej Konstytucji, wygłosił m. in. pamiętne i dziś znowu aktualne słowa: „Panowie rozpoczynacie pracę, która na innych podstawach oparta, zniewalać was będzie do innego życia, niż to, które dotychczas w tej sali panowało!" Życzeniem Marszałka, wyrażonem wówczas, było, aby każdy z posłów „doczekał się najwyższej w życiu pochwały, że był właściwym człowiekiem na właściwem miejscu". Dziś te same, już pośmiertne niestety wskazania Wodza Narodu towarzyszą nowym Izbom Ustawodawczym na progu ich rozpoczynającej się obecnie działalności.

Obok inauguracji prac Sejmu i Senatu, drugie wielkie wydarzenie polityczne — jeszcze bardziej doniosłe dla dziejów naszej Ojczyzny — przeżył obecnie nasz kraj. Oto po doprowadzeniu do końca dzieła reformy ustrojowej Państwa, ustąpił ze stanowiska Premjera Walery Sławek, a z nim cały dotychczasowy gabinet. Szefem nowego Rządu został mianowany przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej dotychczasowy Minister Spraw Wewnętrznych, ppułk. Marjan Zyndram - Kościałkowski. Wraz ze zmianą osoby Premjera nastąpiły pewne przesunięcia osobowe w niektórych resortach. Następcą obecnego Szefa Rządu został mianowany Wojewoda Krakowski, b. Marszałek Senatu Władysław Raczkiewicz, Prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Tekę Skarbu powierzono doświadczonym rękom b. Ministra Przemysłu i Handlu Eugenjusza Kwiatkowskiego, którego energji i zdolnościom organizacyjnym zawdzięczają swój wspaniały rozkwit dwie największe chluby Polski: Gdynia i Chorzów. Jednocześnie Min. Kwiatkowski został mianowany Wice-Premjerem obecnego Rządu. Z pośród innych przesunięć w łonie Gabinetu, znanych już powszechnie z prasy codziennej, na szczególną uwagę zasługuje objęcie teki Przemysłu i Handlu przez wieloletniego Prezesa Banku Gospodarstwa Krajowego, gen. dr. Romana Góreckiego. Pozostałe teki bądź zachowali dotychczasowi kierownicy tych resortów, bądź też powierzono je ludziom, którzy zdołali już wykazać się poważną pracą dla Państwa i których nazwiska dają pełną rękojmię należytego spełnienia ciążących na nich zadań.

A zadania te nie są łatwe: obecny bowiem Rząd utworzył się pod hasłem generalnej walki z kryzysem, który i w Polsce poważnie zaciążył na życiu gospodarczem Państwa.

Zamierzenia nowego Rządu skrystalizował jasno i ciekawie jego obecny Szef w obszernej deklaracji, odczytanej wobec przedstawicieli prasy polskiej. W oświadczeniu swem Premjer Kościałkowski podkreślił dobitnie, że celem nowego Rządu będzie praca „nad rozwojem sił ekonomicznych społeczeństwa i Państwa... nad wzmocnieniem organizmu gospodarczego". Wysiłki nowego Rządu „mają być skierowane na front podniesienia życia gospodarczego i łagodzenia skutków powszechnego kryzysu". Równie doniosłe są słowa Premjera, iż „Rząd widzi konieczność zapewnienia szerszych możliwości w otwarciu nowych dróg pracy dla młodego pokolenia".

Potwierdzenie tych słów znajdujemy również w obszernem przemówieniu programowem Wice - Premjera Kwiatkowskiego, wygłoszonem ostatnio przez Polskie Radjo.

W zakończeniu tego przemówienia Minister Kwiatkowski, mówiąc o kryzysie, zapytuje: „Czyż nie nadszedł czas ostateczny, by mobilizować teraz legjony polskie do walki z tym niszczącym nieprzyjacielem tak, jak ongiś do walki zbrojnej o Niepodległość mobilizował nas Józef Piłsudski?". Wice-Premjer wierzy w skuteczność tej powszechnej mobilizacji: „wierzę w zbiorową moc

społeczeństwa polskiego, w jego zdolność wydobycia ze siebie wielkich sił twórczych, wierzę w zdolność Narodu do przełamywania trudności, oporów, choćby tak spiętrzonych, tak wszechstronnych i tak wielkich, jak obecne, wierzę w rzetelny patrjotyzm i tylokrotnie w dziejach dokumentowaną zdolność do ofiar".

I znowu musimy sięgnąć pamięcią o 15 lat wstecz, by ponownie uświadomić sobie dziwny zbieg okoliczności dziejowych: obecny Szef Rządu był twórcą tych ochotniczych formacyj, których kawalerja pierwsza wkroczyła przed 15 laty do odzyskanego Wilna.

I oto rzecz godna podkreślenia: Myśl Wodza Narodu, wyrażona przed 15 laty w ostatnim rozkazie do Armji, z okazji zakończenia działań wojennych, została zrealizowana. Tym razem dwaj karni żołnierze idei Marszałka, gen. Żeligowski i Premjer Kościałkowski, miecz zamienili na lemiesz, by w pokojowej walce o dobro Polski odnosić dalsze zwycięstwa. K. G.

DZIAŁ OFICJALNY

Światowego Związku Polaków z Zagranicy

PROGRAM OBRAD RADY NACZELNEJ ŚW. ZW. POL. Z ZAGR.

W dniach 17 i 18 listopada b. r. odbędzie się w Krakowie Sesja Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Obrady obejmą, oprócz spraw organizacyjnych, szereg referatów z głównych dziedzin pracy Światowego Związku Polaków z Zagranicy. A więc omówione zostaną zagadnienia młodzieżowe, kwestje gospodarcze, oraz akcja prasowo-wydawnicza Św. Zw. Pol. z Zagr. Również sformułowany będzie program działalności Związku na rok 1935/36.

Na Sesji zostaną przyjęte Regulaminy Rady Naczelnej, Prezydjum Rady Naczelnej i Korespondentów Rady Naczelnej Św. Zw. Pol. z Zagr., ponadto dokonany zostanie wybór członków Rady Naczelnej na rok 1935/36, Sądu Organizacyjnego, Komisji Rewizyjnej i mianowanie Korespondentów Rady Naczelnej Św. Zw.

Członkowie Rady Naczelnej złożą hołd prochom J. Piłsudskiego na Wawelu oraz wezmą udział w sypaniu Kopca Marszałka na Sowińcu.

KOMITET POMOCY OFIAROM POWODZI DZIĘKUJE ŚWIATOWEMU ZWIĄZKOWI POLAKÓW Z ZAGRANICY ZA WSPÓŁPRACĘE PRASOWĄ

Światowy Związek Polaków z Zagranicy otrzymał od Ogólnopolskiego Komitetu Pomocy Ofiarom Powodzi adres z podziękowaniem za propagowanie wśród Polonji Zagranicznej akcji Komitetu.

W adresie tym czytamy m. in.:

„Ogólnopolski Komitet Pomocy Ofiarom Powodzi wyraża najserdeczniejsze podziękowanie Światowemu Związkowi Polaków z Zagranicy za czynną współpracę prasową na terenie Polonji Zagranicznej" .

TOWARZYSTWO POMOCY POLONJI ZAGRANICZNEJ

Komitet Wykonawczy Zbiórki na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą przystąpił obecnie do montowania Okręgowych i Obwodowych (wojewódzkich i powiatowych) Zarządów Towarzystwa Pomocy Polonji Zagranicznej. Towarzystwo to powstaje z inicjatywy Światowego Związku Polaków z Zagranicy i Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą. Będzie ono działać jako podbudówka organizacyjna dla obu tych instytucyj, zajmując się pomocą materjalną i moralną dla całej Polonji Zagranicznej.

Celem Towarzystwa Pomocy Polonji Zagranicznej będzie pogłębianie poczucia jedności narodowej z Polonją Zagraniczną, zapoznawanie społeczeństwa z jej stanem i potrzebami, niesienie jej pomocy materjalnej i moralnej w najszerszym zakresie poprzez Światowy Związek Polaków z Zagranicy i Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą oraz propagowanie zadań i działalności Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Cele te Towarzystwo będzie realizować przez zakładanie kół, przez wydawnictwa propagandowe, zgromadzenia, wiece, odczyty, wystawy, radjo, objektywne informowanie prasy krajowej o życiu i potrzebach Polonji Zagranicznej i t. d.

Towarzystwo będzie ściśle współpracować z Funduszem Szkolnictwa Polskiego Zagranicą w organizowaniu dorocznych zbiórek i innych imprez na rzecz Funduszu.

Również najściślejszą współpracę będzie utrzymywać Towarzystwo ze Światowym Związkiem Polaków z Zagranicy we wszystkich sprawach, a zwłaszcza przy organizacji Zjazdów Polaków z Zagranicy, opieki nad młodzieżą z zagranicy, wycieczek, kursów naukowych i t. p.

Należy się spodziewać, że przystąpienie do montowania aparatu Towarzystwa Pomocy Polonji Zagranicznej pozwoli na rychłe rozpoczęcie pierwszych prac, związanych z celami, ujętemi w statucie. Owoce tej pracy nie powinny dać na siebie długo czekać.

Powstanie Towarzystwa spotka się niechybnie z dużem uznaniem Polaków zagranicą, których potrzeby w dziedzinie pomocy materjalnej i moralnej będą mogły być odtąd bardziej zaspakajane przez Towarzystwo.

IV KURS EKSPORTOWY ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

Światowy Związek Polaków z Zagranicy organizuje IV Kurs Eksportowy, którego celem jest systematyczne ujęcie i omówienie całokształtu zagadnień eksportowych w ich obecnej postaci i wykształcenie słuchaczy na dobrych eksporterów.

Kurs trwać będzie od 12 listopada 1935 r. do końca maja 1936 r. Wykłady odbywać się będą trzy razy tygodniowo po dwie godziny. Opłata za cały Kurs łącznie ze skryptami wynosi 50 złotych.

Zapisy na IV Kurs Eksportowy przyjmuje od 10 do 30-go października b. r. Światowy Związek Polaków z Zagranicy — Warszawa, Mazowiecka 1 m. 5.

MJR. KARPIŃSKI WIEZIE DLA POLAKÓW W AUSTRALJI SYMBOLICZNY DAR OD ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

W dniu 21 października wystartował z warszawskiego lotniska na Okęciu mjr. Karpiński do wielkiego lotu do Australji.

W związku z tym lotem Światowy Związek Polaków z Zagranicy wręczył mjr. Karpińskiemu specjalne orędzie do Polaków, zamieszkałych w Australji, oraz symboliczny dar dla nich w postaci srebrnej czarki ze specjalnym napisem, zawierającej wodę, zaczerpniętą w Wiśle. Da-

rem tym Światowy Związek Polaków z Zagranicy pragnie podkreślić łączność Macierzy z jej synami, zamieszkałymi na najdalszym krańcu świata. W powrotnej drodze mjr. Karpiński zamierza przywieźć garść ziemi ze szczytu najwyższej góry w Australji, noszącej nazwę góry Tadeusza Kościuszki.

WIZYTA AMBASADORA STANÓW ZJEDNOCZONYCH AM. PÓŁN., P. JOHNA CUDAHY, U PREZESA ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

Ambasador U. S. A., p. John Cudahy, w towarzystwie p. Florjana Piskorskiego, delegata Klubu Wielkopolan, Ślązaków i Pomorzan w Ameryce — złożył wizytę prezesowi Światowego Związku Polaków z Zagranicy, p. min. Władysławowi Raczkiewiczowi, celem omówienia sprawy zsypania ziemi z Ameryki na Kopiec Marszałka Józefa Piłsudskiego w Krakowie.

Ziemia ta, z inicjatywy Klubu Wielkopolan, Ślązaków i Pomorzan w Ameryce, zebrana została przez pp. gubernatorów wszystkich 48 stanów oraz terytorjów (wyspy Porto-Rico, Filipiny, Hawajskie) U. S. A.

Ziemia pochodzi z miejsc historycznych i pamiątkowych w każdym stanie.

Uroczystość zsypania ziemi na Sowińcu, w której weźmie oficjalny udział ambasador John Cudahy, odbędzie się w dniach 17 i 18 listopada r. b.
będzie się w dniach 17 i 18 listopada r. b. podczas Sesji Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

KRONIKA
Światowego Związku Polaków z Zagranicy

SKUTECZNA PROPAGANDA

Biuro Prasowo-Propagandowe Światowego Związku Polaków z Zagranicy wysłało na wszystkie niemal tereny Polonji Zagranicznej filmy z pogrzebu Marszałka Józefa Piłsudskiego. Niezależnie od tego wysłano cały szereg filmów propagandowych: z dziejów walk o niepodległość, „Gdynia" i inne.

Odgłosy prasy polskiej z zagranicy świadczą o tem, że akcja Światowego Związku Polaków z Zagranicy spotkała się na terenach z całem uznaniem. Pisaliśmy o podniosłych momentach, jakie przeżywała Polonja francuska i amerykańska (U. S. A.) podczas wyświetlania filmu z pogrzebu Marszałka. To samo uczucie pokrewne jest wszystkim Polakom, rozproszonym po świecie.

Zacytujemy kilka uwag na temat filmów z pogrzebu Marszałka, jakie zamieszcza prasa polska w Argentynie.

„Film jest dźwiękowy, lecz działa na widzów głównie majestatyczną wyrazistością swoich obrazów. Z głębokiem wzruszeniem patrzy się na korzące się przed zwłokami Marszałka nieprzejrzane tłumy, na pochylające się przed Nim sztandary. Film porywa i przykuwa uwagę. Zapomina się o troskach życia codziennego, o doli wychodźcy polskiego, a duchem przenosi się do ojczyzny, opłukującej zgon najlepszego swego syna".

„Szczerą wdzięczność — pisze „Niezależny Kurjer Codzienny" — winniśmy Macierzy za obdarzenie nas cennemi filmami patrjotycznemi, mającemi większe znaczenie, niż odezwy i apele, niż głoszone ze sceny żywe słowo polskie. Gdzie filmy dotrą, tam odezwą się uśpione nuty miłości do ojczyzny, tam spadną lody z odrętwiałych serc, tam odżyją nasze przepiękne tradycje narodowe".

ZAGADNIENIE MUZYKI WŚRÓD POLONJI ZAGRANICZNEJ

Światowy Związek Polaków z Zagranicy rozpoczął akcję, zmierzającą do celowego ujęcia w określone normy zagadnienia muzyki na terenach Polonji Zagranicznej. W tym celu ma być powołana specjalna komisja, która zajęłaby się początkowo zebraniem szczegółowych informacyj o dotychczasowych osiągnięciach organizacyjnych wśród Polaków na obczyźnie w zakresie muzyki. Przed komisją wyłonią się natychmiast rozległe zadania, jak opracowanie podstawowego repertuaru dla orkiestr polskich zagranicą, obmyślenie metody kształcenia dyrygentów orkiestr na specjalnych kursach, umożliwienie wybitnym muzykom polskim z zagranicy odbycia studjów w kraju przez udzielanie stypendjów, propagowanie muzyki polskiej na obczyźnie drogą wysyłania wybitnych sił z Polski lub zapoznawania muzyków polskich z zagranicy z ojczyzną i muzyką rodzimą.

Do zadań organizacyjnych komisji należałoby rozpisanie konkursu na przerobienie „Pieśni Polaków z Zagranicy" na orkiestrę oraz zorganizowanie w lecie 1937 roku zjazdu orkiestr polskich z zagranicy w Warszawie w połączeniu z konkursem muzycznym.

Ze względu na wielkie sugestywne oddziaływanie muzyki na słuchaczy, działalność komisji dla zagadnień muzycznych wśród Polonji Zagranicznej będzie ważnym czynnikiem w pracy społeczno-narodowej na obczyźnie i propagandzie polskości wśród obcych.

HERBATKA SŁUCHACZY — STYPENDYSTÓW C. I. W. F.

W czwartek dn. 17 października odbyła się w lokalu Światowego Związku Polaków z Zagranicy tradycyjna „herbatka" miesięczna dla stypendystów Związku, studjujących w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego na Bielanach. Było to pierwsze zebranie tego typu w bieżącym roku akademickim. Oprócz 10-ciu stypendystów byli na niem obecni przedstawiciele Światowego Związku Polaków z Zagranicy oraz delegat Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego.

Herbatka odbyła się w miłym i swobodnym nastroju, świadczącym o koleżeńskiem zżyciu się słuchaczy C. I. W. F.'u. Stypendyści Światowego Związku Polaków z Zagranicy na tej uczelni rekrutują się spośród niezamożnej młodzieży polskiej zagranicą, pragnącej wykształcić się na przodowników w pracy kulturalno-sportowej na swych terenach. Wśród tegorocznych stypendystów znajduje się kilku wybitnych sportowców, którzy zaszczytnie reprezentowali swe środowiska na I Igrzyskach Sportowych Polaków z Zagranicy, jakie odbyły się w Warszawie w lipcu 1934 r. M. in. rozpoczęła studja w C. I. W. F. p. Anna Paluszkówna ze Stanów Zjednoczonych Am. Półn., która zajęła na tych Igrzyskach pierwsze miejsce w skoku wdal (501 cm.) i pchnięciu kulą (9 m. 20 cm.), trzecie miejsce w skoku wzwyż

i biegu 200 m. oraz szereg zaszczytnych miejsc w innych konkurencjach.

Polacy z zagranicy, studjujący w C. I. W. F., wyróżniają się usilną pracą na uczelni, jak również bardzo aktywnym stosunkiem do pracy społecznej, z której metodami starają się zapoznać jaknajwszechstronniej, rozumiejąc potrzeby środowisk, z których pochodzą.

Program „herbatek" miesięcznych w Światowym Zw. Polaków z Zagranicy przewiduje zreguły referat, przygotowany przez jednego z uczestników na tematy ściśle fachowe lub też związane z życiem Polonji Zagranicznej. oraz ustną kronikę ważniejszych wydarzeń w życiu Polaków zagranicą w ubiegłym miesiącu.

WYSTAWA KSIĄŻKI POLSKIEJ W NIEMCZECH I RUMUNJI

Sekcja Książki Polskiej Światowego Związku Polaków z Zagranicy powierzyła Towarzystwu Międzynarodowego Handlu Książką Polską „Awangarda" zorganizowanie wystawy książki polskiej na terenach Polonji Zagranicznej — narazie w Niemczech i w Rumunji.

Wystawa otwarta zostanie prawdopodobnie w pierwszych dniach grudnia i trwać będzie do świąt Bożego Narodzenia.

Cel wystawy — zaznajomienie rodaków, mieszkających zagranicą, z najnowszemi wydawnictwami, jakie ukazały się ostatnio na rynku księgarskim w Polsce, oraz z wydawnictwami Światowego Związku Polaków z Zagranicy, umożliwienie nawiązania kontaktów, które przyczynią się do tańszego nabywania książki polskiej zagranicą, oraz sprzedaż książek na miejscu.

POLSKA PIEŚŃ DLA RODAKÓW NA OBCZYŹNIE

Pieśń polska na obczyźnie spełnia olbrzymią misję wśród naszych rodaków, licznie rozsianych po całym świecie. Odradza się w niej bowiem dusza polska, szukająca w swojskiej nucie pierwiastków polskości. Piękno rodzimej pieśni chroni Polaków zagranicą przed wynarodowieniem, tak łatwem podczas ciągłego przebywania w obcem środowisku.

Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy, doceniając doniosłe znaczenie pieśni polskiej na obczyźnie, wydała w roku ubiegłym specjalny zbiór pieśni, przeznaczony dla Polaków zagranicą, p. t. „Śpiewnik Orła Białego". Autorem tego śpiewnika, zawierającego nuty i tekst 30 pieśni na chór mieszany a capella, jest znakomity kompozytor polski, twórca pięknej opery morskiej „Legenda Bałtyku", prof. Feliks Nowowiejski.

„Śpiewnik Orła Białego" (op. 41), posiadający wielką wartość artystyczną, spotkał się nietylko z najlepszą oceną fachową, lecz również z ogromnem uznaniem wśród Polonji Zagranicznej. Najlepszym tego dowodem jest wyjątkowo szybkie wyczerpanie całego nakładu „Śpiewnika" wciągu niespełna roku.

Ponieważ zapotrzebowania na „Śpiewnik" mimo to nie ustają, Światowy Związek Polaków z Zagranicy przystępuje obecnie do wydania II-go nakładu „Śpiewnika Orła Białego". Pragnąc ułatwić nabywanie poszczególnych nut nawet najmniej zamożnym organizacjom i jednostkom, Światowy Związek Polaków z Zagranicy postanowił tym razem wydać każdą pieśń jako osobną partyturkę, której cena będzie minimalna. Śpiewnik w II-giem wydaniu ma być poprzedzony specjalnie ułożonem przez kompozytora „Hasłem Polaków z Zagranicy".

Ponowne wydanie „Śpiewnika Orła Białego", w nieco zmienionej formie, spotka się niewątpliwie z uznaniem Polaków zagranicą i zaspokoi choć częściowo ich zapotrzebowania w dziedzinie pieśni polskiej.

„ŚWIĘTO PIEŚNI POLSKICH CHÓRÓW Z ZAGRANICY"

Ośmiomiljonowa rzesza Polaków, zamieszkałych poza granicami Polski, posiada niezliczoną ilość chórów, kultywujących piękno pieśni polskiej. Chóry te przez swą pracę artystyczną oddają wielkie usługi propagandzie polskości na obczyźnie.

Część polskich zespołów śpiewaczych zagranicą należy do Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych, którego siedziba centralna mieści się w Warszawie. Organizacja ta, ściśle współpracująca ze Światowym Związkiem Polaków z Zagranicy, obchodzić będzie w przyszłym roku jubileusz swego dziesięciolecia. Obchód ten połączony będzie z ogólnym Zjazdem Związków Śpiewaczych, skupionych w Zjednoczeniu.

Jednocześnie z uroczystościami jubileuszowemi centralnej organizacji śpiewactwa polskiego odbędzie się w Warszawie wielkie „Święto pieśni polskich chórów z zagranicy", organizowane przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy. W święcie tem wezmą udział liczne chóry polskie, istniejące na obczyźnie, które przybędą do stolicy Polski, by stanąć do wielkiego turnieju śpiewaczego.

Na program turnieju tego złożą się popisy najlepszych chórów reprezentacyjnych poszczególnych związków śpiewaczych. Chóry te wykonają po 2 — 3 utwory, które ustali w najbliższym czasie specjalna Komisja Artystyczna. Następnie każdy z chórów zagranicznych będzie musiał wykonać conajmniej jeden utwór regjonalny polskiego kompozytora, najbardziej charakteryzujący teren, reprezentowany przez ten zespół. Pozatem chóry, biorące udział w turnieju śpiewaczym, wykonają dowolnie przez siebie wybrane pieśni, z których do oceny ma być brana jedynie pieśń pierwsza.

Utwory, wybrane do turnieju, muszą być zgłoszone do Komitetu Organizacyjnego conajmniej na 3 miesiące przed terminem Zjazdu.

Ten spośród polskich zespołów śpiewaczych na obczyźnie, który uzyska największą ilość punktów, zdobędzie specjalną nagrodę i zostanie uznany za najlepszy chór polski zagranicą. O tytuł ten będą mogły ubiegać się chóry, zarówno męskie, jak i żeńskie oraz mieszane, złożone conajmniej z 16 osób.

Poza turniejem śpiewaczym, program „Święta pieśni polskich chórów z zagranicy" wypełni specjalna konferencja delegatów chórów polskich z zagranicy, na której zostaną wygłoszone liczne referaty i powzięte specjalne rezolucje. Referaty, które zamierzają wygłosić na konferencji poszczególni zagraniczni delegaci, należy zgłosić do Komisji Organizacyjnej pod adresem Światowego Związku Polaków z Zagranicy (Warszawa, Mazowiecka 1 — Polska) w terminie do dnia 1 lutego 1936 r.

Poza konferencją w Światowym Związku przedstawiciele z zagranicy wezmą również udział w obradach mającego się odbyć w tymże czasie w Warszawie Zjazdu Delegatów Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych.

Po ukończeniu turnieju śpiewaczego i obrad delegatów, uczestnicy „Święta pieśni polskich chórów z zagranicy" udadzą się gremjalnie do Krakowa, by zwiedzić tę prastarą stolicę Polski i oddać hołd Marszałkowi Piłsudskiemu przez sypanie kopca Jego imienia na Sowińcu.

Zakończeniem pobytu w Ojczyźnie śpiewaków polskich z zagranicy będą liczne wycieczki turystyczne po całym kraju, które zorganizuje dla nich Światowy Związek Polaków z Zagranicy. Podróże krajoznawcze po Polsce połączone będą zapewne z występami chórów polskich z zagranicy w szeregu miast prowincjonalnych.

Pragnąc zobrazować całokształt pracy artystyczno-społecznej polskich organizacyj śpiewaczych na obczyźnie, Światowy Związek zamierza wydać z okazji „Święta pieśni" specjalną monografję, poświęconą chórom

polskim zagranicą. W tym celu jest rzeczą pożądaną, aby poszczególne polskie ośrodki śpiewacze na wychodźtwie zawczasu odpowiednio opracowywały swe dzieje, jako materjał redakcyjny dla monografji oraz do specjalnego numeru miesięcznika „Polacy Zagranicą", poświęconego polskiej pieśni na obczyźnie.

Organizacja „Święta pieśni" spoczywać będzie w rękach Światowego Związku Polaków z Zagranicy, który zapewni reprezentacyjnym chórom polskim z zagranicy, biorącym udział w turnieju, ulgowe kwatery i utrzymanie w Warszawie. Pozatem, dzięki staraniom Światowego Związku, chóry polskie z zagranicy uzyskają 80-procentową zniżkę na Polskich Kolejach Państwowych na przejazd od stacji granicznej do Warszawy oraz podczas wycieczek po kraju.

Z okazji „Święta pieśni" spodziewany jest przyjazd do kraju licznych wycieczek Polaków z zagranicy, nad któremi również roztoczy opiekę Światowy Związek Polaków z Zagranicy, ubiegając się o największe dla nich ulgi w kosztach pobytu.

Ostateczny termin, w którym odbędzie się „Święto pieśni polskich chórów z zagranicy", nie został jeszcze definitywnie ustalony. W sprawie tej Światowy Związek Polaków z Zagranicy zmuszony jest porozumieć się z polskiemi organizacjami śpiewaczemi na wychodźtwie, których udział w „Święcie" uzależniony jest od szeregu trudności natury technicznej. Przypuszczalnie „Święto pieśni" odbędzie się w pierwszej połowie lipca 1936 r. Zgłoszenia chórów i wycieczek z zagranicy przyjmowane będą w terminie do dnia 1 lutego 1936 r.

Współpraca z krajem harcerek polskich z zagranicy w ostatnim sezonie letnim

Tegoroczne lato w życiu harcerek polskich z zagranicy było bardzo ruchliwe i urozmaicone i obfitowało w przeżycia obozowe. W krajach mniejszościowych i emigracyjnych Europy odbyło się przed Zlotem Jubileuszowym Harcerstwa 5, a po Zlocie 8 obozów i kursów różnego typu, zaś w Polsce po jednej imprezie tego rodzaju w lipcu i sierpniu, co stanowi 5.497 osobo-dni 632-ch harcerek. Obejmuje to również uczestnictwo harcerek polskich z zagranicy w 6-ciu kursach krajowych przed Zlotem i 5-ciu po Zlocie, w szkole instruktorskiej, lub obozach starszyzny chorągwi. Pozatem Polonja zagraniczna wzięła licznie udział w samym Zlocie, bo aż 460 harcerek polskich z 15 krajów obozowało z nami w Spale, co dało 5.704 osobo-dni. Nie jest tu brana w rachubę chorągiew z Wolnego Miasta Gdańska, która urządziła przed Zlotem 3 obozy-kursy o 981 osobo-dniach i brała udział w Zlocie w sile 59 osób, co stanowi dalsze 819 osobo-dni. Brakowało jedynie delegacji harcerek z Jugosławji, Luksemburgu, Brazylji i Związku Narodowego Polskiego ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Warunki udziału w Zlocie, wzorowane na krajowych, lecz nieco ułatwione, były w zasadzie respektowane przez poważniejsze polskie organizacje zagraniczne, co dowodzi, że, nie będąc zbyt wygórowanemi, zwróciły jednak uwagę komend terenowych na należyte przygotowanie do Zlotu.

Wśród zespołów zagranicznych na 1-szy plan wysuwała się wyprawa harcerek polskich z Czechosłowacji, pod nazwą „Ziemia Śląska", z czterema drużynami zlotowemi o godłach „Góry", „Odra", „Szyby" i „Zagłębie". Zewnętrznie ogólną uwagę zwracały także harcerki z Łotwy, ubrane w samodziałowe płócienne mundurki; efekowne chusty z żórawiem portowym nosiły harcerki gdańskie, a ładny rumuński haft ozdabiał chustki harcerek czerniowieckich.

Dla młodzieży polskiej z zagranicy Zlot Jubileuszowy Harcerstwa był nietylko pełnem przeżyciem harcerskiem, dającem bogate i urozmaicone wzory do naśladowania i budzącem przeświadczenie o sile ideowej oraz społecznej powadze Ruchu i duchowej z nim łączności. W połączeniu z II-im Zlotem Młodzieży Polskiej z Zagranicy, Zlot harcerski miał w pierwszym rzędzie na celu dostarczenie mocnych przeżyć narodowych, informowanie Polonji zagranicznej o Polsce współczesnej, pogłębianie poczucia przynależności narodowej i budzenie szlachetnej dumy narodowej.

Zespoły harcerek polskich z zagranicy tworzyły na Zlocie samodzielne jednostki organizacyjne, żyjące własnem życiem wewnętrznem i biorące w całej pełni udział w przeżyciach zlotowych, lub przyglądające się bardziej biernie Zlotowi — w zależności od stopnia swego wyrobienia. Sprawdzianem korzyści, wyniesionych przez nie ze Zlotu pod względem harcerskim i narodowym, był specjalny bieg zagranicznych zastępów zlotowych, w którym wzięło udział 19 zastępów z 11 państw. 30 przeszło pytań, zadawanych zastępom na trasie, miało na celu ułatwienie im wyrobienia sobie pełniejszego pojęcia o Zlocie i poznanie Harcerstwa na tle życia polskiego. Bieg ten wzbudził duże zainteresowanie nietylko uczestniczek, ale i sędziów z kraju.

Z zakresu służby Chorągwi opiekuńczych, harcerki polskie z zagranicy przeważnie nie były angażowane. Jedynie harcerki z Czechosłowacji przygotowały się poważnie do współpracy gospodarczej z Chorągwią Krakowską i pomimo dużych trudności, uruchomiły pralnię i fryzjernię, które, niestety były mało uczęszczane. Jako służba harcerek polskich z zagranicy dla Zlotu traktowane były kioski informacyjne o kraju zamieszkania. Poza Chorągwią Gdańską, prowadzącą na wstępie do Wystawy 25-lecia Harcerstwa propagandę znaczenia morza dla państwa i praw Polski do Gdańska, najlepiej wywiązały się w tym zakresie harcerki z Czechosłowacji, Francji i Belgji, które urządziły w namiotach całkiem ciekawe wystawy, obrazujące życie Polonji danego kraju na tle miejscowych warunków. Charakterystyczne również były wystąpienia harcerek polskich z zagranicy na scenie: „Wesele śląskie" (cieszyńskie), inscenizowane piosenki alzackie i t. p.

Najbardziej emocjonującym, ale i męczącym ze względu na urządzanie obozu, był dla Harcerstwa zagranicznego dzień 13 lipca, spędzony w Warszawie na Zlocie Młodzieży Polskiej z Zagranicy, organizowanym przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy. Uroczystości warszawskie, w których wzięło udział 400 harcerek i 600 harcerzy z zagranicy, pozostawiły niezatarte wrażenie we wszystkich uczestnikach Zjazdu. Podczas swej bytności w kraju cała młodzież harcerska z zagranicy zwiedziła także Kraków i brała udział w sypaniu kopca na Sowińcu. Większość poznała również Częstochowę.

Ważnym momentem na Zlocie były obrady Rady Naczelnej Harcerstwa Polskiego z Zagranicy, odbyte w dniach 15 — 17 lipca w Spale pod przewodnictwem druha przewodniczącego, woj. Grażyńskiego i poruszyła szereg najbardziej palących zagadnień chwili obecnej. Na Radzie wygłoszone zostały następujące referaty: „Harcerstwo polskie zagranicą", „Harcerstwo polskie za-

granicą, jako czynnik wychowania narodowego" (w ujęciu przedstawicieli terenu emigracyjnego i mniejszościowego), „Harcerstwo polskie zagranicą, jako czynnik ekspansji polskiej", „Program prób i sprawności dla zagranicy", oraz „Łączność Harcerstwa polskiego z zagranicy z ZHP". Myślą przewodnią Rady było scementowanie Harcerstwa zagranicznego z krajowem, do czego przyczynił się w dużej mierze Zlot Jubileuszowy Harcerstwa polskiego i tegoroczna akcja kursowa, nastawiona świadomie na tę samą nutę programową, co współczesne nasze szkolnictwo: Polska i jej kultura.

Współpraca chorągwi krajowych z Harcerstwem polskiem z zagranicy w lecie 1935 r. przedstawia się cyfrowo pokaźnie, choć nie wszystkie drużyny jednakowo wyzyskały okazję zbliżenia się z druhnami z zagranicy, w zależności może od stopnia zaabsorbowania swą służbą dla Zlotu. Mniejsze grupy zagraniczne, dla bliższego współżycia, były włączane, jako zastępy lub poszczególne jednostki, do drużyn krajowych. Pozatem zbliżenie to ułatwiało wzajemne odwiedzania obozów ,wystawy i świetlice, wspólne podwieczorki, ogniska i t. p.

Poza referentkami zagranicznemi komend chorągwi i t. zw. „kuzynkami" w ilości 26 osób, które wywiązały się na Zlocie zupełnie dobrze ze swoich zadań zarówno pod względem organizacyjnym, jak i programowym, Polska dała podczas wakacyj 21 sił instruktorskich do pomocy w kraju w kursach i obozach dla harcerek z zagranicy, wydelegowała w tym celu zagranicę 6 jednostek kierowniczych. Ogółem, łącznie z odnośnym wydziałem Głównej Kwatery, 65 osób brało udział we współpracy z harcerkami z zagranicy w lecie b. r., nie licząc tych, co w różnych miastach współdziałały z wycieczkami. Pragnąc uwypuklić, co czuły zagraniczne uczestniczki Zlotu, jakie miały wrażenia i jakie korzyści wyniosły ze Spały, przytoczę opinje naszych najbliższych sąsiadek i gości z za oceanu. Harcerki z Czechosłowacji m. in. piszą:

„Stwierdziłyśmy, że wakacje ubiegłe przyniosły nam ogromne korzyści, chociaż nie urządziłyśmy u siebie obozu ani kursu. Jeszcze nigdy nie brały nasze harcerki tak licznego udziału i to w tak wspaniałej imprezie, jak ostatnio w Jubileuszowym Zlocie w Spale. Odniosły tam nieocenione korzyści, boć zaczerpnęły dużo wiadomości harcerskich, poznały siostry harcerki, kochaną Polskę, jej przedstawicieli i harcerstwa. Drużyny wspominają z rozrzewnieniem i wdzięcznością niezapomniane chwile, przeżyte w Spale". „Harcerki polskie w Czechosłowacji są niezmiernie szczęśliwe, że na zlocie nawiązać mogły kontakt z druhnami z Polski, jak również z rodaczkami z zagranicy. Zlot Harcerski w Spale pozostawi w ich duszach niezatarte wrażenia. Dobre i pełne pokrzepienia słowa przedstawicieli Harcerstwa Polskiego będą dla nich zachętą do dalszej żmudnej pracy w kraju".

„Córy Zjednoczenia", reprezentantki organizacji „Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego" w Ameryce przez obozowanie na terenie Polski w Spale skorzystały bardzo wiele. Oto ich opinja o Zlocie:

1) przez zwiedzenie obozów zapoznałyśmy się z różnemi sposobami obozowania oraz z pionierką i ozdabianiem terenu;
2) przez zwiedzenia świetlic, czytelni, regjonalnych wystaw poznałyśmy nietylko dorobek kulturalny Harcerstwa, ale i Polskę;
3) przez częste obcowanie z harcerstwem Polski nasza polska wymowa uległa znacznej poprawie, przez gawędy na ognisku zapoznałyśmy się z przeszłością Polski i jej duchem współczesnym;
4) przez konferencje i pogadanki z Radą Zagraniczną (t. zn. Wydziałem Zagranicznym G. K. Harcerek) i referentkami poznałyśmy dobrze organizację Harcerstwa Polskiego, za co jesteśmy Polakom bardzo wdzięczne;
5) przez nauczenie się harcerskich i ludowych piosenek polskich, przez inscenizację obyczajów, tańców ludowych, przez pokazy regjonalne na stadjonie i w teatrze poznałyśmy i pokochałyśmy jeszcze więcej wszystko, co jest nasze — polskie;
6) z rozrzewnieniem złożyłyśmy przy ognisku przyrzeczenie, ślubując taką samą wierność Polsce, jaką przyrzekłyśmy naszej przybranej Ojczyźnie — Ameryce;
7) sam pobyt na zlocie w Spale, obcowanie z harcerstwem polskiem, z którem nam było bardzo miło, dobrze i wesoło, przekonały nas, że możemy być dumne, iż jesteśmy Amerykankami polskiego pochodzenia.

Powracamy więc do Ameryki odrodzone duchowo i gotowe w każdym czasie do udzielenia pomocy rodakom naszym w Ameryce, wpajając w nich odrodzonego naszego ducha i odradzając upadły nieraz patrjotyzm polski i dumę narodową".

J. Twork.

KRONIKA HARCERSTWA POLSKIEGO ZAGRANICĄ

NOWY STATUT ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Władze państwowe rozpatrują obecnie przedłożony do zatwierdzenia nowy statut Związku Harcerstwa Polskiego. Statut ten przewiduje, że Z. H. P. jest stowarzyszeniem wyższej użyteczności publicznej, co łączy się z postanowieniem ustawy, że młodzież szkolna należeć może tylko do tego typu stowarzyszeń.

Władze harcerskie pracują już nad przystosowaniem struktury organizacyjnej Związku Harcerstwa Polskiego do postanowień nowego statutu.

MIMO SZYKAN HARCERSTWO POLSKIE NA ŚLĄSKU NADOLZAŃSKIM POWIĘKSZA SWÓJ STAN POSIADANIA

W dniu 10 października b. r. odbyła się w Orłowej odprawa drużynowych Związku Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji.

Harcerstwo powiększyło się o nową drużynę rzemieślniczą w Mostach koło Jabłonkowa.

Szereg harcerzy polskich przebywa obecnie w więzieniach czeskich, skazanych za różne, rzekomo antypaństwowe przestępstwa, jak śpiewanie pieśni polskich, odbywanie ognisk harcerskich i t. p. W Piotrowicach żandarmerja zatrzymała nawet i sprowadziła na posterunek całą drużynę.

W dniu 7-ym października odbyło się w Czeskim Cieszynie zebranie Naczelnictwa Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji. Uchwalono zwrócić się do posła, dr. Leona Wolffa, aby zainterwenjował w sprawie więzienia i szykan w stosunku do Harcerstwa.

WRAŻENIA Z POLSKI „CÓR ZJEDNOCZENIA"

„Córy Zjednoczenia", reprezentantki stowarzyszenia „Zjednoczenie Polskie Rzymsko - Katolickie" w Ameryce nadesłały z pobytu na Zlocie Jubileuszowym swe wrażenia, ujęte w ten sposób:

„1) przez zwiedzenie obozów zapoznałośmy się z różnemi sposobami obozowania oraz pionierką i ozdabianiem terenu;

2) przez zwiedzenie świetlic, czytelni, regjonalnych wystaw poznałyśmy nietylko dorobek kulturalny Harcerstwa, ale i Polski;

3) przez częste obcowanie z z harcerstwem Polski, nasza polska wymowa uległa znacznej poprawie, przez gawędy na ognisku poznałyśmy się z przeszłością Polski i jej duchem współczesnym;

4) przez konferencje i pogadanki z Radą Zagraniczną (czytaj: wydziałem zagranicznym G. K. Harcerek) i referentkami poznałyśmy dobrze organizację Harcerstwa Polskiego, za co jesteśmy Polakom bardzo wdzięczne;

5) przez nauczenie się harcerskich i ludowych piosenek polskich, przez inscenizację obyczajów, tańców ludowych, przez pokazy regjonalne na stadjonie i w teatrze poznałyśmy i pokochałyśmy jeszcze więcej wszystko, co jest nasze — polskie;

6) z rozrzewnieniem złożyłyśmy przy ognisku przyrzeczenie, ślubując taką samą wierność Polsce, jak przyrzekłyśmy naszej przybranej Ojczyźnie — Ameryce;

7) sam pobyt na Zlocie w Spale, obcowanie z harcerstwem polskiem, z którem nam było miło, dobrze i wesoło, przekonało nas, że możemy być dumne, iż jesteśmy Amerykankami polskiego pochodzenia.

Powracamy więc do Ameryki, odrodzone duchowo i gotowe w każdym czasie do udzielenia pomocy rodakom naszym w Ameryce, wpajając w nich odrodzonego naszego ducha i odradzając upadły nieraz patrjotyzm polski i duszę narodową".

Z wielkiem wzruszeniem i radością przeczytaliśmy powyższe oświadczenie naszych druhen zza oceanu.

Z. N. P. W AMERYCE W TROSCE O ROZWÓJ HARCERSTWA

Sejm Związku Narodowego Polskiego w Baltimore uchwalił na cele harcerstwa dwa centy miesięcznie od każdego członka. W ten sposób harcerstwo polskie w Ameryce ma zapewniony stały niejako fundusz na swe potrzeby organizacyjne.

HARCERSTWO Z. N. P. CZCI PAMIĘĆ KAZIMIERZA PUŁASKIEGO

Prezes Związku Nar. Pol. i Rady Naczelnej Harcerstwa Z. N. P. Jan Romaszkiewicz wezwał wszystkie drużyny harcerskie do uczczenia w dn. 11.X pamięci Kazimierza Pułaskiego. W następujących słowach przypomina zasługi tego wielkiego Polaka, który dla Harcerstwa Z. N. P. „jest nietylko bohaterem dwuch światów: Polski i Ameryki, ale jest on ponadto symbolem poświęcenia się dla największego i najpiękniejszego ideału, jaki ma ludzkość przed sobą, ideału wolności narodów i tych narodów niepodległości".

HARCERSKI ZLOT OKRĘGOWY

Dn. 8.X w okręgu 9-tym odbył się Zlot Okręgowy Harcerstwa Z. N. P. w obecności naczelnego harcmistrza, druha Stanisława Kołodziejczyka. Licznie zebrana na tej uroczystości publiczność z uznaniem stwierdziła doskonałą postawę Harcerstwa. Ćwiczenia, zwłaszcza semaforyczne chorągiewkami i obrazowe laskami, oraz zawody lekkoatletyczne wypadły sprawnie i efektownie.

KURS INSTRUKTORSKI Z. N. P.

W Weirton V. A. odbył się dwutygodniowy kurs instruktorski. Kurs ukończyło 29 osób. Na zakończenie odbyły się popisy śpiewu, muzyki i akrobatyki oraz przemówienia przedstawicieli zaproszonych stowarzyszeń.

KOLONJA ZUCHOWA W SOŁOŃCU

W Sołońcu, miejscowości górskiej koło Czerniowiec, w dniach od 18.VIII do 30.VIII b. r. odbyła się kolonja zuchowa dzieci polskich z Czerniowiec. Udział w kolonji wzięło 12 zuchów oraz 1 zastęp harcerski, złożony z 9-ciu harcerek.

Pod kierownictwem druhny Paleolog Urszuli ze Lwowa w serdecznym i dobrym nastroju gromada „Krasnoludków" przerobiła I, II i III gwiazdkę i szereg sprawności; zastęp harcerski przeszedł kurs metodyczny zuchowy, wykazując duży zapał do pracy.

HUFIEC ŻEŃSKI W CZERNIOWCACH

Po Zlocie Jubileuszowym w Spale pozostało w Polsce na kursach 13 harcerek z Rumunji, na okres dwutygodniowy: 10 druhen w Rawie Mazowieckiej, 2 — w Tupadłach, 1 — na Buczu. Wynik pobytu na kursach bardzo dodatni, druhny dużo skorzystały, nauczyły się, nabrały inicjatywy i jeszcze większej chęci do pracy.

Hufiec harcerski rozpoczął swą pracę w tym roku, przyszykowując program działalności na rok bieżący; hasłem na ten okres ma być „Wyścig Pracy".

ŻEŃSKI OBÓZ HARCERSKI

W Wogezach, w uroczej miejscowości, wpobliżu Gerardmer odbył się latem b. r. obóz harcerski, liczący 40 dziewcząt w wieku od 12 do 16 lat. Praca w obozie w atmosferze siostrzanej dała dużo zadowolenia i radości, gawędy i pieśni przy ognisku przenosiły myśli do dalekiego, ojczystego kraju. Jedna z instruktorek, uczestniczka obozu, tak do nas pisze: „Znalazłam tu w mej pracy zadowolenie i radość życia. Każde ognisko wieczorne, płonące na ziemi obcej, zespalało nas nierozerwalnemi więzami z daleką nam Ojczyzną, a pieśń harcerska, ulatująca pod niebo Francji, była zarazem zapewnieniem: „iż będziem trwać po życia skon"...

Zgon ś. p. Leopolda Kotnowskiego

W dniu 15 b. m. o godz. 15-30 w Sanatorjum św. Józefa w Warszawie, zmarł Leopold Kotnowski, Prezes Polsko-Amerykańskiej Izby Handlowej i Towarzystwa Polsko-Amerykańskiego.

KRONIKA POLONJI ZAGRANICZNEJ

ARGENTYNA

WIECZÓR POLSKICH FILMÓW

Ruchliwe Towarzystwo Polskie na przedmieściu Buenos Aires, Dock Sud, urządziło we własnej sali wieczór filmów polskich, nadesłanych dla Polaków w Ameryce Południowej przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy. Wieczór miał niezwykłe powodzenie. Na sali pomieściło się zaledwie około tysiąca osób, reszta musiała odłożyć zobaczenie filmów do następnego sezonu.

BELGJA

POLAKOM W BELGJI GROŻĄ WYDALENIA

Dopiero w chwili obecnej dowiadujemy się bliższych szczegółów, dotyczących wydalań, jakie mają dotknąć górników cudzoziemskich w Belgji, na podstawie dekretu wydanego przez rząd w sierpniu b. r.

Początkowe wydalenia te miały objąć tylko 3% górników obcych, a więc cyfrę najwyżej 300 osób. Obecnie jednak rząd belgijski zwiększył ją do 1500. Dekret o wydalaniach zaniepokoił bardzo rzesze polskich emigrantów, których kilka tysięcy zamieszkuje zagłębia Charleroi, Centre i Mons, gdzie mają nastąpić wydalania.

Gdyby stosunkowo do ogólnej liczby cudzoziemców w Belgji mieli być wydalani Polacy, wówczas około 600 z nich musiałoby opuścić Belgję. Wśród dotąd zwolnionych przez kopalnie około 500 cudzoziemców, liczba Polaków jest chwilowo nieznaczna — zanotowano do 50 repatrjacyj. Zdarza się, że zwolnieni nie opuszczają Belgji, ale poszukują pracy w innych kopalniach lub okręgach. I, pomimo, że zwolnionych angażować niewolno, kopalnie w Limburgji, odczuwając brak siły roboczej, przyjęłyby ich chętnie.

Globalną cyfrę repatrjowanych można będzie ustalić dopiero po 23 listopada b. r., kiedy upływa termin zwolnień.

Tymczasem jednak trzeba stwierdzić, że obecna sytuacja na rynku pracy w Belgji bynajmniej nie usprawiedliwia tych wydaleń. Niektóre bowiem gałęzie przemysłu belgijskiego odczuwają nawet brak sił wykwalifikowanych. W zagłębiu Limburgji, o którem wspomnieliśmy uprzednio, kopalnie nawet angażują górników. Tem nie mniej dekret o wydalaniach wchodzi w życie i przed górnikami polskimi w Belgji staje widmo utraty pracy.

BRAZYLJA

REORGANIZACJA WYDZIAŁU OŚWIATOWEGO PRZY CENTRALNYM ZWIĄZKU POLAKÓW W BRAZYLJI

Tegoroczny Sejmik Centarlnego Związku Polaków w Brazylji powziął szereg doniosłych uchwał, wśród których jedną z najważniejszych jest niewątpliwie decyzja o reorganizacji Wydziału Oświatowego, ogniskującego działalność oświatowo - kulturalną kolonji polskiej w Brazylji. Nasi rodacy w Brazylji przykładali zawsze bardzo wiele uwagi doniosłej sprawie należytego wychowania i wykształcenia młodego pokolenia, czego wynikiem jest gęsta sieć szkół polskich, zaspakajających w 70% potrzeby zamieszkałych w Brazylji Polaków. Szkolnictwo polskie w tym kraju może służyć za przykład Polakom, zamieszkałym w innych państwach, gdyż jest zorganizowane stosunkowo najzupełniej w odniesieniu do liczby dzieci w wieku szkolnym.

Wobec przeprowadzonej reorganizacji Wydziału Oświatowego cały szereg doniosłych kwestyj, rozstrzyganych dotychczas przez płatnych instruktorów oświatowych i nauczycieli, będzie załatwiany przez Wydział Oświatowy, złożony z przedstawicieli poszczególnych towarzystw oświatowych, co niewątpliwie wzmoży aktywność miejscowego czynnika społecznego w stosunku do zagadnień oświatowych.

NOWE WŁADZE W ZWIĄZKU PRACY OBYWATELSKIEJ KOBIET W BRAZYLJI

Odbyło się w Kurytybie Nadzwyczajne Walne Zebranie Z. P .O. K. w Brazylji. Po przyjęciu sprawozdania i udzieleniu ustępującemu zarządowi absolutorjum, wybrano nowy zarząd w składzie: pp. Wanda Marcinowska — przewodnicząca, Emilja Radomska — v-przewodnicząca, Józefa Wójcikówna — I sekretarka, Wanda Grudowa — II sekretarka, Józefa Paulówna — I skarbniczka, Eugenja Żongołowiczowa — II skarbniczka.

Jako kierowniczki poszczególnych działów pracy, wybrano pp.: referentka prasowa — Zdenka Chorośnicka, referentka opieki nad dzieckiem i matką — Dr. Janina Wątrobianka, referentka teatralna i sportowa — Janina Gajdzianka, kierowniczka Bursy dla Dziewcząt — Ludmiła Neumanowa.

WRZEŚNIOWY NUMER GAZETKI SZKOLNEJ W BRAZYLJI

Wrześniowy numer wydawanej w Kurytybie Gazetki Szkolnej w Brazylji jest jednym z wielu dowodów stałego postępu i rozwoju tego pisma.

Poza dużą ilością ciekawej, doskonale dostosowanej do wieku i poziomu czytelników, treści — bardzo dużo miejsca poświęcono korespondencji między dziećmi a redaktorem. W dziale tym widzimy konsekwentny wysiłek do nawiązania jaknajwiększego kontaktu z czytelnikami, oraz propagowanie korespondencji międzyszkolnej.

Ładne wiersze są ozdobą każdego pisma pod warunkiem, że są odpowiednio dobrane. We wrześniowym numerze jest takich świetnie dobranych wierszy trzy.

Gazetkę redaguje harcm. Wacław Kulesza. Gazetka dociera prawie do wszystkich polskich szkół Południowej Ameryki.

CZECHOSŁOWACJA

UKONSTYTUOWANIE SIĘ RADY NACZELNEJ POLAKÓW W CZECHOSŁOWACJI

Ludność polska w Czechosłowacji zakończyła prace nad zorganizowaniem swej naczelnej instytucji, powołując do życia Radę Naczelną Polaków w Czechosłowacji. Będzie ona instytucją kierowniczą i nadrzędną dla wszystkich polskich stronnictw, stowarzyszeń gospodarczych i kulturalno-oświatowych.

Prezesem wybrano jednogłośnie p. dr. J. Olszaka, burmistrza m. Karwiny, pierwszym wiceprezesem — b. posła dr. Jana Buzka z Dąbrowy, drugim wiceprezesem — p. G. Ogrodzkiego z Frysztatu, sekretarzem generalnym — ks. pastora Karola Bergera z Czeskiego Cieszyna, skarbnikiem — ks. Lautza.

Rada Naczelna podzieliła się na 10 sekcyj, na których czele stanęli znani działacze społeczni.

CZEM POLSKI HARCERZ ZASŁUŻYŁ NA CZESKIE WIĘZIENIE?

Czeski urząd prokuratorski w Morawskiej Ostrawie doręczył wreszcie więzionemu przez wiele tygodni harcerzowi polskiemu Janowi Delongowi akt oskarżenia, który zarzuca podsądnemu, iż:

1) Połączył się z organizacjami „Legjon Młodych", „Związek Niepodległościowców Śląska", „Związek Legjonistów Polskich" i „Związek Powstańców Śląskich", celem spisku przeciw Republice.

2) Czynem z dn. 28 lipca 1935 r. (manifestacja w polskim Cieszynie przeciwko prześladowaniom Polaków na Śląsku nad Olzą) spowodował zagrożenie życia, zdrowia i bezpieczeństwa ludzi i cudzego mienia.

Przez to dopuścił się przestępstwa przygotowania spisku przeciwko Republice, według art. 2 ustawy o ochronie Republiki i przestępstwa gwałtu publicznego, w okolicznościach szczególnie niebezpiecznych.

Na rozprawę, która ma się odbyć przed trybunałem sądu okręgowego w Morawskiej Ostrawie, powołanych ma być, jako świadków oskarżenia, 10 czeskich żandarmów, konfidentów policyjnych i strażników granicznych.

Adwokat oskarżonego wniósł przeciwko aktowi oskarżenia sprzeciw, uzasadniając go następującemi argumentami:

a) Jan Delong, mimo że jest obywatelem polskim, oskarżony został o branie udziału w manifestacji w polskim Cieszynie. Jaskrawy brak logiki w tym punkcie oskarżenia polega na tem, że należałoby wytoczyć oskarżenie przeciwko każdemu z 20 tysięcy obywateli polskich, którzy brali udział w tej manifestacji i którzy pojawią się na terytorjum Czechosłowacji, a nie przeciwko jednemu tylko Delongowi.

b) Kierując się powyższem rozumowaniem prokuratury czeskiej, należałoby akt oskarżenia o branie udziału w manifestacjach rozszerzyć przeciwko kilku miljonom obywateli polskich, którzy obecnie na terenie całej Polski urządzają analogiczne manifestacje do tej, która odbyła się w czeskim Cieszynie.

c) Niedorzeczność aktu oskarżenia leży również w tem, że nie jeden tylko Jan Delong, ale cały Naród Polski potępia postępowanie Czechów wobec ludności polskiej na Śląsku.

DOWÓD POLSKOŚCI ŚLĄSKA NAD OLZĄ

Od dłuższego czasu tak prasa czeska, jak i stacja radjowa w Morawskiej Ostrawie, z polecenia władz, ogłaszają w języku czeskim komunikaty, polemizujące z prasą polską oraz z biuletynem prasowym, ogłaszanym przez rozgłośnię w Katowicach.

„Moravsko-Ostravsky Denik", protestując przeciwko tym audycjami, twierdzi, że skoro idzie o urabianie opinji ludności na Śląsku zaolzańskim, *audycje w języku czeskim, jako niezrozumiałym dla ludności, mijają się całkowicie z celem.*

Dziennik domaga się nadawania audycyj radjowych przez stację w Morawskiej Ostrawie *w języku zrozumiałym dla ludności, t. j. w języku polskim.*

Żądanie to poparł również zbliżony do praskiego M. S. Z. dziennik „Lidove Noviny".

CZESI USIŁUJĄ POZBAWIĆ POLAKÓW ZA OLZĄ NAWET RADJA POLSKIEGO

Rozgłośnia katowicka Polskiego Radja nadaje codziennie o godzinie 19,20 specjalną 10-minutową audycję, zatytułowaną „Przegląd Prasy", a przeznaczoną w pierwszym rzędzie dla rodaków zza Olzy, którzy przez Czechów pozbawieni zostali zupełnie prasy polskiej.

„Przegląd prasy" jest dla „pobratymców" niewygodny. Nie może go dosięgnąć czerwony ołówek cenzora, dłoń prokuratora, przyzwyczajonego do automatycznych konfiskat. Toteż zapowiedzieli Czesi akcję protestacyjną przeciw „Przeglądowi prasy". Zapowiedzieli również, że akcję tę popiera ludność polska zza Olzy.

Władze czeskie wszczęły nawet w tym kierunku akcję terorystyczną.

I oto czeski „Duch czasu" donosi z triumfem, że protest podpisało 100 osób. Na 200.000 Polaków zdołali Czesi zmusić groźbami 100 osób do podpisania aktu protestacyjnego.

A więc 100 podpisów na 200.000 Polaków. Zaiste, piękny „sukces"!

NIESŁYCHANA SZYKANA CZESKA I TWARDA ODPOWIEDŹ POLSKI

Rząd czesko-słowacki, chcąc pozbyć się niewygodnego świadka szykan wobec Polaków i jedynego ich obrońcy — dopuścił się niesłychanego czynu wydalenia konsula polskiego w Morawskiej Ostrawie Aleksandra Klotza.

W odpowiedzi na tę szykanę, Rząd polski cofnął exequatur dwom czeskim konsulom: dr. J. Doleżalowi — w Poznaniu i A. Maixnerowi — w Krakowie.

Zarówno konsul Klotz, jak i obaj czescy konsulowie opuścili już kraje, w których byli akredytowani.

ESTONJA

ZWIĄZEK NARODOWY POLAKÓW „JUTRZENKA" W TARTU

Związek Narodowy Polaków „Jutrzenka" organizuje w sezonie jesiennym i zimowym szereg odczytów na tematy, dotyczące odrodzonej Polski, oraz historyczne i naukowe.

W dniach 27 września i 4 października r. b. w Tartu dwa odczyty wygłosili pp.: F. Kapeliński i W. Ciechalski, absolwenci Uniwersytetu Warszawskiego, uzupełniający swe studja etnograficzne na terenie Estonji. J. Kapeliński wygłosił odczyt „O książce", obrazując rozwój książki polskiej od czasu jej powstania. W. Ciechalski w odczycie p. t. „Co słychać w Polsce" omówił szereg zagadnień współczesnej Polski.

W dziedzinie pracy kulturalno-oświatowej Związek Narodowy „Jutrzenka" kładzie znaczne zasługi. Posiada bibljotekę, liczącą ponad 1.000 tomów, urządza wieczory polskie i odczyty.

Przy organizacji powstało w roku ubiegłym kółko pań pod nazwą „Pszczółka". Kółko to posiada cele samokształceniowe.

Jedna z członkiń Związku, p. L. Skomorowska, zajmuje się tłumaczeniem dzieł polskiej literatury na język estoński. P. Skomorowska przyswoiła już literaturze estońskiej „Quo Vadis" — H. Sienkiewicza, „Hekuba" — E. Orzeszkowej, „Ol-Soni-Kisań" — W. Sieroszewskiego i „Ziemię Obiecaną" — St. Reymonta.

W ten sposób działalność Związku Narodowego Polaków „Jutrzenka" oraz praca indywidualna jego członków przyczyniają się do szerzenia polskości wśród miejscowych Polaków, a zarazem propagują wartości naszej kultury na terenie Estonji.

FRANCJA

V. ZJAZD PREZESÓW I SEKRETARZY IV. OKRĘGU POMOCY OŚWIATOWEJ

Odbyty we wrześniu w Lille V. Zjazd prezesów i sekretarzy IV. Okręgu Pomocy Oświatowej wykazał aktywność organizacji w pracy nad podniesieniem narodowego ducha i nad szerzeniem oświaty wśród ludu polskiego na emigracji we Francji. Wszystkie towarzystwa, należące

do Pomocy Oświatowej, urządzały w roku ubiegłym liczne uroczystości, odczyty, wycieczki krajoznawcze, przedstawienia teatralne i t. d. Kilka towarzystw o własnych siłach prowadzi szkółki polskie.

Organizacja nietylko rozszerza stale swą działalność, ale i wzrasta liczebnie: w dniu zjazdu przyłączyło się do IV. Okręgu Pomocy Oświatowej Towarzystwo Miłośników Sceny Polskiej w Paryżu.

KURS ROBÓT RĘCZNYCH I WYSTAWA PRAC POLEK W COGNAC-LES-MINES

W Cognac-les-Mines we Francij odbył się 5-miesięczny kurs robót ręcznych dla przedstawicielek miejscowej emigracji polskiej. Kurs prowadziła nauczycielka polska, p. Wanda Nawojska, a uczestniczyły w nim członkinie Koła Polek. Na zakończenie urządzono wystawę, na której znalazły się piękne eksponaty. Do robót stosowano niemal wyłącznie barwne motywy polskiej sztuki ludowej. Eksponaty wypełniły dwie duże sale siedziby Towarzystwa Polek, użyczonej przez dyrekcję kopalni Albi.

Główny dyrektor tej kopalni, p. G. Jarrige, odznaczony orderem „Polonia Restituta", otacza Polaków troskliwą opieką i interesuje się wszystkiemi przejawami życia organizacyjnego naszych rodaków. Użył on wszelkich możliwych wpływów, aby mu pozwolono zatrzymać wszystkich robotników polskich i kopalnia Albi jest bodaj że jedyną, która nie zwolniła ani jednego robotnika Polaka, przeciwnie — kilku zwolnionych w sąsiedniem Carmaux przyjęła do pracy.

Kolojna polska Cognac-les-Mines liczy około 1.800 osób, w tem 627 robotników i 450 dzieci w wieku szkolnym. Z organizacyj najsilniejsze jest Towarzystwo Polek im. Joanny d'Arc, dalej Towarzystwo Samopomocy i „Strzelec".

W kolonji pracuje tylko jedna siła nauczycielska, ksiądz polski przyjeżdża 3—4 razy do roku. Kolonja należy do najstarszych we Francji, istnieje bowiem już 16 lat.

JAK PRACUJE ZWIĄZEK POLSKICH TOWARZYSTW MUZYCZNYCH WE FRANCJI

Związek Polskich Towarzystw Muzycznych we Francji rozwija się dobrze i wzrasta liczebnie. W roku bieżącym w ciągu sześciu miesięcy przybyło Związkowi 6 nowych kół i klubów muzycznych: 3 zespoły orkiestr i 3 kluby mandolinistów. Obecnie Związek Polskich Towarzystw Muzycznych posiada 4 okręgi, obejmujące dep. Pas de Calais, Nord i środkową Francję. Do Związku należą ponadto koła muzyczne wschodniej, południowej i zachodniej Francji, niezwiązane jeszcze w okręgi. Ogółem Związek skupia 46 kół z około 1.600 członkami.

HOLANDJA

POLACY W HOLANDJI NA BUDOWĘ KOPCA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Światowy Związek Polaków z Zagranicy otrzymał od Związku Polskich Towarzystw w Holandji 42 guldeny, przeznaczone na budowę kopca ku czci Marszałka Piłsudskiego w Krakowie na Sowińcu. Suma powyższa została zebrana wśród członków miejscowej Polonji.

IRAN

NOWY ZARZĄD STOWARZYSZENIA POLAKÓW W IRANIE

Dnia 11. X. b. r. odbyło się w Teheranie doroczne Walne Zebranie Stowarzyszenia Polaków w Iranie.

Po wysłuchaniu sprawozdania za okres ubiegły i omówieniu bieżących spraw, zebrani wybrali nowy Zarząd Stowarzyszenia w następującym składzie: p. Jerzy Grabicki — przew., p. Bolesław Nawrocki — sekretarz, p. Adolf Tajchner — gospodarz. Ponadto wybrano dwóch członków Komisji Rewizyjnej i dwóch zastępców.

Zebranie uchwaliło urządzić wspólną Wilję w Domu Polskim, w której wszyscy zebrani zgłosili swój udział.

ŁOTWA

REPRESJE WOBEC POLAKÓW W ŁOTWIE

Od dłuższego już czasu Polacy zagranicą pozbawieni zostali w szeregu krajów możności spokojnej i nieskrępowanej pracy narodowo-społecznej i organizacyjnej. W ostatnim czasie doszły do nas wiadomości z Łotwy o zamierzonem przekształceniu 6 polskich szkół powszechnych w powiatach dyneburskim i rzeżyckim na szkoły utrakwistyczne polsko-łotewskie. W praktyce równa się to likwidacji tych szkół. Byłby to dotkliwy cios, wymierzony szkolnictwu polskiemu w Łotwie, który zmniejszyłby liczbę szkół polskich do 15-tu, a zatem do trzeciej części stanu posiadania sprzed dwóch lat. Ponadto dochodzą nas słuchy, że z okazji początku roku szkolnego kilkaset dzieci polskich przeniesiono urzędowo do szkół łotewskich, pod pozorem, że nazwiska ich brzmią niepolsko. Również w ostatnim czasie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych odmówiło Związkowi Polskiej Młodzieży Katolickiej w Łotwie zezwolenia na otwarcie 5 nowych oddziałów. Odmowa ta niczem nie została uzasadniona.

SUKCES TEATRU KUKIEŁKOWEGO ZWIĄZKU POLSKIEJ MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ

Zorganizowany przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy w lecie r. b. kurs teatru kukiełkowego wydaje już rezultaty. Mianowicie zespół teatru kukiełkowego Związku Polskiej Młodzieży Katolickiej w Łotwie wystawił w dniach 5 i 6 paźdz. dwa przedstawienia w Domu Polskim w Dyneburgu. Sukces odniesiono wielki, ogółem bowiem na obu przedstawieniach obecnych było 450 widzów, a wszyscy wyrażali się o imprezie pochlebnie. W ten sposób młodzież polska w Łotwie zapoczątkowała pracę w nowej dziedzinie oddziaływania na psychikę dzieci przez teatr minjaturowych kukiełek.

MANDŻURJA

W TROSCE O ZDROWIE POLSKIEJ DZIATWY SZKOLNEJ W HARBINIE

Istniejący przy polskiem gimnazjum H. Sienkiewicza w Harbinie Komitet Rodzicielski zorganizował w lecie b. r. sześciotygodniowy obóz dla młodzieży szkół polskich w Harbinie. Na obozie, położonym w malowniczej okolicy około Aszyche, spędziło wakacje 26 dziewcząt i 51 chłopców. Dla dziewcząt wynajęto specjalny lokal, chłopcy natomiast mieszkali w obszernych namiotach. Obóz zwiedziło wiele osób spośród miejscowej kolonji polskiej. Podczas trwania obozu zorganizowano obchód „Święta Morza" oraz zawody sportowe.

Pobyt na obozie przyniósł młodzieży nietylko korzyści pod względem zdrowotnym, ale również pod względem moralnym i wychowawczym.

NIEMCY

POWSTAJE NOWA PLACÓWKA OŚWIATOWA NA ŚLĄSKU OPOLSKIM

Centrala Związku Polaków w Niemczech uzyskała w dniu 14 października r. b. od władz niemieckich zezwolenie na budowę gmachu polskiego gimnazjum żeńskiego w Raciborzu na Śląsku Opolskim. Prace przy budowie mają być podjęte już w bieżącym sezonie budowlanym.

A więc dzięki aktywności Związku Polaków w Niemczech Polonja w Rzeszy zdobędzie jeszcze jedną placówkę oświaty narodowej.

NOWY DOM POLSKI NA BUKOWINIE

Ożywiona działalność Związku Polaków w Rumunji, zmierzająca konsekwentnie do zorganizowania życia kulturalnego i społecznego mniejszości polskiej na Bukowinie, uwieńczona została powstaniem nowego Domu Polskiego w miejscowości Karapczyjowie nad Czeremoszem.

Nowopowstały Dom Polski zbudowany został z ofiar miejscowej Polonji i poza świetlicą, salą szkolną, służyć będzie również jako siedziba miejscowych polskich stowarzyszeń i organizacyj społecznych.

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI BUDUJE DOM W CHICAGO

Na 27 Sejmie Związku Narodowego Polskiego, który się odbył we wrześniu r. b. w Baltimore, omówiono m. in. sprawę budowy domu Z. N. P. w Chicago. Koszt budowy domu Z. N. P. ma wynieść 400.000 dolarów. Budynek stanie na czterech parcelach przy ul. Division i Dickson w Chicago, których wartość oszacowano na 130.000 dolarów. Do budowy przystąpić ma Zarząd Naczelny organizacji, aby nie podnosić kosztów tworzeniem specjalnego komitetu budowy. W ten sposób największa organizacja polska w Stanach Zjednoczonych będzie mogła pochlubić się własną reprezentacyjną siedzibą.

1.000 DOLARÓW UCHWALIŁ SEJM ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO NA KOPIEC MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Na wniosek posła Franciszka Synowca 27 Sejm Związku Narodowego Polskiego, odbyty w Baltimore, uchwalił wyasygnowanie 1.000 dolarów na budowę Kopca ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego na Sowińcu w Krakowie.

Obecni przyjęli wniosek burzą oklasków, manifestując tem swe gorące przywiązanie do Wodza Polskiego Narodu.

POLSKA JEDNODNIÓWKA W PITTSBURGU

Centrala Stowarzyszeń Polskich wschodniej Pennsylwanji z okazji urządzonego w dniu 15 sierpnia r. b. „Dnia Polskiego" w Pittsburgu, w którego uroczystościach wzięło udział ponad 25 tysięcy osób, wydała specjalną jednodniówkę w języku angielskim p. t. „The Poles in Western Penn'a". Wydawnictwo to, opracowane i wydane nader starannie, ma za zadanie poinformowanie ogółu amerykańskiego o dzisiejszej Polsce i o życiu Polaków w Pennsylwanji.

Na treść jednodniówki złożyły się liczne ciekawe artykuły pióra wybitnych działaczy polskich w Pittsburgu, a m. in. konsula gen. R. P., dr. Karola Ripy i sędziego Fr. A. Piekarskiego, prezesa Centrali Polskich Związków w Pittsburgu, oraz znanych działaczy amerykańskich.

KATEDRA JĘZYKA POLSKIEGO NA UNIWERSYTECIE W PITTSBURGU

Dzięki usilnym staraniom Centrali Organizacyj Polskich w Pittsburgu, a za bezpośrednim wpływem ks. Retki, władze uniwersytetu w Duquesne w Pittsburgu zgodziły się wprowadzić język polski do planu nauki w semestrze jesiennym bież. roku akademickiego. Naturalnie język polski będzie traktowany narówni z innymi językami nowożytnymi.

Jest to więc nowa zdobycz dla Polonji, znowu krok naprzód w naszym stanie posiadania w Ameryce. Uniwersytet w Pittsburgu spodziewa się, że młodzież polska skorzysta z tej okazji i tłumnie zapisze się na kursy polskie.

NOWA ORGANIZACJA POLSKA

Jednym z licznych dowodów aktywności wychodźców polskich za oceanem jest stworzenie nowej organizacji polskiej w Stanach Zjednoczonych. Na Zjeździe Złączonych Komitetów im. J. Piłsudskiego, odbytym w Nowym Jorku, dokonano połączenia Związku b. członków Komitetu Obrony Narodowej z Komitetami im. Józefa Piłsudskiego. W ten sposób powstała nowa organizacja p. n. „Związek Obrony Narodowej im. Józefa Piłsudskiego", mająca w programie pracę nad utrzymaniem polskości wśród wychodźców i łączności z Macierzą.

Uchwalono m. in., że nowy Związek złączy się w akcji z organizacjami bliskiemi ideowo, a pracującemi nad dziatwą i młodzieżą oraz postanawia całą siłą poprzeć cele i dążenia Ligi Morskiej w Ameryce.

W skład zarządu organizacji weszli: prezes honorowy — prof. T. Siemiradzki, prezes — W. B. Błażewicz, wiceprezes — L. Kozłowski, wiceprezeska — E. Skowronkowa, skarbnik — L. Kruszewski, sekretarz finansowy — Z. Bogdański, sekretarz — K. Kołodziejczyk.

Siedzibą Zarządu Centralnego będzie miasto New York.

JAK PRASA POLSKA W AMERYCE WITAŁA M/S „PIŁSUDSKI"

Na łamach prasy polskiej w Ameryce jeszcze na długo przed przybyciem M/S „Piłsudski" do Nowego Jorku ukazywały się entuzjastyczne artykuły i notatki o polskim transatlantyku. Z chwilą zbliżenia się statku do brzegów Nowego Świata, a później w czasie uroczystości powitalnych — szpalty gazet polskich dosłownie niemal wypełniły opisy M/S „Piłsudski" i licznych, związanych z jego przyjazdem imprez. Niektóre pisma wydały nawet specjalne numery, poświęcone zagadnieniom współczesnej Polski i rozbudowie naszej marynarki, której ostatnim dorobkiem jest nowy statek.

M. in. na stronie tytułowej „Dziennika Polskiego", wychodzącego w Detroit, Mich., ozdobionej kolorowemi flagami Polski i Stanów Zjednoczonych, widnieje charakterystyczny napis: „Witamy całem sercem"! A dalej, poniżej sylwetki potężnego statku, czytamy słowa, które nie wymagają komentarza:

„Niech nam ten pierwszy polski statek motorowy będzie tęczowym pomostem, który doprowadzi do scalenia wychodźtwa z Macierzą po wszystkie czasy."

PROJEKT UTWORZENIA BIURA PRASY I PROPAGANDY POLSKIEJ W WASZYNGTONIE

Na 27 Sejmie Związku Narodowego Polskiego, jaki odbył się niedawno w Baltimore, wystąpił prof. Szymczak, gubernator rezerwy banków federalnych, z nader ciekawym projektem utworzenia Polskiego Biura Prasy i Propagandy w Waszyngtonie.

Biuro stałoby się emanacją wychodźtwa, wszystkich związków, towarzystw i stowarzyszeń polskich w U. S. A. w dziele szerzenia dobrego imienia polskiego.

„Dziennik Zjednoczenia", organ Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, pisze na ten temat:

„Chcąc zapoznać się dziś z życiem naszej Polonji, trzeba całemi godzinami czytać pisma o działalności naszej. Nie wszyscy mają na to czas i nie wszystkim informacja o każdej polskiej działalności z każdego zakątka Stanów Zjednoczonych może być udostępniona. Informacje z Biura otrzymywaćby można szczegółowe, na poczekaniu i dla każdego byłyby one dostępne, włączając w to i polskie pisma.

Możemy i powinniśmy być dumni ze wszystkiego, co jest dobre, bogate i wzniosłe w kulturze polskiej, ale na tem nie powinniśmy poprzestać.

Musimy tę kulturę polską wpoić w życie amerykańskie, aby przez to wzbogacić nasze tu już na ziemi Waszyngtona zdobyte walory. Cel ten możemy osiągnąć zapomocą proponowanego przez prof. Szymczaka Biura Propagandy Polskiej w Waszyngtonie".

REALIZACJA UCHWAŁY O „DNIU PUŁASKIEGO“ W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Zgodnie z rezolucją 74 Kongresu Stanów Zjednoczonych, upoważniającą prezydenta Roosevelta do proklamowania dnia 11 października, jako „Dnia Pułaskiego", prezydent Roosevelt zarządził, aby wszystkie oficjalne agendy Stanów Zjednoczonych obchodziły uroczyście ten dzień, jako rocznicę śmierci gen. Kazimierza Pułaskiego, bohatera amerykańskiej wojny rewolucyjnej, który zginął w bitwie pod Savannah w roku 1779, walcząc o wolność Stanów Zjednoczonych.

Prezydent nakazał wywieszenie w tym dniu flag państwowych amerykańskich na wszystkich gmachach rządowych i wezwał całą ludność Stanów Zjednoczonych do obchodzenia rocznicy przez urządzenie odpowiednich uroczystości w szkołach, nabożeństw w kościołach oraz obchodów na terenie organizacyj kulturalnych i społecznych.

Z NOWYCH WYDAWNICTW

POLSKA BIBLJOGRAFJA MORZA I POMORZA — STANISŁAW ZIELIŃSKI

Brak bibljografji z zakresu poruszonego przez autora tematu dawał się już oddawna odczuwać. To też z niekłamaną radością należy powitać ukazanie się pracy Stanisława Zielińskiego, w której autor daje nam przegląd najważniejszych prac o morzu i Pomorzu. Aczkolwiek autor zastrzega się, że bibljografja niniejsza jest zaledwie drobnym przyczynkiem takiej bibljografji, niewątpliwie jednak odda ona cenne usługi interesującym się sprawami naszego morza i Pomorza.

Całość jest rozbita na cztery zasadnicze części: a) Morze, b) Pomorze, c) Prusy Książęce, d) Literatura — które skolei ujęte są w działy. Dla lepszej orjentacji w wyszukiwaniu odpowiednich prac autor zaopatrzył swoje wydawnictwo w szczegółowy indeks.

ZAGADNIENIA RUCHU TURYSTYCZNEGO — MIECZYSŁAW FULARSKI

Turystyką w Polsce do niedawna interesowano się mało. Brak należytej organizacji, brak racjonalnej propagandy — oto główne motywy owego bezruchu turystycznego. Wprawdzie wzmagała się frekwencja z roku na rok w uzdrowiskach i letniskach, ludzie nauczyli się zwiedzać, ale miało to charakter raczej przypadkowy, niż ujęty w jakieś ramy organizacyjne.

Od kilku jednak lat, a ściśle powiedziawszy, od roku 1932, kiedy utworzono przy Ministerstwie Komunikacji Wydział Turystyki — sprawy te przybrały inny obrót.

I jeśli dziś narzekać możemy, że nie jest u nas „tak, jak zagranicą", to w danej mierze należy to złożyć na karb naszego społeczeństwa, jego struktury gospodarczej, braku wyrobienia turystycznego etc.

Trudno, musimy się zgodzić z tem, że u nas nie wielu jest ludzi „takich", którzyby mogli sobie pozwolić na „luksus“ podróżowania.

Bezsprzecznym jednak jest dzisiaj fakt, że turystyką interesują się w Polsce nietylko sami turyści. Absorbuje ona zarówno miarodajne czynniki, jak i szerokie masy społeczeństwa, stanowi ciekawy temat dla dziennikarzy i publicystów — staje się domeną eksperymentów, prób i doświadczeń odpowiednich urzędów, biur podróży etc.



Polak zagranicą zdobywa niezbędną wiedzę o swoim kraju ojczystym i śledzi uważnie rozwój współczesnej Rzeczypospolitej Polskiej.

Polak zagranicą pamięta, że jest synem jednego z najdzielniejszych, najbardziej żywotnych i dla kultury świata dobrze zasłużonych narodów.